

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

PAŹDZIERNIK 2011 Nr 10 [46] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071 www.sadeczanin.info
NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ



II FESTIWAL BIEGOWY FORUM EKONOMICZNEGO

BEZ PRZEGRANYCH
I POKONANYCH 15

- [Najpierw Tusk, potem Kaczyński](#) [Szpital na medal](#) [„Stulatka” z Niskowej](#)
[Generał wrócił do Koniuszowej](#) [PANORAMA WSI SADECKICH – KICZNIA](#)

9 771899 344100 >



Nowe KARTY RABATOWE na zakupy w Rafie!

W dniach **od 3 do 9 października** oraz **od 24 do 30 października** każdy klient dokonujący jednorazowo zakupów na kwotę **powyżej 150 zł** otrzyma **3% kartę rabatową** stałego klienta supermarketu Rafa!

Regulamin promocji dostępny w markecie.



www.rafa-supermarket.pl

Fundusze Europejskie dla Małopolski

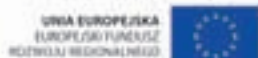
NIKIFOR I JEGO AKWARELOWO- -RYSUNKOWY ŚWIAT

16 września – 27 listopada 2011 r.

Dom Gotycki,
Nowy Sącz, ul. Lwowska 3



www.muzeum.sacz.pl





38



80

Jeszcze nie tacy dziadzi

„Polska na piechotę” to projekt nietuzinkowej wycieczki dwójki sądeckich przyjaciół: Marka Surowiaka i Leszka Zegzdy. O kilometrach tras, urokliwym polskim krajobrazie i spotykanych ludziach rozmawia z wędrowcami Janusz Bobrek.

Nie przeżyję tej wojny

Był jednym z pięciu generałów poległych we wrześniu 1939 roku. Nieprawdziwa jest bowiem „czarna legenda”, dotycząca polskich oficerów, przez pół wieku szerzona przez propagandę PRL, jakoby gromadnie uciekali luksusowymi limuzynami do Rumunii – pisze Jacek Zaremba.

Wydarzenia

Ile Berdychowski zarobił na Krynicy? 3

Wydarzenia

Wydarzenia 5

Opinie 9

Wokół nas

Generał wrócił do Koniuszowej 33

Wiedział, kto mówi prawdę, a kto zmyśla 36

Jeszcze nie tacy dziadzi 38

40 lat minęło jak jeden dzień 41

100 lat Titanica 43

Szpital na medal 48

Sądectwo



52

„Stulotka” nieźle się trzyma 52

Zarys historii szkoły w Niskowej 54

Bohaterowie drugiej połowy życia 58

Gimnazjalne zagrożenia 61

Kultura

Kalejdoskop kulturalny 64

Mistrz plakatu 68

Kto czyta, nie błądzi 73

Gajos, Szaflarska i Cichopek w Sączu 76

Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 78

Historia

Nie przeżyję tej wojny 80



82

Żal pod roztoczańskim błękitem 82

Wyrzeźbił stopy ukochanej 85

Sport

Dwa w jednym 88

Pół wieku z „Zefirkim” 89

Rozmaitości

Na bezrybiu 93

Pszczołom na ratunek 94

Do i od redakcji 95



10

Najpierw Tusk, potem Kaczyński 10

Wschód spotyka się z Zachodem 12

Dom Forum sprawdził się 12

Pieniądze na współpracę transgraniczną 13

Nasi na Forum 14

Z uśmiechem zaliczali praktyki 14

Bez przegranych i pokonanych 15

Impreza super, ale maraton za trudny 17

Koral Maraton od środka 18

Gospodarka

Gospodarcze lustro regionu 19

Inflacja marzeń 24



Ile Berdychowski zarobił na Krynicy?

HENRYK SZEWCZYK

„Na Forum kasę zbija Berdychowski”, „Co nasz region ma z tego?” – takie komentarze pojawiały się pod newsami w naszym portalu z XXI Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju.

Nie wiem dokładnie ile Zygmunt Berdychowski zarobił na Forum, za to orientuję się mniej więcej ile inni zarobili na imprezie Berdychowskiego. Policzmy, 3 tysiące osób jadło i spało w Krynicy i okolicy przez 3 dni, a przeważnie dłużej. Średnio „osobodoba” kosztuje stówę (w „perle polskich uzdrowisk” raczej więcej), zatem hotelarze zarobili... , proszę porachować?

Do obsługi forum zaangażowano około 1000 osób. Setka tłumaczy kabinowych z Warszawy i Krakowa to elita w tym wojsku zaciężnym, ale byli też miejscowi beneficjenci: firmy ochroniarskie, budowlane, komputerowe, cateringowe, artystyczne, fotograficzne, nawet kwaciarnie!

Goście Forum odwiedzali krynickie restauracje, kupowali pamiątki, fotografowali się z owczarkiem na Deptaku, jeździli dorożkami i taksówkami. Ile oni wszyscy zarobili – Bóg raczy wiedzieć. W każdym razie pamiętam, jaki tumult podniósł się w lokalnej społeczności, gdy zanosilo się na przeprowadzkę Forum do Sopotu.

A teraz z innej beczki. Relacje z Forum ukazały się w najpoważniejszej prasie, w popularnych portalach internetowych, stacjach telewizyjnych i radiowych. Na krynickim Deptaku swoje

studio urządziła międzynarodowa agencja informacyjna. Ile burmistrz Reško musiałaby zapłacić za taką promocję Krynicy w mediach? Ilu z gości konferencji wróci pod Górę Parkową w charakterze kuracjusza lub narciarza?

Kiedyś mówiło się, że Forum to zlot szpiegów, Ruskich, służb etc. Przez lata konferencja nabrała patyny, zyskała na prestiżu i reputacji. Dziś to nie organizatorzy zabiegają o gości i panele dyskusyjne, lecz jest odwrotnie. Lobbują ambasady, instytuty naukowe, redakcje, korporacje, całe branże przemysłowe – stąd taki gigantyczny rozrost konferencji.

Tegoroczne Forum odwiedził Donald Tusk (z większością swoich ministrów) i Jarosław Kaczyński. Niech ktoś pokaże drugą imprezę w kraju, na którą przyjeżdżają przywódcy dwóch największych i głęboko ze sobą skonfliktowanych sił politycznych, nie licząc piątki komisarzy europejskich oraz byłych i aktualnych prezydentów, premierów, ministrów?

I to właśnie wydaje mi się najlepszą referencją dla konferencji wymyślonych przed 20 lat przez Zygmunta Berdychowskiego, rodem spod sądeckiej Niskowej, choć urodził się właśnie pod Górą Parkową. Nie jest stroną krynickich debat, ale udało mu się stworzyć płaszczyznę dyskusji na różne istotne tematy współczesności, gdyż nie walka na maczugi, lecz spór na argumenty jest podstawą naszej judeo-chrześcijańskiej cywilizacji.

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

PAZDZIERNIK 2011 Nr 10 (46) | Rok IV | Cena 5 zł w tym 1,50 zł za wysyłkę | www.sadeczanin.info

NOWY SĄCZ | GÓRCE | SIEMOŁCZ | ŁANICHOVA | WITCZA ZDROJE | GÓRBY | MIEJSCA DOŁNE | PRZYCZNA ZDROJE | MIEJSCA BEZCZA



II FESTIWAL BIEGOWY FORUM EKONOMICZNEGO

BEZ PRZEGRANYCH I POKONANYCH 15

☑ Najpierw Tusk, potem Kaczyński ☑ Szpital na medal ☑ „Stulotka z Niskowej”
☑ General wrócił do Koniuszowej ☑ PANORAMA WSI SĄDECKICH – KICZNA

FOT. JERZY CEBULA

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeckizny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski, tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. KB

Zmarłym pamięć, żywym pojednanie

Z okazji Dnia Sybiraka przedstawiciele władz, młodzieży szkolnej i Związku Sybiraków złożyli kwiaty pod pomnikiem Sybiraków na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Podczas uroczystości w ratuszu Medalem „Pro memoria” odznaczono radnego sejmiku małopolskiego, **Leszka Zegzdę**, wnuka Sybiraka, który pozostał na „niebezpiecznej ziemi”, w Kazachstanie.

Honorową Odznaką Sybiraka wyróżniono współpracujących ze stowarzyszeniem: szefową sądeckiego „Strzelca” **Gabriela Wilk-Szczerkowską**, dyrektora Wydziału Kultury i Sportu UM **Józefa Kantora** oraz jednostkę Związku Strzeleckiego „Strzelec”.

Prezes nowosądeckiego związku Sybiraków **Kazimierz Korczyński** wyraził nadzieję, że martyrologia Polaków na wschodzie będzie przestrożą na przyszłość: „Nie może ona jednak rzutować na obecne i przyszłe stosunki zarówno z Niemcami jak i z Rosją i z państwami postradzieckimi. Podstawowe hasło, jakim kierują się Sybiracy, to „Zmarłym pamięć, żywym pojednanie”.

Do topniejącej z roku na rok z przyczyn naturalnych nowosądeckiej rodziny sybirackiej należy ok. 70 osób.

Bez wiedzy biskupa

Odpryski kampanii wyborczej do parlamentu: ks. dr **Jerzy Zoń**, rzecznik prasowy ordynariusza tarnowskiego oświadczył, że biskup **Wiktor Skworc** nie udziela poparcia żadnemu kandydatowi startującemu w wyborach, a wykorzystanie jego wizerunku i słów poparcia w ulotce wyborczej ubiegającego się ponownie o mandat senatora

Stanisława Koguta nie było z nikim uzgadnianie. Kuria okazała „zdziwienie” rekomendacją udzieloną rzekomo przez biskupa kandydatowi, który, jak widać, samowolnie zaprzęgnął hierarchę do swojej kampanii wyborczej. Nieładnie, oj nieładnie....

Przeciwko pomnikowi najeźdźcy

Grupa działaczy Związku Konfederatów Polski Niepodległej, Związku Piłsudczy-



Ordery dla działaczy „Solidarności”

W 31. rocznicę porozumień sierpniowych, wojewoda małopolski Stanisław Kracik wręczył Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski działaczom „Solidarności” i opozycji demokratycznej w okresie PRL, zasłużonych także dla przemian po 1989 r. Wśród nich znaleźli się sądeczanie: **Józef Jungiewicz**, **Tadeusz Nitka**, **Krzysztof Michalik**, **Henryk Najduch** i **Jacek Rogowski**.

Kilkanaście dni później przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego i twórca Fundacji Sądeckiej – **Zygmunt Berdychowski** został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Sądeczanie otrzymał order „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej”.

ków, Klubu Gazety Polskiej z Krakowa i Nowego Sącza w 72. rocznicę napaści ZSRR na Polskę domagała się usunięcia pomnika żołnierzy radzieckich przy al. Wolności. W odczytanym apelu stwierdzono, że „pomniki najeźdźcy i okupanta muszą być usunięte z przestrzeni publicznej. Bierzymy też przykład z Żołnierzy Niezłomnych, którzy ten pomnik wysadzili, narażając swoje życie”. Wśród uczestników pikietki znalazł się kandydat do Sejmu, Piotr Naimski (PiS), b. szef UOP w rządzie Jana Olszewskiego. Po manifestacji, jeden z jej inicjatorów, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej **Jarostaw Rola**, oświadczył z ubolewaniem, że do tekstu apelu dodano słowa (nieprzychylnie pod adresem prezydenta miasta Ryszarda Nowaka), które z nim nie były uzgodnione. Odczytał m.in. odformułowania: „*Jego (prezydenta) zachowania nie może usprawiedliwiać ani głupota, ani tchórzostwo, ani ewentualne powiązania z komunistycznymi służbami specjalnymi*”.

– *Nigdy nie zaaprobowałbym podobnej retoryki w dyskursie publicznym, na co również zwróciłem uwagę panu Krzysztofowi Bzdylowi jeszcze przed rozpoczęciem manifestacji* – stwierdził J. Rola.

Czytaj: list Jana Zajęca – str. 97-98.

Ubyły dwie szkoły

20 tys. uczniów zainaugurowało nowy rok szkolny w gimnazjach, liceach i technikach w Nowym Sączu; w powiecie nowosądeckim – w 12 szkołach ponadgimnazjalnych i 9 jednostkach oświatowych (świetlicach, ogniskach, centra kształcenia) – ok. 4800 uczniów. W porównaniu do stanu sprzed dwóch lat w powiecie ubyły dwie szkoły, 400 uczniów i 60 etatów nauczycielskich.



FOT. ARCH.



FOT. ARCH. NEWAG

Newag zbuduje nową halę

Spółka Newag otrzymała z Urzędu Miasta w Nowym Sączu pozytywną decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach budowy nowej hali produkcyjnej i magazynowej na terenie firmy. Nowa hala to początek przygotowań do realizacji miliardowego kontraktu dotyczącego budowy pociągów dla warszawskiego metra. Kontrakt na 35 pojazdów Inspiro (każdy po 6 wagonów) opiewa na 1 mld 69 mln 594 tys. zł. Kooperantem Newagu w tym zadaniu jest austriacka firma Siemens.



Łąckie jabłka z Brukseli

Ubrani w stroje regionalne przedstawiciele gminy Łącko ze stowarzyszenia Łącka Droga Owocowa częstowali jabłkami europarlamentarzystów i przedstawicieli Rady Unii podczas sesji Parlamentu Europejskiego w Brukseli. Łąckie jabłka zrobiły furorę, degustacja cieszyła się wielkim powodzeniem, stanowiąc znakomitą promocję polskich artykułów rolno-spożywczych jako produktów specyficznych, wyróżniających się wysoką jakością i wyjątkowymi walorami smakowymi. Podpowiadamy łąckim producentom: na kolejną sesję europarlamentu podjechać ze... śliwovicą. Sukces murowany!

Fakro z... tunelem

Nowosądecka firma Fakro otrzymała prestiżowy certyfikat AEO (Authorised Economic Operator), uznawany za najwyższy znak jakości w Unii Europejskiej, a poza nią skutkujący skróceniem lub zlikwidowaniem granicznej kontroli celnej. Przy okazji kierownictwo przedsiębiorstwa poinformowało o zamiarze wybudowania 70-metrowego tunelu drogowego pod torami kolejowymi na trasie z Nowego do Starego Sącza, łączącego siedzibę firmy przy ul. Węgierskiej z nową częścią rozbudowywanego zakładu.

Sądeckie stulatki

100. urodziny obchodził **Robert Kurdziel**, pensjonariusz Domu Pomocy Społecznej przy ul. Emilii Plater w Nowym Sączu. Urodził się 28 sierpnia 1911 roku w Nowym Sączu jako syn Andrzeja i Marii z domu Buchmelter. W 1927 r. ukończył nowosądeckie gimnazjum, uczył się też gry na skrzypcach. Pracował w Sądzie Okręgowym w Tarnowie, a następnie jako rachmistrz w Fabryce Wagonów PAFAWAG we Wrocławiu i Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego w Szczecinie, zakładach w Grudziądzu i Rogoźnie. Był też skrzypkiem szczecińskiej filharmonii i następnie

przez wiele lat nauczycielem muzyki w liceum, szkole muzycznej i domu kultury w Kwidzynie, gdzie w 1961 r. założył i kierował Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca „Powiśle”, który działa do dziś i jego przedstawiciele przyjechali do Nowego Sącza z życzeniami na setne urodziny „ojca – założyciela”. W latach siedemdziesiątych R. Kurdziel powrócił do rodzinnego miasta. 10 września setne urodziny obchodziła



FOT. BP UM



FOT. BP UM

Maria Szkaradek, zamieszkała w Nowym Sączu – Zabełczu. Jubilatkę odwiedził prezydent miasta. Babcia Maria wychowała troje dzieci, ma siedmioro wnucząt i dwanaścioro prawnucząt.

Bliżej Azji

Sądeczanin **Grzegorz Strojny**, wraz z dwoma towarzyszami podróżniczej pasji **Wojciechem Trojniakiem** i **Markiem Zawirskim**, powrócił z 11-dniowej motocyklowej wyprawy „Bliżej Azji”. Motocykliści przejechali 5 tys. km przez 6 państw (Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Grecja, Turcja) przy okazji promując Nowy Sącz.



Doktor – naczelną pielęgniarką

Dr n. med. **Jolanta Kamińska** wygrała konkurs na stanowisko naczelną pielęgniarki szpitala specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu.

Policjanci cykliści

Policjanci z Nowego Sącza otrzymali dwanaście służbowych rowerów, które – wzorem policji holenderskiej – przeznaczono do służby patrolowej w terenie, gdzie wjazd samochodami jest utrudniony lub niemożliwy.



FOT. ARCH. AD

Derkowska – oficerem

Dr **Alicja Derkowska** z Nowego Sącza, w przeszłości działaczka opozycji demokratycznej, następnie założycielka i wieloletnia dyrektor Społecznego Liceum Ogólnokształcącego SPLOT oraz prezes Małopolskiego Towarzystwa Oświatowego (zajmującego się edukacją i wychowaniem obywatelskim w krajach Europy Południowo-Wschodniej i Zakaukaziu), została odznaczona przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przeprowadzka CIT

Do nowej siedziby (po galerii BWA „Pod Jagiełtą”, róg ul. Szwedzkiej i ul. Jagiellońskiej) przeprowadziło się Centrum Informacji Turystycznej, rezydujące do tej pory przy ul. Piotra Skargi 2. We wnętrzu udostępniono m.in. specjalne stanowisko

komputerowe dla osób niepełnosprawnych, a niewidomi i słabowidzący mogą między innymi korzystać z map tyflogicznych i audiobooków z opisem najbardziej charakterystycznych miejsc oraz przewodników, które zostały wydane w alfabecie Braille'a.



Kompleks firmy „Wiśniowski” w Wielogłowach

Nowe inwestycje Wiśniowskiego i Expolu

Firma PHU Wiśniowski przeprowadziła postępowania administracyjne związane z rozbudową kompleksu produkcyjnego w miejscowości Wielogłowy. Inwestycja obejmie realizację na działce o powierzchni ponad 1 ha hali magazynowo-produkcyjnej oraz magazynu produktów ropopochodnych. Wiśniowski jest największym polskim producentem bram garażowych, przemysłowych oraz systemów ogrodzeniowych, posiadający ponad 800 punktów sprzedaży na terenie całego kraju oraz za granicą. Firma w 2009 roku obchodziła 20-lecie działalności. Oprócz kompleksu przemysłowego w Wielogłowach firma posiada część zakładu – ocynkownię ogniową na terenie Nowego Sącza.

Z kolei Expol przygotowuje się do budowy obiektu produkcyjnego w ramach nowego kompleksu w Nowym Sączu. Przedsięwzięcie zlokalizowano na nieruchomości przy ulicy Węgierskiej. W ramach inwestycji zrealizowana zostanie hala o powierzchni 4,5 tys. m². W obiekcie zostaną zainstalowane linie technologiczne do produkcji elementów dla branży meblarskiej. Expol (znany starszym czytelnikom jako Baritpol, a wcześniej SZPOW) zajmuje się obecnie przetwórstwem owocowo-warzywnym, handlem artykułami do wykończenia wnętrz oraz dla przemysłu meblarskiego i budownictwa, produkcją postformingu (typ płyty otrzymywany w wyniku nowoczesnej technologii uszlachetniania powierzchni płyt wiórowych z utwardzonego w wysokiej temperaturze tworzywa warstwowo impregnowanego żywicami). Firma jest obecnie w trakcie restrukturyzacji – zmienia nazwy i adresu spółki.



FOT. DD

Zwierzaki do „adopcji”

W sąsiedztwie hali sportowej przy ul. Nadbrzeżnej w Nowym Sączu z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i stowarzyszenia Nowosądecka Wspólnota zorganizowano „gietdę”, która była okazją do „adopcji” zwierząt domowych. Nowych właścicieli znalazły pieski, kotki, chomiki i nawet szynszyl. Akcje będą powtarzane co kwartał.

Perła dla fasolki z Podegrodzia

Fasola z orzełkiem, zwana też fasolą niepodległości, ocalona w gospodarstwie

przydomowym i zgłoszona przez **Zeno-
na Szewczyka** z Podegrodzia otrzymała statuetkę Perła 2011 w kategorii produkt regionalny podczas imprezy towarzyszącej poznańskiej Polagrze Festiwalu „Nasze Kulturalne Dziedzictwo – Smaki Regionów”.

Wielki mecz rugby

15 października w Nowym Sączu na stadionie przy ul. Kilińskiego odbędzie się mecz eliminacyjny mistrzostw Europy rugby w odmianie piętnastoosobowej Polska – Czechy.

– *Cieszę się, że spotkanie tej rangi zostanie rozegrane w naszym mieście* – mówił podczas konferencji prasowej wiceprezydent Jerzy Gwiżdż. – *To będzie znakomita promocja Nowego Sącza, bowiem spotkanie będzie transmitowane na antenie Euro-sportu. Jako współgospodarz meczu będziemy opiekować się polską drużyną, ale również zajmiemy się sprawami bezpieczeństwa. W sumie mecz będzie kosztować miasto ok. 30 tys. zł. To niewiele, jeśli weźmie się pod uwagę rangę zawodów.*

– *Stało się bardzo dobrze, że władze Nowego Sącza podjęły się trudu współorganizowania meczu* – dodał sekretarz

Polskiego Związku Rugby Grzegorz Borkowski. – *Moment jest znakomity, bo obecnie w Nowej Zelandii trwają najważniejsze zawody w tej dyscyplinie sportu, czyli Puchar Świata. Wszystkie spotkania transmituje telewizja. Warto powiedzieć, że rugby jest na trzecim miejscu pod względem oglądalności. Więcej ludzi ogląda tylko igrzyska olimpijskie i mistrzostwa świata w piłce nożnej.*

Od dłuższego już czasu rugby na dobre zadomowiło się na południu Polski przede wszystkim dzięki sukcesom Juwenii, ale również osiągnięciom w kategoriach młodzieżowych zespołów z Nowego Sącza i Raby Niżnej. Ten mecz będzie doskonałą promocją rugby. Z pewnością emocji nie zabraknie.

Zawody poprowadzi sędzia Akim Hadj Bachir, wraz z liniowymi: Frankiem Ratajem, Fabienem Cartault. Komisarz FIRA-AER: Charles Cailly (wszyscy Francja).

Odeszli:



18 września w Krakowie w wieku 76 lat zmarł prof. dr hab. **Bogdan Choczewski**, wybitny matematyk, sędeczanin, syn Stanisława Choczewskiego, ps. „Plecok”, niezwykle popularnego

nauczyciela łaciny i historii w II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego i I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Bogdan Choczewski urodził się 12 lipca 1935 r. w Nowym Sączu. Ukończył I LO im. Jana Długosza (1952, maturę zdał w wieku niespełna 17 lat!). Kolejne dokonania naukowe: doktorat (1962) i habilitacja (1970) na UJ, profesura (1977).

Od 1962 r. związany z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie (wcześniej przez 6 lat pracował w Politechnice Śląskiej), kierownik Zakładu Analizy Rzeczywistej i Stosowanej Wydziału Matematyki Stosowanej. Był też wykładowcą na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Autor książek matematycznych. Człowiek o gołęmbim sercu. Został pochowany na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

REDAKCJA „SĄDECZANINA”



Jubileusz działkowiczów

Rodzinny Ogród Działkowy „Dunajec” na sądeckich Wólkach obchodził 45-lecie istnienia. Najbardziej zasłużeni działacze otrzymali odznaczenia przyznane przez centralę Polskiego Związku Działkowców. Organizacją działkowców kieruje prezes Helena Migacz. Działki (ok. 10 ha), położone w okolicach ulic Ogrodowej i Radzieckiej, uprawia 287 użytkowników, w pięciu sektorach, z których każdy ma swoją nazwę: „Radziecka”, „Pod wałem”, „Wrześniowska”, „Za wałem” i „Ogrodowa” (z domem działkowca i świetlicą do wspólnych spotkań).

W Limanowej powstanie izba pamięci Józefa Becka



W limanowskiej Bekówce ma powstać Izba Pamięci Narodowej poświęcona rodzinie Becków. Na razie mieszkają tam romskie rodziny. Podczas kampanijnej wizyty szefa MSZ Radosława Sikorskiego w Limanowej, wspierającego kandydatów PO, wiceburmistrz Wacław Zoń, wręczył ministrowi pismo z prośbą o pomoc w tej sprawie.

Willi rodziny Becków stojąca w Limanowej na rogu ulic Słonecznej i Piłsudskiego wybudowana została w latach 1900/1901 przez ojca późniejszego ministra Józefa Becka (1894-1944), również Józefa Becka (1867-1931) – sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej oraz Ministra Spraw Wewnętrznych II RP. Posesję wraz z willą zwano i zwie się po dzień dzisiejszy popularnie „Bekówka”. W Bekówce mieszkał wraz z rodziną Józef Beck senior. Miał duże zasługi dla rozwoju sadownictwa na Limanowszczyźnie. Jego syn Józef Beck junior wyjechał z Limanowej w młodości. Jako bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego należał później do czołowych polityków II Rzeczypospolitej.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia utworzono tam lokale socjalne i przyznano Romom, którzy mieszkają tam do dzisiaj i raczej nie poprawiają jego kondycji. Jeśli nic nie zrobimy, to wkrótce spełni się plan komunistów i dom się zawali. (MC)

Nigdy nie zaakceptuję małżeństw jedнопłciowych!



Podczas „Pojedyńku jedynek”, debaty liderów list wyborczych w redakcji miesięcznika „Sądeczczanin”, Kazimierz Sas, nr 1 na liście SLD, złożył zaskakująco odważne, jak na polityka lewicy, deklaracje w sprawach światopoglądowych.

(...) Jestem katolikiem, ale niezwykle zdystansowanym do tego, co dzieje się na Sądeczczynie. Gdy widzę polityków na mszach świętych w pierwszych ławkach i jak chętnie idą do komunii świętej, zwłaszcza, gdy są biskupi, to widzę sporo obłudy. Nigdy nie miałem negatywnego stosunku do sądeckich hierarchów kościelnych, ale też nie zabiegałem o ich poparcie, I prosiłbym innych polityków, by tak się zachowywali. Po to jest konstytucja, po to jest rozdział państwa od Kościoła, po to jest konkordat, żeby respektować te sprawy.

Moja partia nie ma w programie wyprowadzania religii ze szkół, tylko chce rozpocząć dyskusję na ten temat. Znajomy nauczyciel fizyki, żarliwy katolik, sam mnie spytał, jak to się dzieje, że religii w szkole są dwie godziny w tygodniu, a fizyki – jedna. Nie mam nic przeciwko nauczaniu religii, chodzi tylko o właściwe proporcje i miejsce.

Nigdy nie zaakceptuję małżeństw jedнопłciowych, a tym bardziej adopcji przez nich dzieci. Nigdy. Ja, Kazimierz Sas, nie przyjmuję tego nawet z powodów estetycznych. Co innego, jeśli chodzi o tak zwane związki partnerskie. Dwadzieścia procent ludzi żyje w wolnych związkach i nie mają uregulowanych praw dotyczących podatków, spadków, testamentów itd. Oczywiście nie zgadzamy się z niektórymi postulatami homoseksualistów. Natomiast ci ludzie mają prawo żyć pod naszym wspólnym niebem, zwanym Polska, nad Wisłą i Odrą, i mieć własne relacje. Każdy, kto próbuje zaglądać komuś do życia prywatnego, narusza jego mir. (BW)

Czystość przedmałżeńska to sprawdzona droga do... miłości



W kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu w każdy trzeci czwartek miesiąca o godz. 18 odbywają się spotkania wspólnoty Ruchu Czystych Serc; opiekunem grupy jest ks. Janusz Faltyn. Jego członkowie decydują się żyć w czystości do czasu zawarcia związku małżeńskiego. Ruch, któremu patronuje bł. Karolina Kózkówna, działa na całym świecie. Należy do niego ok. 4 mln młodych ludzi. Oto jak zachęcają do czystości:

Zachowanie czystości przedmałżeńskiej i wolność od wszelkich nałogów, a przede wszystkim pielęgnowanie relacji z Jezusem, poprzez m.in. codzienną modlitwę i życie sakramentalne (częstą Eucharystię i regularną spowiedź św.), oraz podjęcie konkretnej pracy nad sobą – to sprawdzona droga do prawdziwej – bo czystej – miłości. Takie oddanie się Jezusowi stało się dla wielu z nas początkiem drogi wyjścia z nieuporządkowania w sferze seksualnej, a także z uzależnień od nikotyny, alkoholu czy narkotyków. Jezus czeka 24 godziny na dobę w sakramencie pojednania, by przebaczyć wszystkie grzechy

i przywrócić czystość serca tym, którzy ufają w Jego nieskończone miłosierdzie. Nie ma przypadków beznadziejnych, ponieważ On uzdrawia z największych ran, podnosi z największych upadków i rozwiązuje najtrudniejsze sytuacje. (IO)

XXI Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju

Najpierw Tusk, potem Kaczyński

– *Unia Europejska jest wartością nie do przecenienia. To wynalazek na trudne czasy* – powiedział 7 września Donald Tusk w Krynicy-Zdroju. Przemówienie szefa polskiego rządu otworzyło inauguracyjną sesję plenarną XXI Forum Ekonomicznego, które zgromadziło ok. 2,5 tysiąca polityków, menedżerów, ludzi nauki i mediów. Wystąpienie szefa polskiego rządu na rozpoczęcie konferencji oraz lidera opozycji Jarosława Kaczyńskiego w ostatnim dniu obrad – to były dwa hity tegorocznego Forum, gromadzące największe audytorium i wzbudzające największe zainteresowanie mediów.

Donald Tusk ogłosił, że Rada Forum wybrała na Człowieka Roku 2011 premiera Republiki Mołdowy Vladimira Filata. Skrytykował tych, którzy dziś kwestionują sens UE i nawiązał do odważnych reform przeprowadzanych w Mołdowie i Gruzji oraz do starań tych państw o przystosowanie się do standardów Unii Europejskiej.

– *Polska głośno mówi: Unia jest wartością nie do przecenienia* – stwierdził Donald Tusk. – *Dzisiaj z Krynicy, jutro z Warszawy, ale także z Brukseli i ze Strasburga powinien popłynąć bardzo mocny głos, podtrzymujący na duchu tych wszystkich, którzy wierzą w sens integracji europejskiej, nie tylko w sens status quo, ale także dalszych działań na rzecz integracji.*

Jego zdaniem „budowanie odrębnych struktur, ekskluzywnych formatów politycznych wewnątrz UE, kwestionowanie Schengen, Maastricht i sensu poszerzenia Unii o te kraje i narody, które wypełniają wszystkie kryteria i standardy, to byłyby oznaki kapitulacji nieuzasadnionej faktami”. I przypomniał, że idea



wspólnoty zrodziła się „po najcięższych doświadczeniach II wojny światowej.

– *Unia Europejska to wynalazek na trudne czasy. Powstała, aby Europa nigdy już nie wpadła w takie tarapaty, jak w pierwszej połowie ubiegłego wieku* – powiedział i nawiązał do kryzysu gospodarczego: – *Dziś mamy inne tarapaty i tym bardziej pokazują one, że powinniśmy trzymać się tej idei, a nie kwestionować nią u samych podstaw.*

Zapowiedział twarde negocjacje o „duży i mądry” kolejny budżet UE.

– *Dzisiaj Polska przystępuje do tych negocjacji z tym wielkim, ufundowanym na pragmatycznych fundamentach marzeniem, aby kolejna perspektywa finansowa to były znowu setki miliardów złotych, bo na naszych oczach Polska zmienia się imponując tym tempem całej Europie* – powiedział. Jego zdaniem kondycja ekonomiczna Polski upoważnia nas do twardych rozmów. – *Polska twardo obstaje przy integracji, solidarności europejskiej, czy respektowaniu zasad, jakie są obecne w traktatach eu-*



ropejskich i nie robi tego jako ubogi krewny. Za Polską, ale także za innymi państwami tego regionu, stoją twarde liczby – uznał.

Drugim najważniejszym wydarzeniem Forum było wystąpienie 9 września prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Dwie kartki formularzy PIT i VAT Kaczyński podnosił parę razy nad głową, jako symbol programu fiskalnego Prawa i Sprawiedliwości. Te dwie proste kartki mają bowiem zastąpić dzisiejsze wielostronicowe formularze deklaracji podatkowych wraz z załącznikami. Podatki wedle PiS mają być prostsze, a system mniej represyjny.

Debatę „Nowa jakość – podatki, które dają szansę” Kaczyński wybrał jako miejsce prezentacji programu gospodarczego Prawa i Sprawiedliwości w części poświęconej podatkom.

– Mamy trzy potężne ustawy, które całkowicie odmienią obecny system. W tym krótkim czasie możemy tylko przedstawić bardzo ogólny wstęp i kontekst propozycji – zapowiedział Kaczyński. Nawiązał do Forum w Krynicy sprzed trzech lat. – Na tej samej konferencji, która ma wielkie uznanie, Donald Tusk zapowiedział nagle, że Polska wejdzie do strefy euro w 2011 roku. Była to zapowiedź bez pokrycia. My stosujemy inną metodę: zapowiadamy to, co jest. Nasze trzy ustawy są gotowe!

Prezes PiS przywołał też pytanie, jakie stawia dziś sobie wielu Polaków: komu powierzyłbyś swoje pieniądze? Uznał, że jego partia potwierdziła swoją wiarygodność w zarządzaniu finansami publicznymi, ponieważ przez dwa lata rządzenia „uporządkowała system finansów, obniżyła podatki i opłaty, przygotowała kolejne reformy i podstawy do konstrukcji budżetu zadaniowego”.

– Teraz przy władzy jest ekipa, która zapowiadała bardzo dużo, a w istocie podatki podwyższa, zwłaszcza VAT i nie dała ludziom wyboru między OFE a ZUS – ocenił rządzącą koalicję PiS-PO.

Szczegóły propozycji PiS przedstawił Paweł Szalamacha, prezes Instytutu Sobieskiego. Partia chce obudzić innowacyjność firm m.in. umożliwiając dwukrotne odliczenie wydatków na rozwój od podstawy opodatkowania. – Dzisiejszy system preferuje kupowanie technologii na zewnątrz, my naciskamy na wytwarzanie technologii przez nasze firmy – zaznaczył Szalamacha.

Propozycje PiS podczas spotkania oceniło dwóch profesorów: Jerzy Żyżyński

z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Witold Modzelewski, były wiceminister finansów i twórca podatku VAT w Polsce, dziś prezes Instytutu Studiów Podatkowych. Obaj chwalili propozycje PiS.

Modzelewski z kolei zauważył, że od 20 lat żyjemy w tym samym systemie podatkowym i obudowujemy go czyniąc skomplikowanym. – Z tym się dalej nie da żyć. Jeśli politycy zaczynają się interesować podatkami i mówią, że trzeba je zmieniać, to już dobrze – uznał.

– Dziś niekiedy zupełnie niewinni ludzie zamykani są w więzieniu, a innym, którzy tam powinni się znaleźć, pozwala się spokojnie żyć i korzystać z luk w prawie.

JAROSŁAW KACZYŃSKI

– Pod najważniejszymi tezami się podpisuje, są zgodne z czasem, w którym jesteśmy – odniósł się Modzelewski do programu PiS.

– Faktycznie, dziś niekiedy zupełnie niewinni ludzie zamykani są w więzieniu, a innym, którzy tam powinni się znaleźć, pozwala się spokojnie żyć i korzystać z luk w prawie – stwierdził Kaczyński, znów podnosząc w górę dwie PiS-owskie kartki podatkowe i w duchu kampanijnym kończąc: – Czy nasze ustawy wejdą w życie, zależy od decyzji wyborczych społeczeństwa.

(BW)

Wschód spotyka się z Zachodem

XXI Forum Ekonomiczne (7-9 września) to ponad 170 debat w 13 sektorach tematycznych, w tym 18 w ramach wydarzeń i prezentacji specjalnych. Ponad to 8 debat plenarnych.

Do tego ponad setka debat w ramach Forum Regionów i Forum Młodych Liderów, a także Forum Inwestycyjnego, które odbyło się wcześniej w Tarnowie. Do Krynicy-Zdrój przyjechało w tym roku grubo ponad 3 000 gości z ponad 60 krajów, co najmniej po kilkaset do Muszyny, Nowego Sącza i Tarnowa.

Misją organizowanej od 1991 r. konferencji jest stworzenie korzystnego klimatu dla rozwoju współpracy politycznej i gospodarczej między Unią Europejską a krajami sąsiadującymi. Krynica to ważny punkt na mapie politycznej świata gdzie na tak dużą skalę Wschód spotyka się z Zachodem. Uczestnicy to grono ekspertów i liderów życia politycznego, społecznego, gospodarczego oraz kulturalnego z Europy, Azji i Ameryki.



Motto tegorocznego spotkania brzmiało: „Europejskie dylematy: partnerstwo czy rywalizacja?”. Przyszłość Europy i Unii Europejskiej, w dużej mierze zależy od wyniku politycznej debaty nad wspólną polityką gospodarczą i mechanizmem jej koordynacji oraz modelu podziału środków jaki wybierze wspólnota myśląc o kolejnej perspektywie finansowej na lata 2014-2020. Będzie to miało wpływ zarówno na pozycję Europy na świecie, jak i na jej wewnętrzny rozwój.

Sesje plenarne, panele dyskusyjne oraz dziesiątki konferencji prasowych, ekspozycji i prezentacji specjalnych stały się doskonałą formą prezentacji sektora gospodarczego czy naukowego. Wszystkie spotkania i wydarzenia podczas Forum odbywają się w języku angielskim, polskim i rosyjskim.

Rokrocznie obrady Forum relacjonują największe polskie i światowe media. Gości na nim ponad 500 dziennikarzy z całego świata, którzy reprezentują niemal 200 redakcji. Relacje z tegorocznego Forum znalazły się w największych agencjach światowych jak: Reuters, Bloomberg, AFP czy EFE oraz na łamach najpoczytniejszych dzienników międzynarodowych, m.in. Financial Times, The Wall Street Journal, FAZ, Kommersant, Le Monde, Le Soir. Od kilka lat ogromna większość z nich jest partnerami medialnymi Forum. Do Krynicy co roku przyjeżdżają także dziennikarze z tak opiniotwórczych mediów, jak CNN, The Economist, France 24, Le Figaro, The Guardian, Der Spiegel, Newsweek, Manager Magazyn, Il Sole 24 Ore, La Tribune, Les Echos, Handelsblatt, Financial Times Deutschland, L'Expansion, WirtschaftsBlatt, Hospodarske Nowiny i Magyar Nemzet. (BW)

Domu Forum sprawdził się

W przeddzień otwarcia XXI Forum Ekonomicznego krynicki Deptak rozbrzmiewał stukotem młotków i warkotem pił. Trwała budowa gigantycznego, długiego na 120, a szerokiego na 20 metrów Domu Forum, który na kilkanaście dni odmienił wygląd centrum uzdrowiska.

Konstrukcja sprawdziła się. W Domu Forum urządzono 5 sal konferencyjnych, gdyż w dotychczas wykorzystywanych obiektach uzdrowiska – goście już się nie mieścili.



Kolekcjonerzy autografów i fotografii

Spacerujący po krynickich uliczkach znani politycy i biznesmeni, to była gratka dla turystów, którzy co chwila ich fotografowali i prosili o wspólne zdjęcie. Byli też prawdziwi kolekcjonerzy autografów VIP-ów. Jednemu z nich trafił się cenny łup – podpis premiera Donalda Tuska. Był nawet kronikarz Forum Ekonomicznego, który zbierał podpisy wszystkich znanych osób na Deptaku.

„Recepcję” konferencji, obsługiwaną przez pracowników Instytutu Studiów Wschodniego w Warszawie i studentów, tradycyjnie urządzono w kinie „Jaworzyna”. Przyszło im zarejestrować, posłać na miejsce kwaterunku i rozdać materiały konferencyjne ok. 2,5 tysiącom osób z 66 krajów plus pół tysiąca dziennikarzy mediów tradycyjnych i elektronicznych, jacy się akredytowali na Forum. To było ogromne przedsięwzięcie logistyczne.

Na parkingu przy stacji paliw w Nowej Wsi przez cały czas stała w gotowości bojowej flotylla czarnych, vipowskich limuzyn marki BMW, które woziły gości konferencji

Forum Ekonomiczne to poza wszystkim potężny zastrzyk gotówki dla Krynicy. Na obecności tylu gości, oprócz hotelarzy i restauratorów, zarabia armia ludzi z obsługi konferencji i nie tylko.

Premier Donald Tusk, prezydent Gruzji Michaił Sakaszwili oraz premier Mołdawii Vlada Filata pili włoskie i węgierskie wina dostarczone przez Agencję Handlową Rafa z Nowego Sącza. Smakowały im wyśmienicie.

– *To był ważny dla nas egzamin, zważywszy, że Gruzja i Mołdawia słyną ze znakomitych win, a premier Tusk uchodzi za konesera tego szlachetnego trunku* – mówi Paweł Świerczek, autor świetnych felietonów winiarskich publikowanych od pół roku w naszym miesięczniku.

Rafa dostarczyła na konferencję kilkakaset butelek win włoskich, czerwone, wytrawne, głównie z Toskanii i Piemontu, oraz wina węgierskie, białe, lekko słodkie z krainy Tokaju.

(HSZ)



Paweł Świerczek z butelką wina, które trafiło na stoły uczestników konferencji

Pieniądze na współpracę transgraniczną

Z budżetu Unii Europejskiej w latach 2013-2020 Polska może się spodziewać około 80 miliardów euro – taką nowinę Elżbieta Bieńkowska, minister rozwoju regionalnego, przekazała 8 września w Muszynie uczestnikom V Forum Regionu. Muszyńska konferencja, z młodziej siostry Forum Ekonomicznego w Krynicy – Zdroju przekształciła się w groźną „konkurencję”.

– *Dobre wiadomość przekazana samorządowcom przez minister Bieńkowską jest taka, że w następnej perspektywie finansowej Unii, znajdują się środki dla Polski i to spore, a zła jest taka, że nie będzie pieniędzy z Brukseli na drogi lokalne* – komentował na gorąco burmistrz Muszyny Jan Golba, który wraz z Zygmuntem Berdychowskim otworzył Forum Regionów, pod patronatem właśnie minister Bieńkowskiej.

Moderatorem inauguracyjnej sesji zatytułowanej „Przyszłość europej-



skich regionów. Strategia rozwoju regionalnego 2020” była eurodeputowana Danuta Hübner, a wśród dyskutantów m.in. wicemarszałek Małopolski Roman Ciepiela, wiceminister rozwoju regionalnego Czech Daniel Braun oraz Jan Hudacky, sekretarz stanu w ministerstwie transportu, budownictwa i rozwoju regionalnego Słowacji.

Gospodarz Muszyny cieszył się, że znajdą się spore fundusze unijne na rozwój współpracy transgranicznej. – *Planujemy razem ze Słowakami wytyczenie ścieżek rowerowych wzdłuż brzegu Popradu* – tłumaczył Jan Golba.

V Forum Regionów trwało 3 dni (6-8 września). Na konferencję złożyła się sesja plenarna i 16 paneli. Dyskutowali ze sobą prezydenci dużych miast i szefowie rozmaitych regionów z całej Europy. Wśród panelistów było sporo małopolskich samorządowców, m.in. marszałek Marek Sowa.

(HSZ)

Nasi na Forum

Podczas Forum Ekonomicznego w tłumie polskich i zagranicznych osobistości dostrzegliśmy znajome twarze. Sąddeckie VIP-y zgodnie zapewniali, że czasu w Krynicy nie marnowali.

Krzysztof Wnęk (Miasteczko Multimedialne) i Ryszard Fryc, znany sądecki biznesmen dyskutowali żywo z Arturem Czerneckim (radnym Nowego Sącza).

– *To nie tylko spotkanie towarzyskie. Szukamy też na Forum inspiracji. Kole-dzy mogli dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, zacieśnić kontakty biznesowe. Ja jestem natomiast pod wrażeniem wystą-pienia Elżbiety Bieńkowskiej, ministra rozwoju regionalnego, która zaprezent-*

owała ogromną wiedzę i pełny profesjona-lizm – tłumaczył Artur Czernecki.

Zachwycony rozmachem Forum był też znany przedsiębiorca Andrzej Wiśniowski. Przyznał, że najbardziej za-interesowała go debata Chiny – Europa Środkowo Wschodnia.

– *Mówiono wiele o współpracy go-spodarczej z tym krajem. Jest to kwestia dla mnie o tyle istotna, że moja firma z chińskimi partnerami już współpracuje, kupujemy tam maszyny. Wbrew obie-gowej opinii, oprócz niskiej ceny, są one też niezłej jakości – mówił Wiśniowski.*

W namiocie Cafe Ruch odpoczywał natomiast przy kawie Józef Oleksy a obok, w towarzystwie biznesowych partnerów, przechadzał się Ryszard Florek, prezes Fakro. (BOS)



Michaił Saakaszwili wśród młodych w Nowym Sączu

W drodze do Krynicy-Zdroju prezydent Gruzji Michaił Saakaszwili zro-bił 7 września przystanek w Nowym Sączu, gdzie w MCK „Sokół” spotkał się z młodzieżą z 37. krajów, uczestniczącą w VI Forum Ekonomicznym Młodych Liderów. – *Przyjechałem na Forum, żeby opowiedzieć o gruziń-skiej transformacji. Jeszcze przed kilkoma laty dławiła nas biurokracja i ko-rupcja, czyli postsowiecka spuścizna. Teraz żyjemy w innym kraju i chcemy budować jeszcze lepszy – powiedział do młodzieży Michaił Saakaszwili, chwalać program polskich reform. Prezydent Gruzji ostro skrytykował rosyjski imperializm: – Zapraszam rosyjskich turystów do Gruzji. Przyjedź-cie do nas, ale nie na czołgach. Zostawcie je u siebie.* (JB)

Z uśmiechem zaliczali praktyki

Prawie dwustu studentów z Nowe-go Sącza, Krakowa, Warszawy i Przemyśla odbyło praktyki na XXI Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju. Młodzi ludzie obsługiwali panele dyskusyjne, sprawdzali identyfikatory przy wej-sściach na sale konferencyjne, byli przewodnikami po Krynicy, a na-wet zastępowali tłumaczy, a wszystko z uśmiechem na ustach.

Organizatorzy zapewnili żakom wikt i opierunek, zwrócili koszty przejazdu do Krynicy, ich praca nie była wynagra-dzana. Na Forum studenci zdobywali doświadczenie, szlifowali języki obce i ocierali się o wielkich tego świata.

W centrum prasowym Forum dyżur pełniły dwie sympatyczne studentki III roku stosunków międzynaro-dowych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu. Paulina Baj pochodzi z Leżajska, a Iga Karecka z samego Przemyśla. Dziew-częta drugi raz uczestniczyły w konfe-rencji i czuły się w Krynicy, jak u siebie w domu.

– *Z naszej uczelni pracuje na Forum czterdzieści pięć osób, w tym spora gru-pa studiujących u nas Ukraińców. Ich atutem jest doskonała znajomość języ-ka rosyjskiego – mówiły dziewczęta. Aby się dostać na konferencję Pauli-na i Iga musiały aplikować do organiza-torów. Wybrano najlepszych, liczyły się stopnie w indeksie i znajomość języ-ków obcych.*

– *Tutaj mamy szansę podreperować nasz angielski i rosyjski, bo co innego wkuwać słówka, a co innego żywy język. Poza tym, w wolnych chwilach biegamy po seminariach. Na panelu dyskusyjnym z udziałem ministra Jerzego Millera ze-braliśmy materiał do pracy licencjackiej o bezpieczeństwie międzynarodowym – cieszyły się dziewczyny.* (HSZ)

Z uśmiechem z teorii praktyki



II Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego

Bez przegranych i pokonanych

Jeszcze spod Góry Parkowej nie wyjechali politycy i menedżerowie, kiedy rozpoczął II Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego w Krynicy – Zdroju (9-11 września), zorganizowany przez Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie. W imprezie wzięło udział ponad 3000 sportowców z całego świata, łączna pula nagród wyniosła 350 tysięcy złotych. Jednym z honorowych gości festiwalu była Irena Szewińska!

Oprócz możliwości startu w jednej z licznych konkurencji biegowych, dla uczestników Festiwalu oraz widzów przygotowano wiele dodatkowych atrakcji, m. in.: konkursy na najszybszą rodzinę oraz firmę w Polsce, Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze (cykl

wykładów i prelekcji na temat zdrowego stylu życia), Targi Sport & Fun, a na koniec koncert Golec Orkiestry na krynickim Deptaku.

Zwycięzca Koral Maratonu został Grzegorz Czyż z Bogumiłowic, który ponad 42-kilometrową trasę pokonał

w czasie 2 godziny, 43 minuty i 33 sekundy. Najszybszy zawodnik wyprzedził drugiego na mecie Piotra Poblöckiego z Lęborka o ponad 6 minut. Z trzecim czasem trasę ukończył Dmytro Ivanysh z Użgorodu na Ukrainie, który 42 kilometry i 195 metrów pokonał w 2 godziny, 52 minut i 21 sekund.

Wśród kobiet pierwsza linię mety przekroczyła Danuta Piskorowska z Wrocławia z czasem 3: 03: 56. Z uwagi na fakt, że zwycięzca maratonu nie pokonał trasy w wyznaczonym przez organizatorów czasie, nagroda w postaci Fiata 500 rozlosowana została wśród wszystkich osób, które ukończyły maraton. Samochód trafił do Ireneusza Zająca z Biecza. W krynickim maratonie wystartowało 450 zawodników i zawodniczek.

– *Druga edycja Festiwalu Biegowego zakończyła się jeszcze większym sukcesem niż pierwsza. Liczba uczestników i widzów, łączna pula nagród, duże zainteresowanie mediów oraz różnorodność konkurencji biegowych sprawiły, że Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego na stałe zadomowił się na mapie najważniejszych imprez sportowych w naszym kraju* – mówi Tomasz Lipiec z Instytutu Studiów Wschodnich. – *Naj-*



lepszym potwierdzeniem rosnącego prestiżu naszej imprezy jest fakt, że kilka dni temu zapadła decyzja o przyznaniu nam w 2013 roku organizacji mistrzostw Świata w biegach górskich anglosaskich. Już teraz mogę obiecać, że sprostamy temu zadaniu – dodał były minister sportu.

Miło nam donieść, że maraton ukończył Zygmunt Berdychowski, b. prezes Fundacji Sądeckiej i przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego, choć rekordu życiowego nie pobił, ale to nie było najważniejsze.

Bieg 7 Dolin

Oprócz Koral Maratonu uczestnicy mogli wziąć udział w jednej z kilku przygotowanych przez organizatorów konkurencji biegowych. W najbardziej wymagającym Biegu 7 Dolin na dystansie 100 km triumfował Jan Wydra z Mszany Dolnej. Zwycięzca ukończył ultramaraton w czasie 9 godzin i 35 minut, tym samym ustanawiając nowy rekord tra-

sy. Drugi był Maciej Więcek z Krakowa, a trzeci Marek Swoboda z Wałbrzycha.

Życiowa Dziesiątka Taurona

W biegu „Życiowa Dziesiątka Taurona” najlepszy okazał się Martin Mukule Muia z Kenii, który trasę z Krynicy-Zdrój do Muszyny o długości 10 km pokonał w 28 minut i 5 sekund. Na podium znaleźli się również Jakub Burghardt oraz Rafał Snochowski. Aleksandra Jawor z Częstochowy triumfowała w kategorii kobiet.

Bieg na Jaworzynę

W niezwykle wymagającym „Biegu na Jaworzynę” najlepszy okazał się Andrzej Długosz z Rytra, który pokonał trasę w czasie 16 minut i 22 sekundy. Tuż za nim na metę wbiegli Daniel Wosik z Kunowa (17:12) oraz Paweł Krawczyk z Krakowa (18:09). Izabela Zatorska z Wrocanki okazała się najszybszą kobietą na trasie (20:39).

(PP)



II Festiwal Biegowy w Krynicy-Zdroju

Impreza super, ale maraton za trudny



Andrzej Borek na mecie



Podczas krynickiej imprezy brałem udział w biegu na 10 km. „Życiowa Dziesiątka Taurona” zgromadziła na starcie prawie ośmiuset biegaczy. W porównaniu do ubiegłorocznej edycji było ich zatem ponad dwukrotnie więcej.

Ze swojego startu jestem zadowolony. Poprawiłem swój czas: dystans pokonałem w 41 minut i 4 sekundy. Na mecie byłem 143 w klasyfikacji generalnej, jednocześnie zajmując dobre 7 miejsce w mistrzostwach Polski weteranów w kategorii pięćdziesięciolatków. Sama impreza wywiera na uczestnikach bardzo duże wrażenie. Organizowana jest z dużym rozmachem i widać, że

organizatorom zależy na zawodnikach i dokonują wszelkich starań, aby czuli się oni usatysfakcjonowani. Nie może zresztą być inaczej, skoro główny pomysłodawca Zygmunt Berdychowski sam jest namiętym biegaczem i oczywiście w Krynicy też rywalizuje na trasie. Bogata oferta zawiera kilka różnych biegów, dostosowanych zarówno do upodobań, jak i możliwości biegaczy.

Największą popularnością cieszy się „Życiowa Dziesiątka”. Natomiast Koral Maraton jest, a właściwie powinien być, wizytówką całego festiwalu. Jednak jego bardzo trudna, z licznymi podbiegami, trasa spowodowała, że na starcie stanęło około 400 biegaczy. W porównaniu z innymi biegami maratońskimi w kraju jest to liczba znikoma. Jak już wspomniałem zbyt trudna trasa, brak możliwości osiągnięcia dobrych czasów, powoduje, że nie przyjeżdżają tutaj najlepsi zawodnicy. Zastanawiam się, czy w Krynicy i okolicach możliwe jest wyznaczenie takiego profilu trasy, choćby składającej się np. z dwóch pętli, aby zniwelować męczące podbiegi. Aby przyciągnąć lepszych maratończyków, taka nowelizacja jest konieczna.

Wśród licznych biegów, obecnie na czoło wybija się bieg na Jaworzynie Krynicką, który w 2011 roku ma mieć rangę górskich mistrzostw świata. Dla naszego regionu to kolejna nobilitacja. Chciałbym, aby zawody w Krynicy były organizowane co roku i nabierały coraz większego rozmachu, bo dla nas, biegaczy to prawdziwe święto.

ANDRZEJ BOREK

Autor to były piłkarz Sandecji Nowy Sącz, Garbarni Kraków, Zawady, Nawoja Nawojowa i KPT Nawojowa; trener piłki nożnej i tenisa ziemnego; biegacz długodystansowy.

Słońce, kilometry trasy i podbiegi

Koral Maraton od środka

Nie wiem, czy w tym roku miało być łatwiej, bo podbieg na Krzyżówkę zamieniono na dwa inne pod Jastrzębik i „Romę”. Maraton okazał się być niezwykle trudny, ale, bądź co bądź, na trasie było ciekawiej niż rok temu.

Na początku września zostałem dwa razy zaskoczony przez pogodę. Po raz pierwszy w piątek (9 września), kiedy wybrałem się w Tatry i powyżej 2 tys. metrów zastałem 10-centymetrową warstwę śniegu, a na samym szczycie Krywania prawie -5 stopni i mrozący wiatr. Minęły niespełna dwie doby, a aura znów sprawiła mi nieprzyjemny żart, a w zasadzie mnie i ponad 400 maratończykom. Mam na myśli oczywiście niedzielny poranek (11 września) w Krynicy-Zdroju i rozgrywany w ramach Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego Koral Maraton. 30 stopni upału solidnie dało się we znaki biegaczom, ale nie tylko i one.

Zapewne zainteresowani wiedzą, że trasa zeszłorocznego maratonu biegła z Nowego Sącza do Krynicy-Zdroju, a teraz została wyznaczona w okolicach Krynicy i Muszyny. Dla mnie (biegłem również i wtedy) i wielu osób, z którymi zdążyłem w trakcie porozmawiać, o wiele bardziej ciekawa i malownicza, jednak zbyt górzysta jak na uliczny maraton. Pierwsze 10 km to odcinek z Krynicy do Muszyny, czyli z górki jakieś 120 metrów. Biegło się z przyjemnością, a „oszukiwane przez spadek terenu nogi” same rwały się do przodu. Następane 6 kilometrów było solidnym



Janusz Bobrek na mecie

podbiegiem (300 metrów przewyższenia) o dużym stopniu nachylenia i kilku zakrętach. Na samym szczycie stał Marek Tokarczyk i zagrzewał biegaczy do boju, którzy przez następne 7 kilometrów zbiegali do Muszyny, czyli znowu 300 metrów spadku, ale w dół.

Trasa z Muszyny do Tylicza (12 km) to kilkustopniowy podbieg, po którym zmęczonych już trasą i słońcem maratończyków czekała niemal wspinaczka na 698 metrów („Roma”). Tu wielu już zrezygnowało z biegu, tylko szybkim krokiem maszerowało ku górze. Po niej był ostry zbieg zakrętami do Krynicy-Zdroju i triumfalny powrót na deptak,

na którym usytuowana była meta II Koral Maratonu.

W dyskusjach po zakończeniu maratonu często można było usłyszeć, że wielu biegaczy przeliczyło się z trasą i zakładane plany dały w łeb na „morderczym” podbiegu. Wynik zwycięzcy, czyli Grzegorza Czyży, 2:43:33 pokazuje jak trudna była trasa wyścigu, chociaż wśród startujących zabrakło sportowców z „życiówką” w granicach 2:15:00. Zapewne, jeżeli by się tacy znaleźli (jak choćby ubiegłoroczny Ashenafi Erkolo z Etiopii), to zawody w czołówce zawodników byłyby bardziej zacięte (równolegle odbywał się Maraton Wrocławski). Zamiast znanych zawodowców było kilku znanych amatorów biegania, np.: gen. Roman Polko, były wicepremier i minister finansów Grzegorz Kołodko i najszybszy z nich Zygmunt Berdychowski – przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego.

Kończąc to krótkie podsumowanie dla mnie bardzo długiego biegu, warto wspomnieć o atmosferze, jaka panowała w ciągu tych dwóch dni Festiwalu Biegowego. Trudno ją porównać z jakimikolwiek innymi zawodami, bo była wyjątkowa, podobnie jak obsługa i wo-

Pierwsze 10 km to odcinek z Krynicy do Muszyny, czyli z górki jakieś 120 metrów. Biegło się z przyjemnością, a „oszukiwane przez spadek terenu nogi” same rwały się do przodu.

lontariat na trasie maratonu: rozmaite energetyczne przekąski dla maratończyków (co 2,5 km!), napoje, gąbki, a do tego fantastyczny doping. Może za rok lub kilka lat impreza przerośnie samo Forum Ekonomiczne? Zobaczymy, na razie świetnie się zapowiada, zwłaszcza, że w 2013 roku w Krynicy odbędą się mistrzostwa świata w biegach górskich.

JANUSZ BOBREK

Autor jest dziennikarzem portalu www.sadeczanin.info i miesięcznika „Sądcezanin”.



Tylko ogólnikowo wspomniano o potrzebie wybudowania na Sądecczyźnie lotniska oraz poprawieniu układu komunikacyjnego w regionie

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU

Mało Sądecczyzny w strategii województwa

W projekcie Strategii Rozwoju Województwa na lata 2011–2020 wyznaczającej priorytety inwestycyjne dla naszego regionu na najbliższe lata znalazły się jedynie linia kolejowa Podtężce-Piekiełko-Muszyna oraz „ekspresówka”: Brzesko – Nowy Sącz, oraz zapis o utworzeniu centrum konferencyjnego w Krynicy-Zdroju. Niestety, tylko ogólnikowo wspomniano o potrzebie wybudowania na Sądecczyźnie lotniska oraz poprawieniu układu komunikacyjnego w regionie. Podczas spotkania konsultacyjnego w sądeckim ratuszu wiceprezydent Gwiżdż nie krył niezadowolonia z takiego obrotu sprawy. – *Nie można mówić o poprawieniu sytuacji komunikacyjnej tylko w kontekście obwodnicy północnej. Dla nas ważna jest także obwodnica zachodnia. Ten dokument jest zbyt ogólny. Mówi o potrzebie lotniska, ale nie precyzuje gdzie miałyby się ono znajdować, w Sta-*

– Nie można mówić o poprawieniu sytuacji komunikacyjnej tylko w kontekście obwodnicy północnej. Dla nas ważna jest także obwodnica zachodnia. Ten dokument jest zbyt ogólny.

JERZY GWIŹDŹ

rym Sączu czy w Łososinie Dolnej? – pytał.

Sporym rozczarowaniem dla zastępcy prezydenta było też to, że w projekcie nie uwzględniono jego propozycji: remontu sądeckiego zamku i umieszczenia w nim Muzeum Okręgowego. – *W tej strategii dużą uwagę przywiązuje się do rozwoju turystyki. I dobrze, ale gdzie mają ci turyści u nas się udać, gdy pada deszcz i w góry nie wyjdą? Odbudowa zamku to dla Nowego Sącza istot-*

na sprawa, tym bardziej, że obecnie muzeum znajduje się w obiekcie, który do nas nie należy.

Przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego wyjaśniali, że w skali województwa są ważniejsze inwestycje. – *Pora skończyć kłótnie o to, w jakiej gminie powinno być lotnisko. Musicie jak najszybciej wybrać lokalizację i już zacząć łobować, bo potrzeba na to sporo pieniędzy* – zauważył Roman Ciepela, wicemarszałek małopolski.

Rekordowa Agropromocja

Ponad 300 tys. zwiedzających, ok. 400 wystawców – rekordową frekwencję miała XXI edycja Międzynarodowej Wystawy Rolniczej AGROPROMOCJA 2011 w Nawojowej, dając niepowtarzalną okazję do zaprezentowania najnowszych produktów rolniczych i okołorolniczych, bydła, owiec i szynszyli, nowoczesnych rozwiązań i technologii, a także dorobku gospodarczego i kulturowego naszego regionu, agroturystyki i rękodzieła ludowego. Imprezie towarzyszyły kiermasze, degustacje, koncerty m.in. zespołów regionalnych i orkiestry Straży Granicznej, pokazy jeździeckie. Odbyła się też konferencja pt. Specyfika małopolskiego rolnictwa na tle UE.

Wśród rozstrzygniętych konkursów m.in. za najlepsze gospodarstwo agroturystyczne Małopolski uznano „Sądeckiego Bartnika” Anny i Janusza



Kaszelewiczów w Stróżach. Tytuł małopolskiego mistrza Agroligi 2011 przypadł firmie Huzar z Nowego Sącza, zajmującej się skupem, konfekcjonowaniem i sprzedażą miodów pszczelich. Za najładniejsze ekspozycje uznano prezentacje wystawiennicze: Spółdzielni Ogrodniczej „Ziemi Sądeckiej”, firmy budownictwa wiejskiego Agonem z Nowego Sącza, renowacji i budowy powozów konnych Andrzeja Wody z Klimkówki. Najlepszymi produktami Agropromocji zostały: „jagnięcina u Pasonia” z Moszczenicy Niżnej i „śmietanka ekologiczna” z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu. W konkursie kulinarnym nagrodzono m.in. pierogi z kapustą ze skwarkami przygotowane przez Koło Gospodyń Wiejskich z Tęgorozy.

Obwodnica Podegrodzia już gotowa

20 października otwarta zostanie obwodnica Podegrodzia. Głównym wykonawcą inwestycji realizowanej przez Wojewódzki Zarząd Dróg jest Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych z Nowego Sącza. Obwodnica kosztowała ok. 50 mln zł, środki w całości pochodziły z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Roboty ziemne rozpoczęto jesienią 2009 roku.

Obwodnica zaczyna się ok. 200 metrów za mostem w Gołkowicach, a kończy na drodze dojazdowej do mostu św. Kingi w Brzeznej. Trasa biegnie wzdłuż Dunajca, z dala od zabudowań mieszkalnych, i jest bardzo widokowa. Po drodze zbudowano trzy mosty (m. in. na potoku Słomka i Jastrzębiku) i cztery ronda z rozjazdem do Starego Sącza i Nowego Targu, Czarnego Potoku i Łukowicy.

Nikifor na szynach

Nowym pociągiem (typu Acatu II) zakupionym za 91 mln zł przez samorząd małopolski nadano regionalne nazwy: dla subregionu krakowskiego – Pawie Pióro, tarnowskiego – Jaskółka, sądeckiego – Nikifor, podhalańskiego – Tischner, Małopolski zachodniej – Jura. Składy są nowoczesne, klimatyzowane, mają obni-

żoną podłogę, 180 miejsc siedzących oraz mogą osiągać prędkość maksymalną do 160 km/h. Są w pełni przystosowane do przewozu osób niepełnosprawnych.

„Trzy Korony” wyrastają z ziemi

Budowa galerii handlowej „Trzy Korony” przy ul. Lwowskiej w Nowym Sączu idzie pełną parą. Obiekt będzie w stanie przyjąć pierwszych klientów już pod koniec 2012 roku, a prace znajdzie tam nawet tysiąc osób. Inwestycja ma kosztować aż 300 mln zł. 4-kondygnacyjny obiekt będzie posiadał dwupoziomowy parking podziemny, który pomieści ok. 800 pojazdów. Na 80 tys. m² łącznej powierzchni, znajdzie się wiele firm i marek, które do tej pory nie prowadziły swojej działalności w Nowym Sączu. Zajmą one ok. 36 tys. m² powierzchni budynku. Na amatorów filmowej rozrywki, będzie czekać aż 5 sal kinowych prowadzonych przez operatora sieci kin w całej Polsce – firmę Helios.

– *W naszej galerii pracę znajdzie około tysiąc osób, a sam obiekt będzie też pełnił rolę centrum regionalnego* – mówi Stanisław Kosoń, prezes spółki CD Locum, która oprócz własnej inwestycji, za-

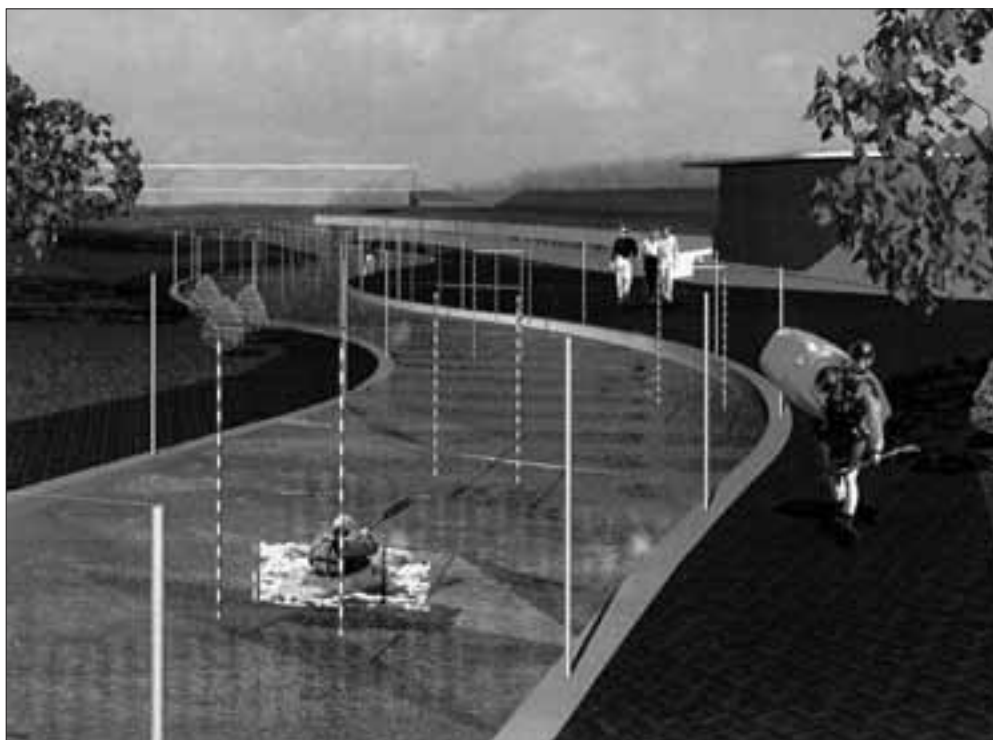
dba też o infrastrukturę wokół budynku. – *Spółka wykona dojazd do galerii oraz wybuduje chodniki w bezpośrednim sąsiedztwie galerii na własny koszt* – dodaje Kosoń. Dojazd na teren „Trzech Koron” będzie utworzony od ul. Modrzejewskiej i ul. Krańcowej.

26 sierpnia inwestor, czyli spółka CD Locum podpisał umowę notarialną. Dzięki niej stała się jedynym właścicielem gruntów przy zbiegu ulicy Lwowskiej i Krańcowej.

Wenecja nad Dunajcem

30 mln zł za sprzedaż działki pod budowę galerii „Trzy Korony” może zostać wydane szybciej, niż spodziewali się tego mieszkańcy. Urząd Miasta w Nowym Sączu nie chce trzymać pieniędzy na koncie z przeznaczeniem ich na długoterminowe inwestycje drogowe. Planuje wydać prawie całą kwotę na rewitalizację Parku Strzeleckiego.

– *Koncepcja rewitalizacji Parku Strzeleckiego jest już opracowana. Po zakończeniu prac będzie to zupełnie inne miejsce* – mówi Ryszard Nowak, prezydent Nowego Sącza. Za 25 mln zł ma powstać m.in. nowy amfiteatr z no-



– *Planujemy zrewitalizować tzw. starą Wenecję, która funkcjonowała jeszcze przed wojną i wybudować tor kajakowy* – dodaje Ryszard Nowak



FOT. MIKOŁAJ_NS - HTTP://WWW.SKYSRAPERCITY.COM

Budowa galerii handlowej „Trzy Korony” idzie pełną parą

wą sceną i kompleksowym zapleczem. Oprócz tego wybudowane zostaną alejki z małą architekturą, toalety, parkingi i nowe ogrodzenie. Prezydent nie wyklucza też wybudowania zaplecza gastronomiczno-hotelowego.

– *Planujemy też zrewitalizować tzw. starą Wenecję, która funkcjonowała jeszcze przed wojną i wybudować tor kajakowy* – dodaje Nowak. Odnowiony Park Strzelecki będzie można podziwiać prawdopodobnie za 2-3 lata.

Kłopoty z rozliczeniem remontu szpitala

W przededniu jubileuszu 55-lecia krynickiego szpitala im. J. Dietla zakończono trwający kilka lat remont tej placówki. Do dyspozycji pacjentów oddano sale oddziałów chirurgii ogólnej i urazowo-ortopedycznej oraz oddział wewnętrzny i ginekologiczno-położniczy. Cały projekt unijny nie został jednak rozliczony z powodu komplikacji prawnych.

– *Termin rozliczenia się z całości projektu został odroczony. Powodem są komplikacje prawne* – stwierdził Sławomir Kmak, dyrektor szpitala. Szpital sędzi się bowiem z byłym wykonawcą remontu, który po zerwaniu umowy domaga się odszkodowania. Efekt jest taki, że 3,7 mln zł, które szpital miał wydać na remont zostały „zamrożone” przez procedury sądowe. Zasadzenie komornicze zostało zdjęte, ale lecznica na-

dal nie może z tej kwoty korzystać i tym samym nie może się z niej rozliczyć. Do końca 2012 roku, bo taki jest ostateczny termin zakończenia projektu, cała sprawa powinna zostać rozwiązana.

Rozbudowa galerii „Sandecja”

Galeria handlowa, mieszcząca się przy ul. Węgierskiej w Nowym Sączu, chce zwiększyć swoją powierzchnię. Zgodę na inwestycję wydał już Urząd Miasta. Spółka Euro Mall Polska XV, właściciel obiektu, planuje rozbudowę piętra galerii zyskując tym sposobem zyskać ok. 4 tys. m² powierzchni. To zaskakująca informacja, bo jeszcze niedawno wrócono galerii rychły upadek. Wiosną pojawiła się w mieście konkurencja w postaci CH Gołębkiwice, wcześniej protestowali dotychczasowi najemcy lokali.

Spacer po Miasteczku Multimedialnym

Można już zwiedzać miasteczko multimedialne w Nowym Sączu. Na razie tylko wirtualnie, bo budowa obiektu w Zabelczu jeszcze trwa. Wystarczy wejść w specjalną aplikację umieszczoną na stronie internetowej MMC Brainville. Internetowe zwiedzanie zaczynamy od wejścia do budynku i podziwiamy spory dziedziniec. Potem wchodzimy na parter. Mijamy hall i recepcję. Możemy też obejrzeć biura i tzw. laboratoria. Program umożliwiający taką wycieczkę po budowanym jeszcze obiekcie ma być przede

wszystkim reklamą i zachętą dla przedsiębiorców do tego, by zechcieli tu ulokować siedziby swoich firm.

– *Misją naszego parku technologicznego, jest to, by firma, która ma tu siedzibę się rozwijała. Firma nie będzie u nas tylko najemcą, ale też partnerem Parku. W zależności od typu biznesu można będzie skorzystać ze wsparcia technologicznego. O naszym sukcesie nie będzie świadczyć ilość firm, które u nas wynajmą pomieszczenia, ale jakość projektów, które uda się tu zrealizować* – tłumaczy Krzysztof Wnęk, prezes spółki Miasteczko Multimedialne, która zarządza MMC Brainville.

– *Roboty idą pełną parą, trzymamy się harmonogramu, nie powinno być opóźnień. Ruszamy jesienią przyszłego roku* – zapewnia Adam Górski, członek rady nadzorczej inwestora.

Przetarg na 25 mln zł

Jeszcze w tym roku ruszą prace związane z budową obwodnicy Muszyny. Inwestycja o wartości 25 mln zł zostanie zrealizowana w ciągu 23 miesięcy

30 mln zł za sprzedaż działki pod budowę galerii „Trzy Korony” może zostać wydane szybciej, niż spodziewali się tego mieszkańcy. Urząd Miasta nie chce trzymać pieniędzy na koncie z przeznaczeniem ich na inwestycje drogowe.

od podpisania umowy z wykonawcą. A zostanie on wyłoniony w przetargu, który właśnie ogłosił Urząd Miasta i Gminy w Muszynie. Wykonawcę poznamy pod koniec października.

Głównym celem inwestycji jest wprowadzenie ruchu tranzytowego z zabytkowego rynku. Obwodnica poprowadzi wzdłuż torów kolejowych i potoku Muszynka. Ma mieć dwa rozjazdy: jeden na Piwniczną, a drugi na Leluchów.

– *Niedługo zabieramy się do pracy. Mamy w zasadzie wszystko przygotowa-*

ne. Wykupiliśmy budynki, które będą podlegały wyburzeniu i część gruntów pod budowę obwodnicy – informuje Jan Golba, burmistrz Muszyny.

Budowa cmentarza w Rdziostowie

Nowy Sącz chce budować nowy cmentarz razem z gminą Chełmiec. 21 września Jerzy Gwiżdż, wiceprezydent Nowego Sącza, wysłał wójtowi Bernardowi Stawiarskiemu list z odpowiedzią na jego propozycję współfinansowania tej inwestycji. Cmentarz ma powstać

Głównym celem inwestycji jest wyprowadzenie ruchu tranzytowego z zabytkowego rynku. Obwodnica poprowadzi wzdłuż torów kolejowych i potoku Muszynka. Ma mieć dwa rozjazdy: jeden na Piwniczną, a drugi na Leluchów.

na czterech hektarach gruntu w Rdziostowie (gmina Chełmiec).

„Jesteśmy zainteresowani propozycją i gotowi omówić szczegóły naszej współpracy w tej kwestii” – napisał Gwiżdż w liście do Stawiarskiego.

Dla Nowego Sącza pomysł wójta Chełmca byłby idealnym rozwiązaniem problemu braku miejsc pochówku, bo na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana miejsc już brak. Chowane są tu tylko osoby, które mają rodzinne grobowce. Podobnie sytuacja wygląda z cmentarzem komunalnym w dzielnicy św. Helena. Cmentarz w Gołąbkowicach, chociaż ma powierzchnię około siedmiu hektarów, też powoli wyczerpuje swoje możliwości.

Tymczasem, wójt Stawiarski czasu nie marnuje. Na jego zlecenie wykonano już badania geologiczne gruntu pod kątem przydatności pod przyszłą inwestycję. Gotowa jest też koncepcja budowy cmentarza z wytyczeniem alejek, kaplicą, kolumbariami, parkingiem oraz przyłączami mediów.



Dobiega końca remont ulicy Nawojowskiej, na odcinku ponad 1 km, od ul. Krętej do granic miasta, w kierunku wyjazdu do Krynicy

Modernizacja ul. Nawojowskiej

W Nowym Sączu dobiega końca wielki remont kolejnej ulicy, tym razem Nawojowskiej, na odcinku ponad 1 km, od ul. Krętej do granic miasta, w kierunku wyjazdu do Krynicy. Roboty poprowadzono z połówkowym zajęciem jezdnii. Inwestycja kosztowała 5,3 mln zł, w tym 2,6 mln zł dofinansowania zewnętrznego. Finał robót: w październiku. Oprócz nowej nawierzchni, wykonano też studzienki kanalizacyjne i obustronny chodnik wzdłuż remontowanego odcinka, pojawią się też nowe linie oznakowania poziomego.

Przeciwko prywatyzacji PKL

Rozpoczęła się zbiórka podpisów ludzi nauki pod pismem do premiera Donalda Tuska przeciwko prywatyzacji Polskich Kolei Linowych, do których należy m.in. krynicka kolejka na Górę Parkową. Akcję rozpoczął klub im. Władysława Zamoyskiego w Zakopanem, którego członkowie obawiają się, że to początek prywatyzacji Tatrzańskiego Parku Narodowego.

– Liczymy na to, że jeżeli nasz pogląd poprze wiele autorytetów, naukowców w dziedzinie przyrodniczej, to pan premier zatrzyma to działanie, które jest szkodliwe dla państwa – mówi Piotr

Bąk, prezes klubu. Jego zdaniem prywatyzacja byłaby precedensem i mogłaby spowodować lawinę roszczeń reprivatyzacyjnych i wniosków o zwrot wywłaszczonych nieruchomości, które przed utworzeniem kolejki na Kasprowy Wierch w 1936 r. i powstaniem TPN 1954 r. były własnością górali. Przedsiębiorstwo chce nabyć słowacka spółka Tatra Mountain Resorts, która jednak miałaby oddać zarządzanie kolejkami samorządom miast, w których one działają. Taka sytuacja ma miejsce m.in. w Krynicy-Zdroju, gdzie znajduje się kolejka linowa na Górę Parkową. Obecnie przygotowany jest prospekt emisyjny PKL SA, który będzie najprawdopodobniej gotowy po wyborach parlamentarnych. 100 proc. akcji spółki ma być sprzedane w procesie oferty publicznej. Do tej pory nie jest znana wycena PKL SA. Obiekty, które składają się na majątek PKL, leżą w gminach: Zakopane, Szczawnica, Zawoja, Krynica-Zdrój, Kościelisko i Czernichów.

Podegrodzie bez smrodliwej spalarni?

Spółka Podkarpacki Port Powietrzny z Krosna, która chciała niemal w samym centrum Podegrodzia produkować asfalt, najprawdopodobniej wycofa się



Kolejka na Górę Parkową

z tej inwestycji a jej prezes wyznał nam, że składa rezygnację i odchodzi z firmy. Niewykluczone, że to wynik protestów mieszkańców i interwencji Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu.

– *Mogę potwierdzić, że plany inwestycyjne zostały przerwane, nie mogę jednak ujawnić przyczyn takiej decyzji* – powiedział nam Roman Walczak, prezes Podkarpackiego Portu Powietrznego.

W rozmowie z naszym reporterem przyznał też, że zamierza złożyć rezygnację z pełnionej funkcji. Spółka, która chciała kupić działkę od osoby prywatnej i prowadzić swój interes kilkaset metrów od zabudowań, nie musiała się ubiegać w Starostwie Powiatowym o pozwolenie na budowę, ponieważ do produkcji asfaltu w Podegrodziu planowano użyć mobilnej maszyny zakupionej w Podkarpackim Holdingu Budowy Dróg Drogbud. Pozwolenie na budowę nie byłoby więc potrzebne. Dodatkowo, z kompletu dokumentów przedstawionych przez inwestora starostwu wynika-

ło, że zostaną dotrzymane normy przewidziane przepisami prawa.

Urzednicy zastosowali jednak inne rozwiązanie. Jan Opiło, dyrektor powiatowego wydziału ochrony środowiska nakazał inwestorowi poddawanie się częstym kontrolom emisji pyłów. Firma

Dokładnie za 22 miesiące poznamy dwa warianty projektu drogi ekspresowej z Brzeska, przez Nowy Sącz, aż do Muszynki (granica ze Słowacją). Krakowska firma Altrans, która zajmuje się jego opracowaniem zainkasuje za tą pracę prawie 250 tys. zł.

z siedzibą w Krośnie zgodziła się na to, jednak niedawno wstrzymała inwestycję. To może ucieszyć podegrodzian, którzy od marca protestowali przeciw postawieniu smolarni. Na petycji, która trafiła do Jana Golonki, starosty nowosądeckiego, zebrano ponad 400 podpisów.

– *Dla nas, mieszkańców Podegrodzia, lokalizacja tego zakładu była i jest nie do przyjęcia* – podkreśla Sławomir Czop, radny gminy Podegrodzie.

Projekt na drogę Brzesko – Nowy Sącz

Dokładnie za 22 miesiące poznamy dwa warianty projektu drogi ekspresowej z Brzeska, przez Nowy Sącz, aż do Muszynki (granica ze Słowacją). Krakowska firma Altrans, która zajmuje się jego opracowaniem zainkasuje za tą pracę prawie 250 tys. zł.

– *Firma, z którą podpisaliśmy umowę to pewny, sprawdzony wykonawca z Krakowa, który już z nami współpracował* – powiedział nam Roman Ciepela, wicemarszałek Małopolski.

Krakowski Altrans sporządził już m.in. wstępne studium wykonalności metra w Krakowie i projekt centrum handlowego BCC Bonarka. Firma działa na rynku od 1994 roku. Oprócz przygotowania opracowania drogi z Brzeska do Muszyn-

ki, firma zajmie się też stworzeniem projektu trasy Kielce – Nowy Korczyn – Tarnów – Barwinek oraz drogi S7 – Nowy Targ – Nowy Sącz – Gorlice – S19.

Nowa droga: Węgierska bis

Władze Nowego Sącza przymierzają się do budowy drogi równoległej do ul. Węgierskiej. Koncepcja trasy równoległej do ul. Węgierskiej ma znacznie odciążyć obecne połączenie między Nowym i Starym Sączem. Droga zaczynałaby się w Nowym Sączu jako przedłużenie ul. Ogrodowej i ul. Tłoki biegłaby na tyłach największych sądeckich zakładów pracy Fakro i Carbonu, między torami kolejowymi a Dunajcem aż do Popradu, i dalej przez nowy most do obwodnicy Starego Sącza, pomiędzy wiaduktem kolejowym a stawami. Od tej nowej trasy byłaby możliwość pociągnięcia drogi (na wysokości ul. Piramowicza) z mostem przez Dunajec, łączącym miasto z gminą Chełmiec, i połączenia jej z przygotowywaną do budowy tzw. obwodnicą zachodnią Nowego Sącza od Brzeskiej do Biczyc Dolnych. Ul. Węgierska bis ma mieć ponad 4,5 km długości.

REDAKCJA „SĄDECZANINA”



dcinek A - część starsądecka - ok. 550 m
dcinek B - most na Popradzie - długość mostu ok. 150 m
dcinek C - obwodnica Poprad - ul. Radziecka ok. 3900 m
dcinek D - połączenie z ul. Piramowicza ok. 850 m
dcinek E - połączenie z ul. Dąbrówki ok. 600 m
dcinek F - połączenie z ul. Towarową ok. 800 m.



Piotr Powroźnik i główna bohaterka tekstu – 18-letnia Agresja FOT. IRP

Ludzie z głową

Inflacja marzeń

Agresja urodziła się w Wielogłowach. Ta córka Aromata i Bohaterki dzisiaj ma już 18 lat. Człowiek w tym wieku staje się dopiero pełnoletni, a koń wkracza w podeszły. Dlatego obecny właściciel pieszczotliwie nazywa ją „babcią”.

Imienia Agresja nie otrzymała od cechy charakteru. Może dawno temu w młodości była trochę niesforna, ale dzisiaj zachowuje się dostojnie jak stateczna matrona. Jest klaczą szlachetnej półkrwi małopolskiej i nie jest stworzona do zaprzęgu, lecz do jazdy wierzchem. Najpierw trafiła do Krynicy, gdzie często można ją było zobaczyć pasącą się na Krzyżówce. W 1998 r. kupił ją nowosądeczanin Piotr Powroźnik. Właściwie kupił ją mu starszy brat. A było to tak...

Klacz za skodę

Kiedy mały Piotrek zobaczył gdzieś konia, nie można było go od niego od-

gonić. Rodzice-rolnicy gospodarowali na ponad 2-hektarowym gospodarstwie, hodowali krowę, ale kiedy urodził się Piotrek, własnego konia już nie mieli. Najmowali cudzego do prac polowych, a wtedy Piotrek nie odstępował go na krok.

I zamyślił sobie, że podejmie naukę w Technikum Rolniczym w Nawojowej na kierunku właśnie hodowla koni. Pech chciał, że akurat w jego roczniku takiej klasy nie sformowano, wykształcił się więc na zwykłego technika rolnika. Ale udzielał się w tamtejszym uczniowskim klubie jeździeckim. Pomagał w stajni, dosiadał konie i startował nawet w lokal-

nych zawodach hippicznych w skokach przez przeszkody.

Widząc to zamiłowanie brata do koni, Mariusz Powroźnik sprzedał starą skodę i dał Piotrkowi 5000 zł. W ten sposób Agresja trafiła do stajni przy ul. Świt. Startowała pod Piotrkem na amatorskich zawodach w skokach przez

Kiedy mały Piotrek zobaczył gdzieś konia, nie można było go od niego odgonić.

przeszkody o wysokości do 1 m, organizowanych w kręgu okolicznych posiadaczy koni. A jej dumny właściciel stał się takim koniarzem, że sobie by odjął od ust, byle tylko nakarmić konia.

Właściwie Mariusz Powroźnik nie podarował tych 5 tys. na konia, lecz zainwestował. Umowa była taka, że jak Agresja się ożrebi, to się przychówek sprzeda i Piotrek odda bratu dług. Ale okazało się, że klacz nie jest żrebna. Mariusz zgodził się poczekać aż Piotrek pójdzie do pracy i zarobi.

Dżokej treningowy

A zarobił w Irlandii, gdzie tyrał przez 3 lata. Pracę miał związaną z pasją – w stajni wyścigowej koło portowego Wexfordu. Okazuje się bowiem, że w Irlandii wyścigi konne są znacznie bardziej popularne niż w Polsce. O ile w naszym kraju są zaledwie trzy tory wyścigowe (Służewiec w Warszawie, Partynice we Wrocławiu oraz mało używany w Sopocie), to Piotrek kiedyś siadł z kolegą nad mapą i naliczyli, że w niewielkiej przeciw Irlandii jest ponad 35 samych tylko stałych. Bo okazjonalnie urządza się także sezonowe.

W stajni pod Wexfordem stacjonowało ok. 20 rumaków pełnej krwi angielskiej (folblutów), a Piotr Powroźnik nie tylko je oporządzał, lecz także objeżdżał. Wierchowiec, żeby być w formie na zawody, musi bowiem trenować jak człowiek, bo inaczej traci kondycję. Niewysoki Polak pełnił zatem rolę dżokeja treningowego, ale jakoś o najsłynniejszym dżokeju świata, legendarnym

Brytyjczyku Lesterze Piggotcie, uhonorowanym nawet przez królową Elżbietę II tytułem szlacheckim, nigdy nie słyszał...

Sam Powroźnik w oficjalnych wyścigach nie startował, bo musiałyby wyrobić sobie licencję, ale przyuczał młode konie, np. oswajał je z maszyną startową, żeby w decydującej próbie się nie spłoszyły i nie poniosły. Dzisiaj przynosi te irlandzkie doświadczenia do własnej hodowli, głównie zasady żywienia (tam wyścigowce musiały dbać o linię, więc nie dostawały owsa, lecz pełnowartościową paszę w formie granulatów) i metody treningowe.

Odzyskanie Agresji

Kiedy wyjeżdżał do Irlandii, a właściwie już wcześniej – w momencie, w którym szedł do wojska (rok w Straży Granicznej w Nowym Sączu i na Łysej Polanie), musiał pozbyć się Agresji, bo pod jego nieobecność nie miałyby się nią kto zajmować. Po 5 latach posiadania Agresji sprzedał ją zatem za cenę kupna koleżance Ewelinie Kolasińskiej, która była bardziej od niego zaawansowana sportowo i startowała w zawodach pod egidą Polskiego Związku Jeździeckiego. W sporcie, było nie było, wycynowym zajmowała miejsca w czołówce juniorów Małopolski.

Po powrocie z Irlandii zatęsknił za Agresją i w 2009 r. odkupił ją od Kolasińskiej. Znowu transakcja opiewała na 5000 zł, które wskutek inflacji nie były już tymi samymi pięcioma tysiącami, co 11 lat wcześniej. Relatywnie Agresja więc staniała. Ale z wierzchowcami nie jest tak samo jak z autami, choć one właściwie bardziej zasługują na miano samochodów. U wierzchowców mniej liczy się przebieg, a bardziej kwalifikacje. Agresji nie trzeba było już uczyć pożądanym umiejętności, przydatnych do nauki jazdy konnej. Z tego powodu Piotr Powroźnik nie tylko nazywa ją „babcią”, lecz także wyraża się o niej per „profesorka”. Jego zdaniem taki koń z kwalifikacjami i praktyką wart jest dzisiaj ok. 10 tys. zł, mimo iż wkroczył już w tzw. jesień życia.

Bo Powroźnik zamyślił, że po powrocie do Polski otworzy szkółkę jazdy

konnej. Wyprzedziła go w tym bratowa Anna, żona starszego brata Mariusza. Jej firma nazywała się Reve, co z francuska znaczy Marzenie. Ogólnie jest to firma handlowo-usługowa, ale przez krótki czas działała także w branży jeździeckiej. Tym bardziej, że mogła liczyć na wykwalifikowany personel. A ów personel składał się z Piotra, świeżo po praktyce w Irlandii. To właściwie głównie on zajmował się tabunem 6 wierzchowców i pracował jako instruktor jazdy konnej.

Hajda na koń!

I kiedy po roku bratowa zniechęciła się do tego pomysłu, Piotr przejął stado w kwietniu 2011 r. Żeby nie pozbywać się nazwy, która już jakoś tam zaznaczyła się na rynku, poprzedził ją tylko zaimkiem dzierżawczym Mon, co w sumie oznacza teraz Moje Marzenie.

Do 6 koni po bratowej dokupił dwa dalsze – klacze huculskie ze stadniny w Izbach. Spis powszechny inwentarza wygląda teraz tak: ogier Pharlap, wałach Miłek, klacze Agresja, Panna, Jaga, Fantazja i Silene oraz kucyk Kuba. Różnej

maści: kasztany, gniade, srokaty, kare. Wszystkie rodowodowe, czyli z pochodzeniem – oprócz kucyka, źrebaka po nieznanym rodzicach. Kiedy należało koniom wyrabiać paszporty, w przypadku kucyka trzeba było w odpowiedniej rubryce wpisać NN.

Wałach Miłek służy do hipoterapii, czyli leczenia i rehabilitacji przy pomocy jazdy konnej. Np. w przypadku porażenia mięśniowego siedzący na oklep

Jedno rodzinne pole Powroźnik przeznaczył pod ujeżdżalnią, która jest gigantyczną piaskownicą.

chory odczuwa pod skórą konia jak grą jego mięśnie, co mobilizuje do pracy jego własne. Dochodzi do tego ciepło zwierzęcia i jego rozkołysany ruch, które też korzystnie wpływają. Również dla osób ze schorzeniami psychicznymi kontakt z koniem miewa znaczenie terapeutyczne. Hipoterapię prowadzi Justyna Buczkowska, która ma do tego uprawnienia.



Silene zaskoczona przy toalecie porannej FOT. IRP

Ale przede wszystkim w ośrodku Mon Reve można zwyczajnie pojeździć konno (niektórzy nawet przychodzą z własnymi siodłami) lub tego się nauczyć: najpierw na lonży, potem opanować trzy podstawowe tzw. chody (stęp, kłus, galop), a później nawet hajda w teren, choć w najbliższej okolicy Nowego Sącza nie ma jeszcze wyznaczonych szlaków jeździeckich. W jeździe konnej nie ma ograniczeń wiekowych.

Jedno rodzinne pole Powroźnik przeznaczył pod ujeżdżalnią, która jest gigantyczną piaskownicą. To plac o wymiarach 20 na 60 m, pod którym wykonano drenaż, na to położono matę z geowłókniny, a całość wysypano 10-centymetrową warstwą piasku – w sumie trzeba było nawieźć tego prawie 300 ton. Nieopodal dzierzawipadok, czyli pastwisko.

Piotr Powroźnik chciał kiedyś zostać jeźdźcem-zawodnikiem, potem może

dzokejem, ale ostatecznie zajął się tylko końmi przeznaczonymi do rekreacji. Sam sobie zdaje z tego sprawę i nazywa to „inflacją marzeń”. Każdemu jednak życzy tego, żeby – tak jak on – pracował w dziedzinie, jaką kocha. Na razie może chleba jeszcze z tego nie ma, ale plany są... A marzenia? Zostają przecież jeszcze wyjazdy na tory wyścigów konnych na Służewcu czy Partynicach, jakie sobie funduje od czasu do czasu...

IRENEUSZ PAWLIK

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomysław w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Krengielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w N. Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu.

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ, TEL. (18) 415 70 77 W. 12
E-MAIL: K.JELEN@SADECZANIN.INFO

REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

MARCIN PAWŁOWSKI, TEL. (18) 415 72 29
E-MAIL: DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO

Modernizacja kształcenia zawodowego w Małopolsce

ZDOBAŃ Z NAMI ZAWÓD!

Bezpłatne kursy i szkolenia zawodowe, dodatkowe zajęcia rozwijające kompetencje kluczowe, praktyki, staże-wizyty zawodowcnawcze i doradztwo zawodowo-edukacyjne dla około 37 tysięcy młodych ludzi – to wszystko w ramach projektu „Modernizacja kształcenia zawodowego w Małopolsce”. Rozpoczął się w ubiegłym roku i potrwa do końca 2014. Jego budżet określono na 140 milionów złotych. Część tych pieniędzy przeznaczono na wyposażenie ponad 190 szkół w nowoczesny sprzęt do nauki zawodu.

Samorząd wojewódzki uznał, że „Modernizacja kształcenia zawodowego w Małopolsce” będzie projektem systemowym, realizowanym, w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, w całym regionie.

– *Głównym celem jest wzmocnienie kształcenia zawodowego w poszcze-*

gólnych branżach, lepsze powiązanie jego oferty z potrzebami rynku pracy i poprawa społecznego wizerunku szkolnictwa zawodowego – mówi Dariusz Styra, kierownik projektu.

Projekt wspiera uczniów techników, techników uzupełniających, zasadniczych szkół zawodowych oraz szkół policealnych dla młodzieży. Rezultatem będzie wyposażenie tysięcy młodych Małopolan w wiedzę i umiejętności, które będą przydatne na krajowych i zagranicznych rynkach pracy.

Biuro Lidera Projektu

**Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego
Wydział Kształcenia Zawodowego, ul. Lubelska 23, 30-003 Kraków
tel.: (12) 423-32-79, email: bkz.sekretariat@umwm.pl
www.zawodowa-malopolska.pl**

PROJEKT W POWIECIE LIMANOWSKIM

Około 90 kursów umożliwiających nabycie nowych umiejętności i uprawnień oraz poszerzenie kwalifikacji w zdobywanym zawodzie – to oferta szkół powiatu limanowskiego, przygotowana w ramach projektu „Modernizacja kształcenia zawodowego w Małopolsce”. Prowadzone są także zajęcia wyrównawcze i rozwijające m.in. z matematyki, technologii informacyjnych i branżowych języków obcych. Całości dopełniają doradztwo zawodowe, wizyty zawodowcnawcze oraz poprawa bazy dydaktycznej szkół.

Działania związane z projektem w powiecie limanowskim kosztować będą ponad 5,4 mln zł. Samorząd wyłoży nieco ponad 690 tys., reszta to wsparcie z Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa. Okazję do podnie-

sienia kwalifikacji zawodowych i wzmocnienia kompetencji kluczowych mają uczniowie pięciu szkół, dla których powiat jest organem prowadzącym: Zespołu Szkół nr 1 oraz Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Limanowej, Zespołu Szkół Techniczno-Informatycznych i Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Mszanie Dolnej, a także Zespołu Szkół w Szczyrcu.

Związane z projektem wydatki na doposażenie szkół powiatu limanowskiego przekroczy 680 tys. złotych.

Biuro Projektu w Powiecie Limanowskim

**Centrum Kształcenia Ustawicznego w Limanowej
ul. Reymonta 3, 34-651 Limanowa
tel.: (18) 337-61-47 wew. 153, e-mail: cku.projekt@gmail.com**

SZKOŁY W PROJEKCIE**Zespół Szkół w Szczyrcu**

34-623 Szczyrzec

tel.: (18) 332-00-99

e-mail: zsszczyrzyc1@wp.pl

www.zsszczyrzyc.internetdsl.pl

Zespół prowadzi Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego (z obsługą ruchu turystycznego), Zasadniczą Szkołę Zawodową (klasy wielozawodowe) oraz LO.

Dzięki projektowi uczniowie mogą podnieść kwalifikacje podczas kursów: organizatora turystyki i rekreacji, kelnera, barmana, fryzjerskiego i ko-

smetycznego. Większość tych zajęć rozpoczęła się w ubiegłym roku szkolnym. Zainaugurowano także lektoraty branżowych języków obcych, można było skorzystać z porad edukacyjno-zawodowych.

Część pieniędzy wykorzystano na doposażenie placówki.

Zespół Szkół Techniczno-Informatycznych

im. św. Antoniego z Padwy

w Mszanie Dolnej

ul. Starowiejska 4, 34-730 Mszana Dolna

tel.: (18) 331-90-40, fax: (18) 331-01-98

www.zsti.edu.pl

Technikum uczy mechaników, elektryków,

informatyków oraz techników budownictwa. Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształci monterów konstrukcji budowlanych oraz monterów maszyn i urządzeń. Zespół uzupełnia Liceum Profilowane. Budowa i eksploatacja instalacji elektrycznych, zagospodarowanie przestrzeni zielonych, komputerowa aranżacja wnętrz, algebra z elementami logiki – to przykładowe propozycje kursów i zajęć organizowanych w Mszanie Dolnej. Oferta zostanie poszerzona m.in. o szkolenia informatyczne. Młodzi ludzie uczyć się zawodowego języka angielskiego i uczestniczyć w wyjazdach edukacyjnych. Z projektu sfinansowano sprzęt dydaktyczny i techniczny, wykorzystywany do nauki zawodu.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska



MODERNIZACJA
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
W MAŁOPOLSCE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

PROJEKT W NOWYM SĄCZU

W Nowym Sączu do projektu przystąpiło 9 zespołów szkół, dla których miasto jest organem prowadzącym – Zespół Szkół nr 1, Zespół Szkół nr 2, Zespół Szkół nr 3, Zespół Szkół nr 4, Zespół Szkół nr 5 – Specjalnych, Zespół Szkół Budowlanych, Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych, Zespół Szkół Ekonomicznych i Zespół Szkół Samochodowych.

Wsparcie obejmuje organizację ok. 50 kursów branżowych, zajęć rozwijających kompetencje kluczowe, praktyk, doradztwa zawodowego, staży i wizyt zawodoznawczych.

Korzystają z nich uczniowie techników i zasadniczych szkół zawodowych. Wszystkie zaplanowane działania kosztować będą ponad 9 mln 250 tys. złotych. Prawie 8,1 mln pochodzi z Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa, a nieco ponad 1 mln 180 tys. stanowi wkład samorządu. Ponad 1 mln złotych to wydatki związane z poprawą bazy dydaktycznej szkół.

Biuro Projektu w Mieście Nowy Sącz
Nowosądecki Inkubator Przedsiębiorczości
ul. Wyspiańskiego 22, 33-300 Nowy Sącz
tel.: (18) 443 88 97 w. 147, 148,
email: sekretariatprojektu@nowysacz.pl



SZKOŁY W PROJEKCIE

Zespół Szkół Ekonomicznych
im. O. Langego w Nowym Sączu
ul. Grodzka 34, 33-300 Nowy Sącz
tel.: (18) 443-87-56
fax: (18) 443-77-31
e-mail: zse@zse.neska.pl
www.zse.nowysacz.pl

W ramach Zespołu działają: Technikum nr 3 kształcące techników ekonomistów i handlowców oraz III LO.

Dzięki projektowi młodzi ludzie poznają obsługę kas fiskalnych oraz programów komputerowych Symfonia i CDN Optima, a także zagadnienia związane z płacami i kadrami, uczą się także działalności w zakresie pozyskiwania funduszy i realizacji projektów finansowanych ze środków Unii Europejskiej. W szkole mogą uzyskać prawo jazdy kategorii B, certyfikat ECDL i poprawić znajomość branżowego języka angielskiego. Listę propozycji uzupełniają zajęcia wyrównawcze – matematyka jako narzędzie pracy ekonomisty i handlowca oraz rola teleinformatyki (ICT) w uczeniu się i nauczaniu przedmiotów zawodowych.

Z budżetu projektu sfinansowane zostały również wydatki związane z poprawą bazy dydaktycznej ZSE.

Zespół Szkół Budowlanych w Nowym Sączu
ul. Szwedzka 17, 33-300 Nowy Sącz
tel./fax: (18) 442-04-28
e-mail: zsbns@wp.pl
www.zsbns.pl

W skład Zespołu wchodzi: Technikum nr 5 i Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 5. Technikum przygotowuje techników: budownictwa, urządzeń sanitarnych i drogownictwa. ZSZ kształci murarzy, monterów urządzeń sanitarnych i technologów robót wykończeniowych.

Z myślą o zawodowej przyszłości uczniów organizowane są kursy: projektowania (programy: AutoCAD i Konstruktor), kosztorysowania (program Norma Pro), spawania (instalacje gazowe), zgrzewania tworzyw, obsługi maszyn i urządzeń budowlanych, operatora koparko-ładowarki oraz montażu i pracy na rusztowaniach, a także dodatkowe zajęcia pozwalające na poprawę znajomości języka angielskiego (przede wszystkim w zakresie słownictwa i terminologii branżowej) i poszerzenie wiedzy matematycznej.

Projekt to również sposobność do poprawy wyposażenia szkolnych pracowni nauki zawodu.

Zespół Szkół nr 5 – Specjalnych
w Nowym Sączu
ul. Magazynowa 6, 33-300 Nowy Sącz
tel./fax: (18) 442-74-01
e-mail: specjalna@pro.onet.pl
www.specjalna.iaw.pl

Placówka kształci młodzież o specjalnych potrzebach edukacyjnych – w Szkole Przeposabiającej do Pracy oraz Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 4, uczącej krawców, kucharzy małej gastronomii, cukierników, stolarzy, murarzy oraz rękodzielników wyrobów włókienniczych (tok indywidualny).

Zajęcia matematyczno-informatyczne, lektorat branżowego języka angielskiego i doradztwo zawodowe – to możliwości wzmocnienia kompetencji kluczowych. Podniesienie kwalifikacji zawodowych zapewniają m.in., adresowane do uczniów ZSZ, kursy: montażu stolarki okiennej, operatora sprzętu budowlanego, kelnerski, prasowacza, prawa jazdy, zdobnictwa cukierniczego i haftu komputerowego.

Projekt znacząco poprawił też wyposażenie szkół w sprzęt służący do kształcenia zawodowego.



KAPITAŁ LUDZKI
NARZĘDZIA STRATEGII SPÓJNOŚCI



Małopolska



MODERNIZACJA
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
W MAŁOPOLSCE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

SZKOŁY W PROJEKCIE

Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. J. Kustronia w Nowym Sączu
ul. Limanowskiego 4, 33-300 Nowy Sącz
tel./fax: (18) 443-71-15
e-mail: elektryk@edu.nowysacz.pl
www.zsem.edu.pl

Technikum nr 7 kształci teleinformatyków, elektroników, elektryków, informatyków i mechaników. Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 7 przygotowuje elektryków. Zespół uzupełnia VII LO.

Projekt oznacza m.in. możliwość udziału w kursach: komputerowego wspomagania tworzenia dokumentacji technicznej, komputerowego projektowania instalacji elektrycznych oraz szkoleniu, którego efektem są uprawnienia SEP. Ułatwieniem w prowadzeniu tych zajęć jest nowoczesne wyposażenie pracowni elektroniki, sfinansowane z projektu.

Pozwala on też m.in. na poprawę znajomości zawodowego języka angielskiego i matematyki.

Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu
ul. Podhalańska 38, 33-300 Nowy Sącz
tel./fax: (18) 440-02-90
e-mail: zsnr2ns@op.pl
www.zsnr2ns.info

Na Zespół składają się: Technikum nr 2, które przygotowuje ekonomistów, IX LO oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa ucząca sprzedawców, kucharzy małej gastronomii i lakierników oraz (w cyklu 3-letnim) m.in. fryzjerów, krawców, cukierników, ślusarzy, mechaników i elektromechaników pojazdów.

Wsparciem objęci są przyszli technicy ekonomiści. Uczą się m.in. obsługi kasy fiskalnej, prowadzenia książki przychodów i rozchodów oraz zastosowania matematyki do rozwiązywania problemów finansowych firmy. Mogą też uzyskać prawo jazdy kategorii B i skorzystać z doradztwa zawodowego. W ramach projektu wyposażona została m.in. szkolna pracownia komputerowa.

Zespół Szkół nr 3 im. B. Barbackiego w Nowym Sączu
ul. Morawskiego 2, 33-300 Nowy Sącz
tel.: (18) 449-60-90, fax: (18) 444-45-36
e-mail: zs3@nowysacz.pl
www.barbacki.civ.pl

Zespół Szkół nr 3 to VI LO i Technikum nr 6 kształcące techników technologii odzieży.

Z projektu sfinansowano wyposażenie pracowni komputerowej i zakup innego sprzętu przydatnego do nauki zawodu (m. in. hafciarzki i dziurkarki). Przyszli technicy o kwalifikacje zawodowe mogą zadbać podczas kursów: dekoracji wnętrz, komputerowego projektowania odzieży oraz technik komputerowych w hafcie. Zorganizowane zostały także szkolenia na temat elementów galanterii i odzieży skórzanej, kurs „Krok do kariery zawodowej”, a także dodatkowe lektoraty branżowych języków obcych oraz zajęcia wyrównawcze z ICT i matematyki.

PROJEKT W POWIECIE NOWOSĄDECKIM



Prawie 6 milionów zł przeznaczono na „Modernizację kształcenia zawodowego w Małopolsce” w powiecie nowosądeckim. 5,2 mln to pieniądze z Europejskiego Funduszu Społecznego oraz budżetu państwa, 760 tys. – wkład własny powiatu.

Skorzystają uczniowie 9 placówek, dla których powiat jest organem prowadzącym – Zespołu Szkół Zawodowych im. W. Orkana i Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Starym Sączu (obecnie oba w strukturze Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych), Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy-Zdroju, Ze-

społu Szkół w Łącku, Zespołu Szkół Rolniczych CKP w Nawojowej, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Tęgorozy, Zespołu Szkół Zawodowych w Grybowie, Zespołu Szkół Zawodowych w Podegrodziu oraz Zespołu Szkół w Złockiem.

Większość pieniędzy przeznaczono na szkolenia i kursy. Projekt kładzie mocny akcent również na kompetencje kluczowe. Organizowane są także praktyki, wizyty zawodoznawczych i doradztwo zawodowo-edukacyjne. Wydatki na zakup sprzętu technicznego i pomocy dydaktycznych przekroczy 650 tys. zł.

Biuro Projektu w Powiecie Nowosądeckim Powiatowe Centrum Funduszy Europejskich
ul. Nawojowska 118, 33-300 Nowy Sącz
tel.: (18) 547-67-34
e-mail: jkaczinski@pcfe.home.pl

SZKOŁY W PROJEKCIE

Zespół Szkół w Złockiem
33-370 Muszyna, Złockie 68
tel./fax: (18) 471-47-13
email: zesszkzlockie-szkola@poczta.onet.pl
www.zesszkzlockie68.republika.pl

W placówce działa Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego.

Planując działania związane z projektem, akcent położono na zajęcia rozwijające. Przyszli technicy poznają m.in. nowoczesne technologie stosowane w branży ekonomicznej oraz zagadnienia związane z ekologią we współczesnej technologii żywności. Blok wykładów poświęcono także „Bezpiecznej chemii w nowoczesnym żywieniu”.

Projekt to również możliwość ugruntowania wiedzy matematycznej oraz znajomości języka angielskiego, szczególnie w sferze terminologii i słownictwa branżowego.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska



MODERNIZACJA
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
W MAŁOPOLSCE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

SZKOŁY W PROJEKCIE



Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Pawła II w Krynicy-Zdroju
ul. Nadbrzeźna 3, 33-380 Krynica-Zdrój
tel.: (18) 471-54-43
e-mail: sekretariat@krynica.szkoła.pl
www.krynica.szkoła.pl

Technikum kształci techników: żywienia i gospodarstwa domowego, hotelarstwa, budownictwa, ekonomistów, handlowców oraz informatyków. W Zasadniczej Szkole Zawodowej uczą się kucharze małej gastronomii. W placówce działa również LO.

Projekt stwarza okazję do wzmocnienia kompetencji kluczowych – ugruntowania i poszerzenia wiedzy matematycznej i geograficznej oraz znajomości branżowego języka angielskiego. Z myślą o przyszłych pracownikach branży hote-

larskiej zorganizowano szkolenia wykorzystywane w niej nowoczesnych technologii.

Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku
ul. ks. J. Piaskowego 47, 33-390 Łącko
tel./fax: (18) 444-60-23
e-mail: zslacko@poczta.onet.pl
www.zslacko.pl

Zespół tworzą: Technika – Ekonomiczne, Żywienia i Gospodarstwa Domowego oraz Budownictwa, Zasadnicza Szkoła Wielozawodowa, Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształcąca kucharzy małej gastronomii, a także LO.

Dzięki projektowi uczniowie mają m.in. możliwość poznania nowoczesnych technologii w gastronomii i zasad wykorzystywania koncepcji wzorniczych w nakrywaniu stołów. Oferta wzmocnienia kompetencji kluczowych obejmuje m.in. zajęcia z mikrobiologii, matematyki, geografii, chemii, a także lektoraty branżowych języków obcych.

Projekt pozwala również na organizowanie staży – wizyt zawodoznawczych.

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Starym Sączu
ul. Daszyńskiego 15, 33-340 Stary Sącz
filia – ul. Mickiewicza 33
tel./fax: (18) 446-06-83
email: sekretariat@zspstarysacz.pl
www.zspstarysacz.pl

W placówce (dawny Zespół Szkół Zawodowych nr 2) działają: Technikum i Zasadnicza Szko-

ła Zawodowa. Technikum przygotowuje przyszłych kelnerów i techników budownictwa, w ZSZ uczą się kucharze małej gastronomii.

Dodatkowe zajęcia z matematyki, fizyki i biologii oraz zawodowego języka angielskiego – to przygotowana w ramach projektu – oferta wzmocnienia kompetencji kluczowych. Można oczywiście wziąć udział również w szkoleniach związanych bezpośrednio z przyszłą pracą: „Nowoczesne wyposażenie i sprzęt używany w zakładach gastronomicznych” oraz „Maszyny i urządzenia wykorzystywane w obróbce warzyw”.

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Władysława Reymonta w Tęgorborze
33-312 Tęgorborze 193
tel./fax: (18) 444-90-59
e-mail: zs_tegoborze@poczta.onet.pl
www.zsp-tegoborze.c0.pl

W ramach Zespołu działają: Technikum (kierunki: żywienie i gospodarstwo domowe oraz kucharz), Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Zaoczne Uzupełniające LO dla Dorosłych. ZSZ prowadzi oddziały wielozawodowe, kształące w cyklu 2- lub 3-letnim.

W ramach projektu, objęci nim uczniowie, mogą korzystać z zajęć wyrównawczych z matematyki i branżowego języka angielskiego oraz rozwijających (chemia, biologia, geografia). Poznają także nowoczesne technologie stosowane w branży gastronomicznej i korzystają z doradztwa zawodowego, praktyk zawodowych oraz staży – wizyt zawodoznawczych.

PROJEKT W SZKOŁACH WOJEWÓDZKICH

W projekcie uczestniczą też szkoły prowadzone przez województwo małopolskie. Formy wsparcia będą prowadzone w latach 2011/2012–2013/2014. Koszt to 3,2 mln zł, w tym ponad 360 tys. zł wydano na doposażenie.

Programy rozwojowe są realizowane m.in. w Szkole Policealnej Pracowników Służb Medycznych i Społecznych w Nowym Sączu oraz Szkole Policealnej Pracowników Służb Medycznych i Społecznych, wchodzącej w skład Zespołu Jednostek Edukacyjnych Województwa Małopolskiego w Gorlicach.

Szkoła w Nowym Sączu proponuje udział m.in. w kursach: języka migowego, ratownictwa powodziowego, informatyki dla farmaceutów, zaawansowanych zabiegów ratunkowych i wizytach zawodoznawczych. Placówka w Gorlicach będzie m.in. prowadzić kursy: języka migowego, masażu kamieniami i masażu stemplami ziołowymi oraz organizuje specjalistyczną praktykę.

SZKOŁY W PROJEKCIE

Szkoła Policealna Pracowników Służb Medycznych i Społecznych im. J. Wolskiej w Nowym Sączu
ul. Jagiellońska 45, 33-300 Nowy Sącz
tel.: (18) 443-70-93, fax: (18) 443-89-74
e-mail: sekretariat@medykn.eu, www.medykn.eu

Szkoła kształci techników farmaceutycznych, ratowników medycznych oraz techników masażystów.

Szkoła Policealna Pracowników Służb Medycznych i Społecznych w Gorlicach
ul. Władysława Jagiełły 2, 38-300 Gorlice, tel.: (18) 352-04-59
e-mail: szkola@medyk.gorlice.pl, www.medyk.gorlice.pl

Szkoła prowadzi kształcenie w zawodzie technik masażysta.



KAPITAŁ LUDZKI
NAKŁADOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska



MODERNIZACJA
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
W MAŁOPOLSCE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

PROJEKT W POWIECIE GORLICKIM



W powiecie gorlickim projekt realizowany jest w 8 placówkach, dla których samorząd powiatowy jest organem prowadzącym: Zespole Szkół Technicznych, Zespole Szkół Zawodowych,

Zespole Szkół nr 1 i Zespole Szkół Ekonomicznych w Gorlicach, Zespole Szkół Zawodowych i Zespole Szkół Ogólnokształcących w Bobowej, Zespole Szkół Zawodowych w Bieczu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego w Gorlicach. Wydatki przekroczą 7 mln zł – ponad 6 mln pochodzić będzie z Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa, reszta to wkład powiatu.

Zorganizowanych zostanie około 90 kursów zawodowych, a także zajęcia wzmacniające kompetencje kluczowe. Szkoły prowadzą doradztwo edukacyjno-zawodowe i organizują wizyty zawodoznawcze. Część pieniędzy przeznaczona jest na uruchomienie nowych bądź doposażenie istniejących pracowni nauki zawodu.

Biuro Projektu w Powiecie Gorlickim

ul. Biecka 3, 38-300 Gorlice, tel.: (18) 354-87-73
e-mail: projekt.modernizacja@powiatgorlicki.pl,
edukacja@powiatgorlicki.pl

SZKOŁY W PROJEKCIE

Zespół Szkół Ekonomicznych im. Jana Pawła II w Gorlicach
ul. Ariańska 3, 38-300 Gorlice
tel./fax: (18) 353-72-95
e-mail: sekretariat@zse.gorlice.pl
www.zse.gorlice.pl

Zespół prowadzi: Technika: Ekonomiczne, Handlowe, Agrobiznesu oraz Obsługi Turystycznej, Zasadniczą Szkołę Zawodową (kształci sprzedawców), a także Technikum Uzupełniające.

Z projektu finansowane są m.in. szkolenia: obsługi kas fiskalnych, zastosowania programów Excel i Subiekt, zakładania i rozliczania firmy agroturystycznej oraz hodowli koni. „Modernizacja kształcenia zawodowego w Małopolsce” umożliwi także uzyskanie prawa jazdy, certyfikatu ECDL, poszerzenie wiedzy matematycznej i znajomości branżowych języków obcych. Szkoła proponuje doradztwo edukacyjno-zawodowe i udział w wizytach zawodoznawczych.

Zespół Szkół Technicznych im. Wincentego Pola w Gorlicach
ul. Michalusa 6, 38-300 Gorlice
tel./fax: (18) 353-61-14
e-mail: zstgorlice@gmail.com
www.zstgorlice.of.pl

Technikum nr 4 przygotowuje mechaników,

informatyków, elektryków, energetyków oraz techników: pojazdów samochodowych i usług fryzjerskich. Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 2 kształci: elektromechaników, mechaników-monterów maszyn i urządzeń, operatorów obrabiarek skrawających oraz blacharzy, mechaników i elektromechaników pojazdów samochodowych. W strukturze ZST działa także I Uzupełniające LO.

Z projektu korzystają uczniowie Technikum i ZSZ. Będą mogli ukończyć kursy spawania metodą MAG, fryzjerski, kosmetyczny, prawa jazdy, kierowcy wózków widłowych, uzyskać uprawnienia SEP i certyfikat ECDL. Szkoła proponuje zajęcia z matematyki i branżowego języka angielskiego oraz porady edukacyjno-zawodowe.

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bobowej
ul. Długoszowskich 1, 38-350 Bobowa
tel.: (18) 351-40-09, fax: (18) 351-42-81
e-mail: zsobobowa@pro.onet.pl
www.zso.bobowa.eu

Technikum przygotowuje techników: żywienia i gospodarstwa domowego, organizacji usług gastronomicznych, hotelarstwa, kucharzy i kelnerów. W skład Zespołu wchodzi ponadto: LO, Uzupełniające LO oraz Szkoła Policealna.

Dzięki projektowi uczniowie Technikum mogą poszerzyć kwalifikacje podczas kursów: prawa

jazdy, wizażu, barmana, cukiernika, bukietarza i baristy oraz szkoleń m.in. z zakresu: carvingu, obsługi kas fiskalnych i nowoczesnych aranżacji w podawaniu potraw. Jest okazja do ugruntowania wiedzy matematycznej, informatycznej i znajomości branżowych języków obcych, wzięcia udziału w wizytach zawodoznawczych i skorzystania z porad edukacyjno-zawodowych.

Zespół Szkół nr 1 im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach
ul. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego 18, 38-300 Gorlice
tel./fax: (18) 353-60-40
e-mail: i.lukasiewicz@oswiata.org.pl
www.lukasiewicz.gorlice.pl

Na Zespół składają się: Technikum nr 1, II LO, I Liceum Profilowane oraz Szkoła Policealna. Technikum oferuje sześć kierunków: elektronika, teleinformatyka, informatyka, mechatronika, urządzenia i systemy energetyki odnawialnej oraz cyfrowe procesy graficzne.

Projekt dla uczniów Technikum oznacza m.in. okazję do poznania grafiki użytkowej, programu AutoCAD Electrical, programowania i obsługi obrabiarek numerycznych CNC. Umożliwia także m.in. udział w kursie spawania, treningach logicznego myślenia z elementami matematyki, fizyki i przedmiotów zawodowych, praktykach w CKP i zakładach pracy, zdobycie uprawnień SEP.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska



MODERNIZACJA
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
W MAŁOPOLSCE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ W RAMACH EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU SPOŁECZNEGO

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego na XXI Forum Ekonomicznym w Krynicy



SESJA PLENARNA

Czy do 2020 roku uda się dogonić Europę? – zastanawiali się uczestnicy sesji plenarnej „Koncepcje wzmocnienia Europy Środkowo-Wschodniej. Między marzeniami a rzeczywistością”, której Patronem była Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego. Debata koncentrowała się między innymi na różnicach między Wschodnią i Zachodnią Europą, wspólnym europejskim rynku, perspektywach i obszarach rozwoju oraz warunkach zwiększania potencjału naszej części Europy. Szczególnie akcentowano problemy, z jakimi w naszej części Europy muszą zmierzać się zagraniczni inwestorzy. Sesji plenarnej przysłuchiwało się kilkuset polityków, naukowców i dziennikarzy z całego świata. W tym roku, po raz pierwszy można było zadawać pytania za pośrednictwem bloga Forum.



NAGRODY FORUM

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego objęła Patronat nad uroczystą Galą wręczenia Nagród XXI Forum Ekonomicznego. Jak co roku, Rada Programowa uhonorowała ludzi, organizacje i firmy, wyróżniające się i odnoszące sukcesy w naszej części Europy. Gości Galii powitał Wiesław Bury, Prezes MARR. W kategorii „Firma roku Europy Środkowo-Wschodniej 2010” zwyciężyła firma Tauron Polska Energia. W kategorii „Nowa Kultura, Nowej Europy” zwyciężył pisarz, Pan Andrzej Stasiuk. W kategorii „Organizacja Pazarządowa Roku 2010” nagrodę odebrała Prezes Fundacji ABC Cała Polska Czyta Dzieciom. W kategorii „Człowiek Roku 2010” nagrodę otrzymał Premier Moldowy. Rada Forum przyznała także dwa specjalne wyróżnienia. Otrzymali je Profesor Marek Belka i Wicepremier Waldeemar Pawlak. Prezes Wiesław Bury wręczył wszystkim laureatom pamiątkowe, okazjonalne grafiki, wydane przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego.



PANELE DYSKUSYJNE

Przedstawiciele MARR aktywnie uczestniczyli w panelach eksperckich V Forum Regionów w Muszynie. Dyskutowano na temat wpływu wzrostu gospodarczego na ochronę środowiska oraz znaczenia kapitału ludzkiego w rozwoju innowacyjności. Wiesław Bury, Prezes MARR, podczas panelu „Rozwój regionalny a ochrona środowiska – jak zapewnić zrównoważony rozwój?” (pierwszy od lewej). Wojciech Szczepanik, Wiceprezes MARR, podczas panelu „Innowacyjność w regionach - znaczenie kapitału intelektualnego” (drugi od lewej).



STOISKO WYSTAWIENNICZE

Obrazom Forum towarzyszyła trzydniowa akcja promocyjna MARR. Nasze stoisko wystawiennicze w Centrum Kongresowym odwiedziło kilkaset osób. Goście pytali o możliwości pozyskania unijnego dofinansowania i pożyczki dla firm. Przedstawiciele biznesu z Europy Wschodniej (Ukrainy, Białorusi, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu) interesowały się głównie możliwościami inwestowania w Małopolsce oraz usługami MARR w zakresie obsługi inwestorów.

Więcej informacji na www.marr.pl

Wielkie święto w Koniuszowej

Generalski patron



Przekazanie sztandaru dyrektorowi szkoły

Sobota, 3 września zapisze się jako jeden z najważniejszych dni w historii Koniuszowej, małej wsi w gminie Korzenna. Miejscowy Zespół Szkół (szkoła podstawowa i gimnazjum) otrzymał imię generała dra Franciszka Gągora, jednej z 96 ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Uroczystość zgromadziła wielu znakomitych gości z kraju i regionu, najwyższych rangą ośmiu generałów Wojska Polskiego z szefem Sztabu Generalnego. Mieczysławem Cieniuchem na czele, parlamentarzystów, liderów władz samorządowych.

Gośćmi specjalnymi była najbliższa rodzina generała: żona Lucyna, dzieci Katarzyna i Michał, sędziwy ojciec Jan,

rodzeństwo. Tłumnie przybyli mieszkańcy wsi, koleżanki i koledzy z dawnych lat, w tym także delegacja klasy XI b w I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu (m. in. Anna Remi-Krawczyk i prof. Marek Jeżabek), w którym generał w 1969 roku zdał maturę.

Mszę św. połową odprawił biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzek, w asyście proboszcza parafii Mo-

gilno, ks. Emila Myszkowskiego, ks. wikariusza Andrzeja Chmielarza oraz pochodzącego z Koniuszowej ks. Stanisława Ruchały.

O ceremoniał religijno-patriotyczny zadbała kompania reprezentacyjna 2. Korpusu Zmechanizowanego pod ko-

– Franek odwiedził rodziców (mama zmarła na Wielkanoc w 2011 roku) tydzień przed katastrofą w Smoleńsku. Choć spoczywa na warszawskich Powązkach, to poprzez dzisiejszą uroczystość, czujemy teraz jakby wrócił do swojego rodzinnego gniazda już na zawsze.

POWIEDZIAŁ BRAT GENERAŁA, MŁODSZY O 10 LAT, STASZEK

mendą por. Krzysztofa Rybickiego i orkiestra z 5. Batalionu Dowodzenia z Krakowa. Poświęcony sztandar z wizerunkiem patrona, wójt Leszek Skowron i przewodniczący Rady Gminy Wiesław Kracon przekazali dyrektorowi szkoły Jarosławowi Glińskiemu, a następnie młodzieży. Uczniowie w formie multimedialnej prezentacji przedstawili sylwetkę swego patrona, wojsko oddało salwę honorową.



Pamiątkowa tablica patrona szkoły



Lucyna Gągor w towarzystwie bpa Józefa Guzdkę i gen. Mieczysława Cieniucha

Talenty pięknie pomnożył

Bp Józef Guzdek nawiązując do odczytanej w ewangelii Chrystusowej przypowieści o talentach, wymieniał niezwykle cechy charakteru Franciszka Gągora, jako człowieka i oficera:

– *Niech świętej pamięci generał Gągor będzie dla was przykładem. On swoich talentów danych od Boga nie zmarnował, pięknie pomnożył je po wielokroć i ubogacił wyteżoną pracą. Wy-*

– Patron, którego dziś wybraliśmy to zobowiązanie dla naszej społeczności. Jesteśmy przekonani, że przykład Jego życia będzie prawdziwym przewodnikiem dla naszych uczniów. Generał pokazał bowiem, że bez względu na miejsce urodzenia i status materialny, możemy ciężką pracą i nauką osiągnąć to, do czego dążymy, jakie cele stawiamy sobie w życiu. Dla nas wszystkich pozostanie on dobrym nauczycielem, nauczycielem życia i prawdziwym patriotą

DYREKTOR ZESPOŁU SZKÓŁ IM. GEN. F. GĄGORA, JAROSŁAW GLIŃSKI

chodząc z tej podsadeckiej wsi w świat, mimo trudnego startu w dorosłość, doszedł do najwyższych stanowisk w państwie, zostając pierwszym rycerzem Rzeczypospolitej, cieszącym się niekwestionowanym autorytetem podwładnych i sojuszników z NATO..

Hierarcha zaapelował do młodzieży:



Dyr. Jarosław Chruślicki, wójt Leszek Skowron i Wiesław Kracoń

– *Wpatrujcie się w jego piękne życie, kroczyć tą drogą.*

W podobnym duchu utrzymane były wzruszające wspomnienia wójta Leszka Skowrona i przede wszystkim żony generała – Lucyny:

– *Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że mój mąż, jako ceniony obywatel tej gminy, został patronem szkoły w Koniuszowej. Poprzeczkę zawsze stawiał sobie coraz wyżej. Był przykładem honoru*



Koleżeństwo z XI b z I LO



Najbliższa rodzina generała

i niezbywalnej godności – człowiekiem prawym, niezłomnym. Bronił dobrego imienia Wojska Polskiego i strzegł tradycji oręża polskiego. Przez całe życie przeszedł w sposób honorowy. Stał na straży fundamentalnych cnót, takich jak męstwo, pracowitość, uczciwość, odpowiedzialność, sprawiedliwość



Lucyna Gągor z apelem do młodzieży

i prawdomówność. Mimo nawału obowiązków był wzorowym mężem i ojcem, a ostatnio i dziadkiem. Miał niezwykle zdolności, zawsze mówił prawdę, kochał życie, kochał rodzinę, dzień zaczynał od modlitwy. Umiał słuchać i lubił słuchać innych ludzi. Kochana młodzieży, kochajcie Polskę i bądźcie dobrymi ludźmi. Tak jak On.

Zebrani – uczniowie, grono pedagogiczne, dawni znajomi generała z lat dzieciństwa i młodości – podkreślali niezmierną pracowitość, ambicję zmarłego oraz jego patriotyzm. Twierdzili, że na pewno jest on godnym wzorem do naśladowania dla młodych, którzy uczą się w Koniuszowej.

W szkole odsłonięto i poświęcono tablicę upamiętniającą patrona z napisem: „Pamięci temu, który odszedł na wiecz-

ną wartę”. Otwarto też izbę pamięci z licznymi fotografiami, dokumentami i pamiątkami (włącznie z mundurem) po generale.

– Wojsko Polskie ogromnie zyskało dzięki wielkiemu człowiekowi, jakim był niewątpliwie śp. generał dr Franciszek Gągor i jakże wiele straciło z powodu jego tragicznej śmierci. Dziękuję Wam za unięśmiertelnienie pamięci o Generale Gągorze poprzez jego wybór na patrona. Teraz i Wy, tak jak my w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, będziecie wspominać Generała, jako człowieka, dla którego służba Ojczyźnie była powołaniem i najwyższym prawem.

GEN. MIECZYŚLAW CIENIUCH,
SZEFE SZTABU GENERALNEGO
WOJSKA POLSKIEGO

Całość zwieńczyły pokazy musztry i sprzętu wojskowego oraz występy artystyczne z przejmująco wykonaną i zarazem symbolicznie brzmiącą piosenką „Powrócisz tu...”.

(RED), FOT. LB



Gablota z pamiątkowymi zdjęciami



Młodzież z generalskiej szkoły

Józef Bieniek patronem szkoły w Librantowej

Wiedział, kto mówi prawdę, a kto zmyśla...

Na początek nowego roku szkolnego Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Librantowej (gmina Korzenna), otrzymały imię swojego rodaka Józefa Bieńka (1911-2002), wybitnego historyka i kronikarza lat II wojny światowej, autora wielu pionierskich publikacji o czynie zbrojnym sądeczan, a zarazem członka Armii Krajowej na Sądecku, honorowego obywatela Nowego Sącza (2000), współpracownika „Rocznika Sądeckiego”.

Spoteczność szkoły, wybierając tego patrona odwołała się do miejscowości, z której wywodzi się ta wielka postać – tłumaczyła dyrektor Maria Potoniec. – Realizując podjęte zamierzenie, upewnialiśmy się jeszcze bardziej, że to dobry patron – wielkiego formatu człowiek. Przypomnienie tej osoby ma swoją aktualność i głęboki sens, ze względu na przeogromne bogactwo jego życia. Nasza szkoła zyskała godnego patrona, a przez niego wspaniałą tożsamość.

Starania o nadanie szkole imienia Józefa Bieńka podjęła poprzednia dyrektor, Władysława Leśniak, a uchwałę w tej sprawie radni gminy Chełmiec podjęli w 2006 r. Bogaty materiał dokumentacyjny, ujęty w unikalną wystawę, przygotowały nauczycielki Danuta Bernardy i Czesława Gadzina, gromadząc i eksponując nie tylko książki i artykuły prasowe patrona szkoły, ale też unikalne fotografie, rękopisy, notatki, niepublikowane nigdy wcześniej wiersze. Pani dyrektor wraz z koleżankami

nauczycielkami wykonały naprawdę dobrą robotę.

Uroczystość, z udziałem rodziny J. Bieńka, połączono z otwarciem i poświęceniem nowej sali gimnastycznej, wybudowanej kosztem 1,5 mln zł, oraz wmurowaniem tablicy upamiętniającej patrona szkoły.

W historycznym dla wsi wydarzeniu, obok parlamentarzystów, przedstawiciele władz samorządowych i oświatowych, licznych gości, rodziców, nauczycieli i młodzieży, wzięli udział także duchowni: bp Andrzej Jeż, ks. prałat Stanisław Czachor (przez wiele lat ściśle współpracujący z J. Bieńkiem w parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu), ks. Jan Piotrowski – proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, ks. dr Wojciech Kałamarz – autor muzyki do hymnu szkoły, ks. Henryk Osora – proboszcz miejscowej parafii, z zamiłowania fotograf, którego piękne zdjęcia ozdobiły okolicznościową wystawę.

W poprzedzającym uroczystość spotkaniu wspomnieniowym córka Józefa

Bieńka – Kazimiera Skolik podkreślała niezwykłą skromność ojca, który nie chwalił się swoimi wojennymi wyczynami i swoim twórczym dorobkiem. Nie dbał o zaszczyty i splendory, chował się w kącie, gdy inni wypinali piersi do orderów.

– Pewnie teraz, tam w niebie, czuje się zażenowany słysząc tyle dobrych słów pod swoim adresem. Na nic się nie żalił, choć przeżył w życiu niejedną biedę, ojca stracił w wieku 12 lat, był najstarszym z rodzeństwa i musiał siłą rzeczy przejąć obowiązki głowy domu, zadbać o utrzymanie rodziny. Musiał przerwać naukę, żeby zająć się zarobkowaniem. Nauczył się grać na skrzypcach i harmonii, grywał na weselach, prowadził nawet chór i zespół teatralny. Ukończył kurs Towarzystwa Szkół Ludowych w Nowym Sączu. Otrzymał od Opatrzności wiele zdolności i gdyby warunki pozwoliły byłby z pewnością szanownym profesorem wyższej uczelni. Przywiązywał wielką wagę do edukacji, ja i nasz najstarszy brat Marian ukończyliśmy

Uroczystość, z udziałem rodziny J. Bieńka, połączono z otwarciem i poświęceniem nowej sali gimnastycznej, wybudowanej kosztem 1,5 mln zł, oraz wmurowaniem tablicy upamiętniającej patrona szkoły.

AGH, brat Emil – matematykę, siostra Janina – Politechnikę Krakowską.

Równie ciepło opowiadali o nim siostrzenica Maria Mółka, przybyła ze Stuttgartu wnuczka Magdalena Krawczuk (wraz z mężem Andrzejem), wnuk Grzegorz Skolik.

– Takich ludzi już dziś prawie nie ma. Nie mając łatwego życia (przedwojenna bieda, okupacja niemiecka, działalność konspiracyjna, a po niej szykany i olbrzymie kłopoty ze znalezieniem zwykłej pracy), szedł zawsze prostą drogą, nie zatracając przy tym pogody ducha, uśmiechu, ciekawości poznawczej – do-



**Zespół Szkół
w Librantowej**

**Szkoła
Podstawowa
im. Józefa Bieńka
w Librantowej**

**Gimnazjum
im. Józefa Bieńka
w Librantowej**

powiedziała Anna Totoń, która odwiedzała Józefa Bieńka z prośbą o pomoc przy opracowywaniu materiałów historycznych.

Podziw i wdzięczność

Interesującymi refleksjami dotyczącymi Józefa Bieńka podzielił się także red. Jerzy Leśniak z Nowego Sącza:

– *Ilekcroć wspominam pana Józefa Bieńka, wracam myślami do połowy lat siedemdziesiątych, gdy jako student przychodziłem do jego mieszkania z prośbą o źródłowe materiały historyczne (m. in. oryginalne, opieczętowane pieczęcią radzieckiej komendantury, zeznania Witolda Młyńca i Tadeusza Dymła, którzy wysadzili 18 stycznia 1945 r. w powietrze zamek królewski w Nowym Sączu), a potem wielokrotnie w pracy dziennikarskiej po konsultację i weryfikację tekstów szykowanych do druku. Pan Józef nie tylko walczył o wolną Polskę i wspierał represjonowane rodziny patriotów (wiosną 1944 r. wybrano go przewodniczącym Powiatowego Komitetu Opieki nad Ofiarami Terroru Hitlerowskiego), ale później ten czyn bojowy skrętnie, z benedyktyńską pracowitością opisał, ocalił od zapomnienia zdarzenia i anonimowych do tej pory*

bohaterów. Podziwialiśmy jego wiedzę i skromność, nigdy nie skarżył się na los, mimo że był po wojnie ścigany i prześladowany przez UB.

– *Gdy czasem przy wzmocnionej herbatce, pozwalałem sobie na uwagę, że Panabieńkowe dokonania mają takie*

– Przypomnienie tej osoby ma swoją aktualność i głęboki sens, ze względu na przeogromne bogactwo jego życia. Nasza szkoła zyskała godnego patrona, a przez niego wspaniałą tożsamość.

MARIA POTONIEC

znaczenie dla współczesnej historii Sądecczyzny jak dzieła Jana Długosza dla dziejów Polski, padła odpowiedź:

„A kto tam o mnie słyszał? Owoce mojego grzebania w historii znane są jedynie małej garstce czytelników „Rocznika Sądeckiego”, w którym publikowałem, raz po raz, od tomu VI, a następnie „Almanachu Sądeckiego”, ale, powiedzmy



Uczestnicy wieczoru wspomnień o J. Bieńku

szczerze, zarówno „Rocznik” jak i „Almanach” mają czytelników akurat tyłu... ile włosów rośnie na głowie redaktora Mazana. Proszę sobie wyobrazić, że nie mogę znaleźć oficyny, która zdecydowałaby się na wydanie trzech tomów o sądeckich kurierach...”

Od wielu lat pan Józef zajmował się okresem II wojny światowej, tematyką trudną, bo początkowo słabo udokumentowaną, obrośniętą grubą warstwą legend, mitów i nieporozumień, ustrojną w nie zawsze zasłużone laury, sponiewieraną niekiedy niestusznyymi posądzeniami:

„W konspiracji rodziły się i wyrastały rzeczy dobre i złe, powołane do szczytnych zadań walki o wolność i powstające dla egoistycznych czy wręcz zbrodniczych celów. W Zawadce wykonano wyrok na podejrzanym o kolaborację, „egzekutorzy” za kilka dni chodzili po wioskach w zrabowanych ofierze butach. Koszmarne rzeczy robił Polak Polakowi...” – i takie też gorzkie opinie wypowiadał niejednokrotnie pan Józef, honorowy obywatel miasta Nowego Sącza.

Jako historyk opierał się w przeważającej mierze na spisanych relacjach bezpośrednich świadków wojennych wydarzeń. Potem weryfikował je na podstawie dokumentów (m. in. „wy-

targanych” różnymi sposobami z archiwum b. milicji w Krakowie przez prof. Józefa Buszka i doc. Alinę Fitową), innych relacji. Wiedział, kto mówi prawdę, a kto zmyśla. Nie dawał się nabrać opowieściom „kombatantów”, którzy za noszenie mleka do partyzantki domagali się orderów. Przygotowując wraz z ojcem Encyklopedię sądecką w 1999 r. otrzymałem kilka bitych stron niezwykle istotnych poprawek do przedłożonego przed drukiem tekstu. Jestem mu za nie niezmiernie wdzięczny...

(RED), FOT. LB

Z kroniki szkolnej

Krzewicielem kultury w Librantowej w przeszłości była szkoła powszechna istniejąca od drugiej połowy XIX. W 1875 r. staraniem nauczyciela Józefa Pietrusińskiego i wójta wioski Jana Bieńka wybudowano drewniany budynek szkolny, w którym kontynuowano nauczanie dzieci. Był to dwuizbowy dom z kuchnią i małym ganeczkiem. Jedna izba służyła za pokój nauczyciela, druga była klasą do uczenia.

(...) W latach 1924–1930 nauczycielka pani Augustyna Trembecka prowadziła kursy oświatowe, uczyła analfabetów pisać i czytać. Uczyła także uprawy ziemi. Dla dziewcząt i kobiet prowadzono ważne i potrzebne kursy kroju, szycia i gotowania.

(...) W latach 30-tych XX stulecia nauczycielka pani Karolina Kadulska prowadziła mały teatr, chór czterogłosowy, który śpiewał na imprezach szkolnych, w kościele na uroczystościach narodowych, także w sąsiednich miejscowościach. Ta pionierska działalność szkoły upowszechniała wiedzę, oświatę, krzewiła kulturę.

(...) W latach okupacji hitlerowskiej szkoła prowadziła wspólną działalność charytatywną przez tzw. „Kuchnię ludów” dożywającą biedne dzieci i dorosłych. To lata wojny i głodu. „Kuchnia ludowa” dożywiała około 50 osób. Była przetrwaniem dla wielu z okolicy Nowego Sącza. Mgr Ryszard Lessing, kierownik szkoły, w tym czasie prowadził nauczanie języka niemieckiego dla dzieci i starszych. Zorganizował kółko rolnicze uczące rolników lepszej uprawy ziemi.



Nie boicie się, że po tym wywiadzie będziecie sławni?

Marek Surowiak: My już jesteśmy sławni! Parę tygodni temu mój syn, Kuba, poinformował mnie, że jest tekst w „Polityce” na mój temat i Leszka, dotyczący naszego wędrowania. Wkomponowany został on w zbiór przeróżnych dziwactw, jakie robią ludzie, np. chodzą na jednej nodze, jeżdżą na rowerze na jednym kółku po Polsce lub nawet dalej, no i tacy jak my, którzy idą sobie z Nowego Sącza dookoła Polski na piechotę.

Jak się zaczęło wasze chodzenie i kto wpadł na taki pomysł?

Marek Surowiak: W pierwotnym zamiśle mieliśmy iść tylko z Nowego Sącza nad morze. Tak to się zaczęło, a właściwie jeszcze inaczej... Był rok 2005. Leszek pewnego razu przy piwie powiedział, że musi ruszyć w Polskę. Chciał w ciągu jednego miesiąca dojść z Nowego Sącza nad Bałtyk. Zaczęliśmy się nad tym tematem zastanawiać i dyskutować, czy to możliwe 30 kilometrów dziennie itd. A może razem? Może dookoła Polski? A jak?

Leszek Zegzda: Wzięliśmy wtedy mapę i po kwadracie wytyczyliśmy sobie kierunek. A tak na północ, potem



Jeszcze nie tacy zdziaździali. Zegzda i Surowiak na piechotę

Filmowy Forrest Gump poczuł w pewnym momencie swojego życia potrzebę biegania. Ot tak zwyczajnie, przez całe Stany Zjednoczone, co uznano za wielkie dziwactwo. „Polska na piechotę” to projekt nietuzinkowej wycieczki dwójki sądeckich przyjaciół: Marka Surowiaka i Leszka Zegzdy. O kilometrach tras, urokliwym polskim krajobrazie, spotykanych ludziach i potrzebie...(no właśnie czego?) – rozmawia Janusz Bobrek.

na Zachód, południe i wschód po liniach prostych. Bez wyznaczania jakiś konkretnych miejscowości. Wyruszyliśmy w 2006 roku. Bez jakiegokolwiek planu trasy. Zapakowaliśmy plecaki.

Leszek pewnego razu przy piwie powiedział, że musi ruszyć w Polskę. Chciał w ciągu jednego miesiąca dojść z Nowego Sącza nad Bałtyk.

Było w nich wszystko: jedzenie, śpiwory, namioty, konserwy... Dosłownie wszystko, tak, że ważyły one ponad 20 kilogramów.

Marek Surowiak: Pierwszy etap był z Nowego Sącza do Zbyszyc, gdzie mam domek. Łało jak z cebra, ale po 3 godzinach doszliśmy, zmęczeni i zadowoleni. Następnego dnia była istna mordęga, bo z tymi ciężkimi plecakami przedzieraliśmy się przez górzyzny teren. Dotarliśmy do Jamnej, do ośrodka, który prowadzi dominikanin ojciec Jan Górra. O godzinie osiemnastej byliśmy prawie bez życia.

Jakieś szczególne wspomnienia kojarzą wam się z tymi pierwszymi dniami wędrówki?

Marek Surowiak: Z tym drugim dniem kojarzy mi się też pewna historia. Na trasie była rzeczka do przejścia, bo wędrowaliśmy tak trochę na dziko. Normalnie to pewnie byłaby ona „żabie po uszy”, ale ze względu na pogodę zrobił się z niej rwący potok. Tu doszło między nami do pierwszego sporu, jak przejść przez tę rzeczka. Leszek chciał, żebyśmy wracali 3 godziny do tyłu i obesli tak przeszkodę. Jednak po pertraktacji, trochę nerwowo, ale przeszliśmy rzeczka.

Leszek Zegzda: Na podejściu do Jamnej minął nas autobus i kiedy po dojściu siedzieliśmy w jadalni, za winklem słyszeliśmy, jak między sobą rozmawiają dwie osoby. „Widzieliśmy po drodze jakiś dwóch starych dziadów z plecakami, jak się do was włoką. Pewnie za jakiś czas przyjdą”. To był pierwszy szok. W końcu dwaj czterdziestopięciolatekowie, a nie żadne dziady...

Do jakiego miejsca udało się dojść za pierwszym razem?

Leszek Zegzda: Dotarliśmy w pierwszym etapie do Sandomierza, czyli zrobiliśmy jakieś 220 kilometrów.

Wtedy też zrodziła nam się pewna filozofia wędrowania. Uznaliśmy, że będziemy iść 10-14 dni, tak żeby kończyć każdy etap w dzień Bożego Ciała. W tym miejscu uczestniczyliśmy w mszy świętej i wracaliśmy komunikacją do Nowego Sącza, a w następnym roku zaczynaliśmy od tego miejsca.

Potem były kolejne lata, etapy i kilometry...

Marek Surowiak: I tak przez sześć kolejnych lat szliśmy: Pogórze Ciężko-



wickie, Pogórze Sandomierskie, Mazowsze. Pierwszy etap był bardzo ciekawy. 2,3,4 już mniej. Wiązało się to głównie z krajobrazem i otoczeniem. Mówiąc krótko, zabór rosyjski jest najmniej ciekawy, zaniedbany. Pamiętam jak skończyliśmy wędrówkę po Mazowszu, a weszliśmy w Kurpie. To tak jakby przejść z piekła do raju. Nagle się stało czysto, przyroda się ożywiła, ba pojawiły się nawet bociany, których wcześniej nie było (za to lodówki stare, meble etc.). Aż dziw, że w jednym kraju w ciągu jednego chwili można zrobić taki przeskok. Potem taki przeskok mieliśmy przekraczając granice Mazurów z Warmią w św. Lipce. Widać było tę różnicę kulturową, którą pozostawiło zetknięcie katolicyzmu z protestantyzmem. Widać to na krajobrazach, budownictwie, nawet na kapliczkach.

Jak wyglądały wasze przygotowania do podróży? Co znalazło się w plecakach?

Leszek Zegzda: W pierwszym roku mieliśmy pełne plecki, śpiwory namioty, ale nigdy z nich nie korzystaliśmy. Zawsze staraliśmy się docierać do takich miejscowości, gdzie były hoteliki, motele czy gospodarstwa agroturystyczne. Jednak już w tym wieku ciężko sobie pozwolić na taką ekstrawagancję jak spanie na karimacie, bez prysznicza.

Marek Surowiak: Nie raz tak sobie dołożyliśmy kilometrami i męczącą pogodą, że nie byliśmy się w stanie podnieść z ławki, aby przejść przez jezdnię do hotelu. Tak było w Ryglicach pod Tarnowem. Siedzieliśmy tak godzinę, mimo że mieliśmy świadomość, iż czeka tam na nas prysznic i zimne piwo. Podobnie po wyjściu z Maciejowic, gdzie zrobili-

Spotykamy mnóstwo ludzi. Idąc tak, nazwijmy „żywo”, dużo rozmawiamy z ludźmi. Najczęściej są zdziwieni naszym wędrowaniem.

śmy jednego dnia 40 kilometrów. Usiedliśmy pod wieczór w barze i nie mieliśmy siły wstać. Z pomocą przysłała nam barmanka, która zabrała nas do pensjonatu, który prowadziła, a na drugi dzień nas przywiozła do tego samego baru.

Podróżowanie to poznawanie nowych miejsc i ludzi. Powiedzcie coś o ludziach, których dotychczas spotykaliście na swojej drodze.

Marek Surowiak: Spotykamy mnóstwo ludzi. Idąc tak, nazwijmy „żywo”, dużo rozmawiamy z ludźmi. Najczęściej

są zdziwieni naszym wędrowaniem. Pierwsze pytanie to zawsze: a po co? Potem, gdy mówimy, że idziemy dookoła Polski, to zawsze wywołujemy zdziwienie. Ale później zauważamy, że jest nawet podziw. „Co, z Sącza tutaj?”.

Leszek Zegzda: W tym roku dotarliśmy nad morze, czyli tak jak planowaliśmy na początku. Do miejscowości Stegny. Nikt nam nie wierzył, że przyszliliśmy na piechotę, człapiąc w sumie przez 6 kolejnych lat. Przechodziliśmy przez mnóstwo ładnych miast i miasteczek jak chociażby Sandomierz, Kazimierz czy Puławy, ale nigdy nie zwiedzamy nic oprócz przyrody. Staraliśmy się unikać szlaków drogowych, choć w wielu przypadkach po prostu się nie da. Polska jest bardzo słabo oznakowana pod względem turystycznym. Trzeba być tubylcem, żeby wiedzieć, jak przejść z miejscowości do miejscowości bocznymi drogami. A i oni coraz mniej chodzą, tylko wsiadają w auto i jadą. Były sytuacje, w których szliśmy jak harcerze na azy-mut. Patrzyliśmy na słońce i w północną stronę szliśmy przez las, czasami nawet na przestrzał, zwłaszcza na Mazowszu, gdzie nie ma żadnych oznakowań. Na Mazurach zaś szliśmy przez ścieżki leśne i wokół jezior doskonale oznakowane. Na Warmii z kolei były same pola bez ścieżek, ale chodzenie tamtejszymi drogami było akurat przyjemne – mały ruch i dużo drzew.

Mówicie o samych przyjemnościach... A nie zdarzyło wam się być złymi z powodu trasy, zmęczenia czy niezyczliwych ludzi?

Marek Surowiak: Największe dramaty przeżyaliśmy w okolicach Łomży, bo nie było innej możliwości jak iść krajówką. Nie słyszeliśmy własnego głosu i byliśmy totalnie wkurzeni.

Zdarzyło nam się np. że byliśmy tak zmęczeni, że wsiadaliśmy w autobus czy stopa i docieraliśmy do większej miejscowości na nocleg, ale zawsze rano dojeżdżaliśmy tam z powrotem, żeby uczciwie ruszyć z tego miejsca. Tak naprawdę nie podjechaliśmy nawet jednego metra. Zawsze trzymaliśmy się restrykcyjnie tej zasady, aby przemierzać kilometry tylko na piechotę.



Nigdy nie mieliśmy żadnej nieprzyjemnej sytuacji, a wręcz przeciwnie. Zawsze były miłe. Przypomina mi się, jak szliśmy kilka dni przez Lubelszczyznę. Ludzie tam żyli przy drodze, spotykali się przy sklepie, który był centrum kulturalno-handlowym, i rozmawiali przy jakimś „bełcie”. Nie ukrywam, że próbowaliśmy z nimi tego wina za 3,30 za butelkę. W Przesławiu po zażyciu tego trunku mieliśmy kłopot z dotarciem do Mielca. Potwornie senni wlekleliśmy się do miasta.

Leszek Zegzda: Ludzie są fajni, generalnie, i bardzo życzliwi. W ogóle nie spotkaliśmy się z agresją przez te 6 lat. Byliśmy na kilku weselach przy okazji nocowania w motelach. Na niektóre nas zapraszano, a na inne wpraszaaliśmy się sami...

Spotykamy miłych ludzi, trochę poznajemy ich kulturę, no i oczywiście kuchnię. Nic tak dobrze nie smakuje przed drogą jak prawdziwe wiejskie śniadanie: jajka na boczku, mleko, masło. Nigdzie nie jadłem tak dobrych zup jak na wschodnim Mazowszu. Bliny, kartacze... palce lizać. Zawsze jedliśmy solidny posiłek na kolację.

Co takiego jest w tym wędrowaniu na piechotę, że daje wam aż tyle satysfakcji i zadowolenia?

Marek Surowiak: Myślę, że najlepsze w tym wszystkim jest takie namacalne dotknięcie ziemi, czego nie da się zrobić, jadąc choćby i na rowerze. Czuję się tę więź z ziemią. Kiedy wychodzę, przypomina mi się scena z *Gladiatora*, w której Maximus przed każdą wyprawą bierze ziemię do ręki, rozciera i wącha ją, a ona daje mu siłę do zwycięstwa. Czujemy tę więź od naszych skał przez piaski, muł i czarnoziem. Teraz nie możemy się doczekać, bo przed nami Kaszuby.

Leszek Zegzda: Oprócz tej wyprawy, chodzimy też w inne miejsca, wszędzie tam, gdzie można dojść piechotą. Lubimy to. Jesteśmy dwójką przyjaciół o różnych charakterach. Bywają dni, że nie zamienimy ze sobą ani słowa, a czasami rozmawiamy tak, że zapominamy, gdzie idziemy. W tym chodzeniu jest jakaś magiczna siła.

Rozmawiał: JANUSZ BOBREK



40 lat minęło, jak jeden dzień

Z **MIROŚLAWEM WACHNĄ**, fotografem z krynickiego Deptaka, rozmawia Małgorzata Kareńska

Pochodzi pan z Krynicy?

Urodziłem się pod Wrocławiem, ale rodzice są z Sądecczyzny. Mama z Bęrestu, a ojciec – z Łosia. Jako Łemkowie zostaliśmy wysiedleni w ramach akcji „Wisła” na tak zwane Ziemie Odzyskane. Niedaleko Wrocławia, w Wołowie ukończyłem szkołę zawodową. Specjalizowałem się w fotografii i otrzymałem tytuł czeladnika. W tamtych stronach nie było wtedy dużego zapotrzebowania na ten zawód.

Jak pan trafił na krynicki Deptak?

Miałem dziewiętnaście lat, gdy mieszkający w Krynicy wujek zaproponował, abym poszukał pracy w uzdrowisku. Zaczynałem w pracowni fotograficznej, która znajdowała się w willi Cis na ulicy Pułaskiego. Po pół roku wyszedłem na krynicki Deptak.

Pierwsze zdjęcie zrobiłem klientowi aparatem „Kijew”, na tle Pijalni Jana z psem o imieniu Kaprys. Od tej pory minęło 40 lat, dlatego nieraz nucę sobie piosenkę „40 lat minęło, jak jeden dzień”. Często zdarza się, że fotografuję osobę dorosłą, której robiłem zdjęcie, gdy była dzieckiem.

Krynica wczoraj i dziś oczami fotografa?

Niewątpliwie Krynica zmieniła się nie do poznania. 40 lat temu nie było tylu domów, a jedyną atrakcją stanowiła kolejka na Górę Parkową. Żał mi systematycznie wyburzanych, urokliwych drewnianych domków, na miejscu których wyrastają apartamentowce. Dzisiaj Krynica jest na pewno bogatsza turystycznie. Zdarza się, że klient szuka jakiegoś miejsca i nie może go znaleźć.



Jednak ci, którzy chcieliby mieć spokój na Deptaku wypowiadają się krytycznie o pobliskim ruchu samochodowym. W latach 70-tych i 80-tych było dwunastu ulicznych fotografów, dziś zostało nas dwóch. Wtedy nie było tak dużo aparatów i laborant w ciemni miał co robić. Muszę jednak zaznaczyć, że w tym sezonie Krynica odwiedziło zdecydowanie więcej turystów, także Polaków emigrantów. Widzę to po ilości wykonanych fotografii.

Jak najchętniej fotografują się klienci?

Większość wybiera fotografie w strojach góralskich. Mam ich około dwadzieścia na każdą figurę. Koszt takiego stroju to od 300 do nawet 1200 złotych, gdyż każdy szyty jest ręcznie. Wyszycie i odnawianie strojów, które z czasem tracą kolorystykę, zlecam firmie w Rzeszowie. Muszę zainwestować, aby mieć na czym pracować.

Ile przez tych 40 lat wykonał pan zdjęć?

Tego nie da się zliczyć, ale na pewno kilka milionów. Wysyłam je do klientów na całym świecie: Australia, Stany Zjednoczone, Kanada. Tego roku moje zdjęcia trafiły nawet do Tajlandii, a to za sprawą Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Świat pod Kyczerą”. Uczestnicy imprezy chętnie bowiem fotografowali się z górskim pieskiem, który był dla nich atrakcją. Tak więc ka-

zdego dnia jestem na poczcie, której stałem się stałym klientem. Wszystkie zdjęcia opatruję napisem „Krynica” i aktualną datą. Dużo ludzi przychodzi do mnie w określony dzień, aby upamiętnić na przykład swoją datę ślubu czy urodzin. W ten sposób staram się promować miasto.

Jaką ważną osobistość zdarzyło się Panu fotografować?

Nie potrafię zliczyć. Było ich naprawdę wiele, a wśród nich ludzie z pierwszych stron gazet. Przed moim ulicznym atelier zatrzymał się nawet prezydent

Wsiąknę w krynicki Deptak i nie wyobrażam sobie pracy w pomieszczeniu. Tutaj mam otwartą przestrzeń i świeże powietrze.

Bronisław Komorowski, który sfotografował się przy koniku. Robiłem też zdjęcia siatkarkom Muszynianki, aktorce Grażynie Zielińskiej („Ranczo”, „Klimakterium” – przyp. red.) i wielu innym. **Trudno było Panu przejść na aparat cyfrowy?**

Przez wiele lat pracowałem na fotografii analogowej. Często zdjęcia nie wychodziły jak należy i trzeba było je wielokrotnie przerabiać. Myślałam, że

nie poradzę sobie z fotografią cyfrową. To czasy wymusiły na mnie wprowadzenie zmian, których nie żałuję. Aparat cyfrowy zdecydowanie ułatwił mi pracę.

Co jest najtrudniejsze w Pana pracy?

Najbardziej daje popalić pogoda. Trudno jest mi robić dobre zdjęcie w upały. Dzieci mrużą oczy, kręcą się i wiercą. Dla pieska też taka pogoda jest męcząca, chowa się do cienia. Zimą trzeba się ciepło ubierać, aby nie zmarznąć na mrozie.

Nie myślał Pan o atelier?

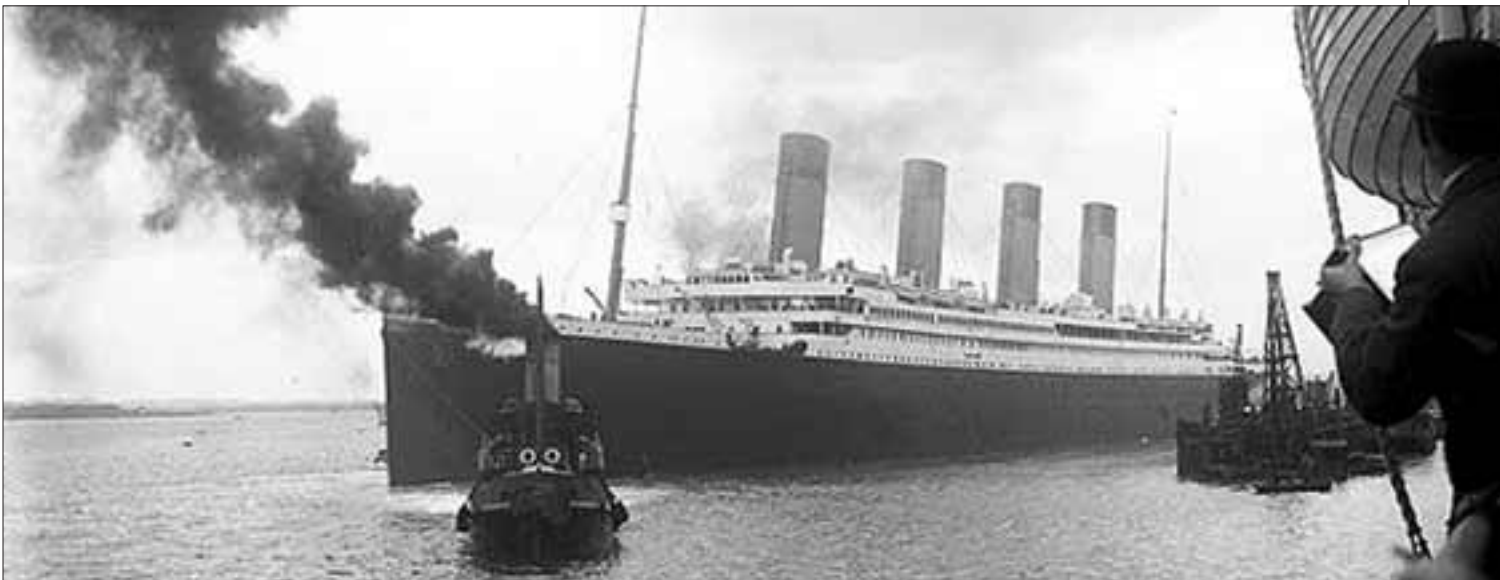
Wsiąknę w krynicki Deptak i nie wyobrażam sobie pracy w pomieszczeniu. Tutaj mam otwartą przestrzeń i świeże powietrze. Poza tym zdarzają się różne zabawne sytuacje na przykład z konikiem – atrapą w roli głównej. Z daleka wygląda on jak żywy, zwłaszcza, gdy zawieje wiatr i potarga mu ogon. Kiedyś starsza pani podeszła i próbowała dać mu kostkę cukru. Zdziwiła się, że jest taki spokojny.

Lubi Pan swoje zajęcie?

Pracuję na Deptaku siedem dni w tygodniu. Brakuje mi czasu na odpocznik. Wolne mam jedynie jesienią, ale nawet wtedy nadrabiam zaległości. Uważam, że każdą pracę trzeba kochać i wykonywać ją z sercem. Jeśli się nie lubi tego, co się robi, to nie widać efektów pracy. Moja praca to praca między ludźmi, dlatego nie sposób się nudzić.

100 lat Titanica

Czarno-biały film sprzed dekady. Monstrualnej wielkości statek wypływa z portu, rozstając się z pozostałymi na lądzie basowym rykiem elektrycznej syreny. Tłum ludzi stojący na pokładach statku macha niestrudzenie i wykrzykuje słowa pożegnania w kierunku najbliższych.



Zmiana ujęcia. Na skąpanym w promieniach słońca horyzoncie maluje się majestatyczna sylweta statku w otoczeniu mniejszych jednostek, holujących giganta na otwarty ocean. To Titanic, największy i najbardziej luksusowy transatlantyk świata płynie w swój dziewiczy rejs, który w pamięci ludzkiej uczyni go nieśmiertelnym, a jego historia stanie się legendą...

Pierwsze plany budowy Titanica powstały już w roku 1907. Brytyjski armator White Star Line pod dyktando Bruce'a Ismay'a złożył zamówienie na trzy liniowce parowe w irlandzkiej stoczni Harland and Wolff usytuowanej w Belfaście. Głównym architektem został Thomas Andrews, wschodząca gwiazda inżynierii marynistycznej, któ-

ry, mimo młodego wieku, miał na swoim koncie wiele nowatorskich osiągnięć.

Montaż statku rozpoczęto wiosną 1909 roku i trwał on nieprzerwanie przez dwa lata. Zatrudniono trzy tysiące robotników, rozbudowano doki i przystosowano je do budowy prawdziwego kolosa, „żelaznego potwora” – jak liniowiec nazywany był przez mieszkańców Belfastu. Olbrzymia skala elementów budziła zachwyt i podziw, a każda nowinka o Titanicu przyjmowana była z entuzjazmem. Pisano, iż kadłub statku obejmował długość czterech przecznic, a każdy z silników parowych miał rozmiary dwupiętrowej kamienicy. Wydarzeniem stał się dzień, w którym dwadzieścia koni pociągowych przeciągnęło na wozie kotwicę statku ulicami miasta, przy głośnym aplauzie tłumnie zgromadzonych Belfastczyków.

Na jednostce wprowadzono szereg innowacyjnych jak na tamte czasy rozwiązań. W kadłubie zamontowano kilkanaście przedziałów wodoszczelnych, które zamykane były automatycznie grodziami wodoszczelnymi mogącymi utrzymać statek na powierzchni przy zalaniu czterech przedziałów, wbudowano silniki parowe typu odwróconego z cylindrami o średnicy ponad półtora metra. Układ napędowy składał się z trzech śrub, z których dwie zewnętrzne mogły działać zarówno przy normalnym jak i wstecznym kierunku pracy, poruszając się z prędkością osiemdziesięciu obrotów na minutę. Titanic był także pierwszym statkiem transatlantyckim, który posiadał cztery windy, w tym aż trzy obsługujące pasażerów pierwszej klasy.

Jeszcze większe wrażenie wywoływały wnętrza statku. White Star Line re-

klamowała go jako „pływający pałac” i nie było w tych słowach ani krzty przesady. Jako najbardziej luksusowy linowiec świata dysponował kabinami pasażerskimi urządzonymi w stylach m.in. imperialnym, Ludwików XIV, XV, XVI, renesansowym czy staroholenderskim, basenem, siłownią, prywatnymi pokładami spacerowymi, łaźnią turecką, kawiarniami, a nawet fryzjerem czy ciemnią fotograficzną. Imponowała klatka schodowa pierwszej klasy, której sklepienie zdobił olbrzymi świetlik z białego szkła podświetlany w nocy kryształowym żyrandolem.

O tym, jak ważny był wystrój wnętrza, może świadczyć fakt, że podczas jednego ze spotkań Bruce Ismay poświęcił kilka godzin na omawianie ornamentyki dywanów pierwszej klasy, zaś kwestii szalup ratunkowych zaledwie piętnaście minut. Ustalono, że będzie ich znacznie mniej, niż planowano wcześniej, gdyż według Ismay'a były „zbyt kosztowne i niepotrzebnie zaśmiecały pokład”.

Jeszcze większe wrażenie wywoływały wnętrza statku. White Star Line reklamowała go jako „pływający pałac” i nie było w tych słowach ani krzty przesady.

Konstruktorzy jednostki byli tak pewni swego dzieła, że odbyli próbny rejs w zaledwie osiem godzin.

Statek został zwodowany w maju 1911 roku, a wydarzenie to było szeroko komentowane we wszystkich liczących się dziennikach z Wysp. Pisano z dumą, że jest to największy na świecie ruchomy obiekt, zbudowany ludzką ręką, a jego imię nie mogło zostać nadane z większą trafnością. „Titanic – tytan oceanu, niezatapialne чудо techniki”, statek bogaczy płynących na podbój Ameryki. Trzeba bowiem pamiętać, że zbudowano go przede wszystkim z myślą o bogatych pasażerach pierwszej klasy, którzy podróżowali w tamtych czasach w istic królewskim stylu, otoczeni światą

pokojówek, lokai, kierowców, a nawet własnych samochodów. Titanic oferował im wszystkie wygody i rozrywki, na jakie tylko było stać zamożnych obywateli lubiących wydawać pieniądze.

Dziewiczy i ostatni

10 kwietnia 1912 roku Titanic wyruszył w swój dziewiczy rejs z portu w Southampton do Nowego Jorku, obierając najpierw kurs na francuskie miasto Cherbourg, a następnie przybijając do irlandzkiego Queenstown (obecnie Cobh w hrabstwie Cork). Drugiego dnia od wypłynięcia żeglował już po wodach Atlantyku.

Pierwsze trzy dni rejsu mijały bez żadnych zakłóceń, przerywane jedynie sporadycznymi telegramami od innych pływających jednostek o górach lodowych, które kapitan statku Edward John Smith otrzymywał od swoich radiotelegrafistów. Z relacji świadków wynikało, że Smith niezbyt się nimi przejmował zwiedziony rutyną trzydziestoletniego doświadczenia. Plotka głosi, że w dzień zderzenia Titanica, przesłano depezę, że liniowiec płynie prosto ku lodowemu polu, ale z nieznanых przyczyn wiadomość ta nigdy nie trafiła na mostek kapitański.

Nadeszła mroźna noc z 14 na 15 kwietnia. Brak wiatru sprawił, że marynarze w bocianim gnieździe z trudem słyszeli dźwięk uderzeń fal o powierzchnię lodowców. Z powodu nagłych zmian w załodze jeszcze przed wypłynięciem, zostali pozbawieni lornetek i zdani tylko na siebie wypatrywali gór lodowych. Około godziny dziewiątej wieczorem Smith opuścił mostek kapitański, wydając polecenie drugiemu oficerowi Charlesowi Lightollerowi, by informował go o jakichkolwiek zastrzeżeniach. Lightoller w chwilę potem poinstruował telefonicznie marynarzy znajdujących się w bocianim gnieździe, by nie spuszczały wzroku z horyzontu. Wiedział, że wpływają do strefy pól lodowcowych, w związku z czym należało wzmocnić czujność.

O północy jeden z marynarzy zauważył w niedalekiej odległości czarny zarys góry lodowej, na którą statek właśnie płynął. Zadzwoił trzy razy gongiem,

krzycząc „Góra lodowa na wprost przed nami!”. Pierwszy oficer William Murdoch natychmiast wydał komendę sternikowi „prawo na burt” (co oznaczało, że statek skręcił w lewo), a maszynowni „cała wstecz”. Pomimo wysiłku załogi Titanic, będąc z racji swego ciężaru statkiem mało zwrotnym, uderzył prawą burtą, powodując rozcięcie w poszyciu. Sześć przedziałów zostało natychmiast zalanych – jednostka zaczęła tonąć.

Powiadomiony przez oficerów kapitan udał się wraz z głównym konstruktorem statku Andrewsem, by oszacować straty. Już wstępne oględziny potwierdziły, że Titanic pójdzie na dno w ciągu półtorej godziny. Smith bez zwłoki zwrócił się do radiotelegrafistów o wysłanie sygnału z prośbą o pomoc, najpierw CQD („wszystkie stacje – niebezpieczeństwo”), a następnie mało jeszcze wtedy popularnego SOS („ratujcie nasz statek”). Odpowiedziało kilka jednostek, w tym płynąca z Nowego Jorku brytyjska Carpathia, będąca najbliższym tonącego statku (jak się później okazało jeszcze bliżej znajdował się inny statek Californian), ale odległość mogła przebyć w ciągu czterech godzin.



Śruby okrętowe RMS Titanic



Kapitan Smith

Kapitan Smith wiedział, że Titanic nie ma tyle czasu i że łodzi ratunkowych starczy dla 1200 pasażerów, resztę zaś czeka śmierć...

Spuszczono pierwsze szalupy i nakazano wsiadać tylko kobietom i dzieciom, lecz nie zapełniano ich do końca, bojąc się, że zostaną przeciążone. Podczas prac komisji zajmującej się zatonięciem Titanica wyszło na jaw, że nie przeprowadzono odpowiednich testów na wytrzymałość szalup i oficerowie nie mieli pojęcia, jaka była rzeczywista liczba osób mieszczących się w jednej łodzi.

Mijały minuty, nienaturalne zanurzenie statku było coraz bardziej widoczne. Chcąc choć na chwilę odgonić widmo katastrofy, kapitan poprosił orkiestrę o grę na pokładzie, by w ten sposób uspokoić nieco ludzi. Do dziś trwają spory o ostatni utwór, jaki mieli słyszeć pasażerowie – relacje świadków nigdy nie były zgodne.

Część pasażerów, zdając sobie sprawę z realnej sytuacji statku, powróciła do swoich kabin, oczekując w spokoju na to, co miało wkrótce nadejść. Większość jednak pozostała na zewnątrz. Około drugiej nad ranem, kiedy zabrakło już szalup ratunkowych, a woda dotarła na pokład, wybuchła panika, potęgowana złowrogimi odgłosami przesuwających się mas stali i coraz większym zanurzeniem. Wkrótce rufa statku znalazła się pionowo nad powierzchnią wody, odłamawszy się od części dziobowej. Ta natychmiast poszła na dno, pociągając za sobą rufę.

O 2: 20 po Titanicu nie było już śladu, a jedynym dowodem jego obecności byli krzyczący w wodzie ludzie, elementy wyposażenia oraz szalupy ratunkowe płynące w znacznym oddaleniu. Dopiero po dłuższym czasie wróciła jedna, ale było już

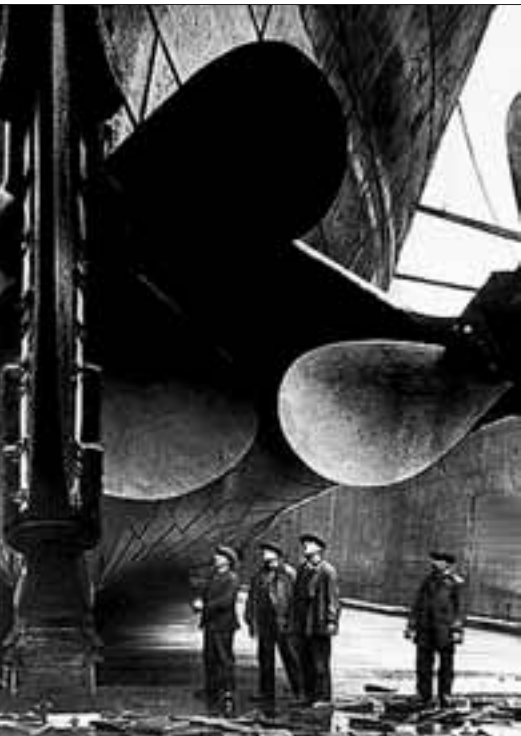
za późno, większość rozbitków zamarzła w lodowatych odmętach Atlantyku.

Na 2208 pasażerów zginęło 1500, w tym kapitan jednostki Edward Smith i główny konstruktor statku Thomas Andrews. Titanic ukrył się w wodnym grobowcu na 73 lata.

W miesiąc po katastrofie powołano komisję, której zadaniem było zbadanie przyczyn katastrofy. Przesłuchano wie-

Część pasażerów, zdając sobie sprawę z realnej sytuacji statku, powróciła do swoich kabin, oczekując w spokoju na to, co miało wkrótce nadejść.

lu świadków na czele z Bruce'm Ismay'em, który przeżył zatonięcie (według opinii publicznej stał się „odpowiedzialnym za katastrofę łotrem, który tchórzliwie wsiadł do szalupy, podczas, gdy na pokładzie ginęły kobiety i dzieci”). Ujawniono wiele zaniedbań i nieprawidłowości: przede wszystkim brak



Stocznia Harlandand Wolff

odpowiedniej liczby szalup ratunkowych czy lornetek w bocianim gnieździe, zaważyła także zbyt duża prędkość, z jaką płynął Titanic (świadkowie zrelacjonowali, że kapitan uległ namowom Ismay'a by przyspieszyć tempo, dzięki czemu jednostka mogłaby przypląć do portu w Nowym Yorku o dzień wcześniej).

Jednak najbardziej zdumiewające odkrycie miało miejsce w czasie przesłuchania Harolda Bride'a radiotelegrafisty z Titanica, który wyznał, że to nie Carpathia znajdowała się najbliżej Titanica, lecz SS Californian, szkockiego armatora (obliczono, że mógłby pokonać odległość do tonącego statku w zaledwie pół godziny). Bride zeznał, że feralnej nocy drugi radiotelegrafista, Jack Phillips, podczas nadawania prywatnych depeszy usłyszał niezwykle głośny sygnał od Californiana na temat gór lodowych. Zirykowany siłą dźwięku nadał złośliwy komunikat jednostce, by „natychmiast się zamknęła i przestała przeszkadzać”. Radiooficer Californiana wyłączył zatem radiotelegraf i już nie usłyszał nadanego w parę minut później sygnału o ratunek. Komisja odkryła także, że załoga Californiana widziała wypuszczane z pokła-

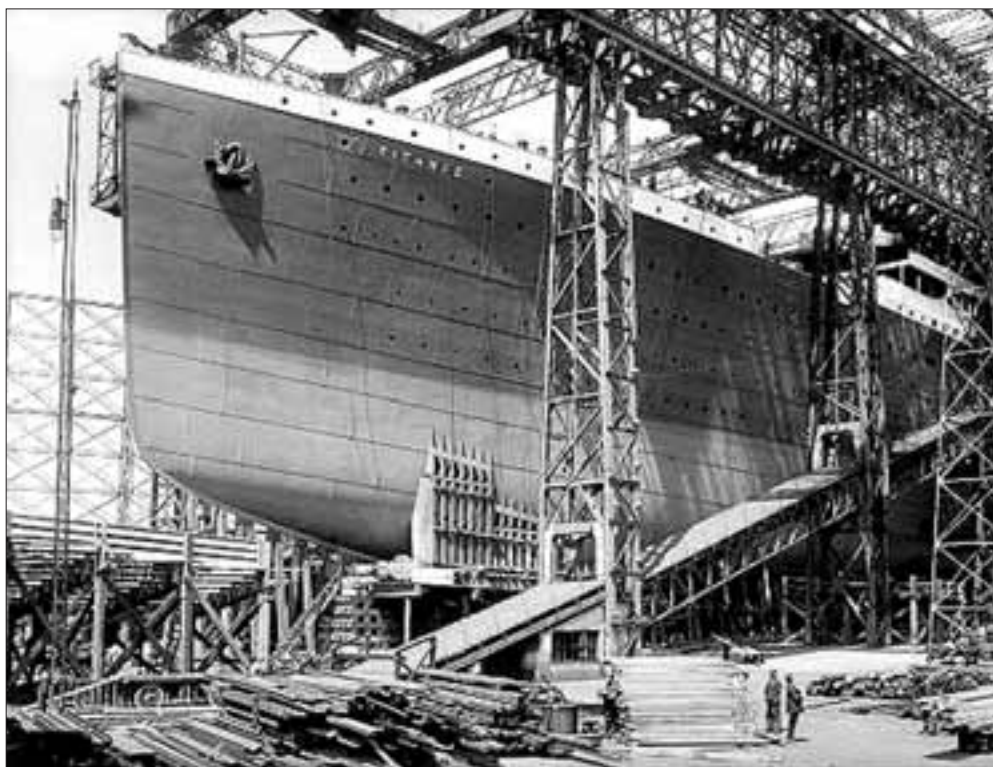
Po pobraniu próbek stali z nitów i szczegółowej ich analizie, okazało się, że statek w części dziobowej był nitowany ręcznie, a elementy te były wykonane z bardzo słabej stali.

du Titanica race, lecz zauważywszy, że są koloru białego, a nie czerwonego (sygnał ostrzegawczy) uznała, że były one częścią jakiegoś przyjęcia na Titanicu i całkowicie je zignorowała.

Co jednak było najbardziej istotną przyczyną katastrofy odkryto niemal wiek później.

Misja Ballarda

W latach 80-tych XX wieku, Robert Ballard, amerykański geolog morski i geofizyk, na zlecenie marynarki wojen-



Budowa Titanica

nej przeprowadzał ściśle tajną operację na Atlantyku. Wszystko zaczęło się od marzeń, by odnaleźć wrak legendarnego liniowca, potrzeba jednak było pieniędzy, a przede wszystkim odpowiedniego sprzętu w postaci batyskafów i sonarów, które pomogłyby w lokalizacji Titanica. Ballard udał się zatem do US Navy (gdzie służył kiedyś w stopniu oficera) z prośbą o pomoc w ekspedycji. Niechętny początkowo admirał przystał ostatecznie, stawiając Ballardowi jeden warunek: pod przykrywką poszukiwań Titanica, geolog odnajdzie najpierw dwa podwodne okręty atomowe Tresher i Scorpion, które zatoniły w latach 60-tych XX w. Ballard zgodził się bez wahania i wkrótce, po zlokalizowaniu okrętów, mógł rozpocząć poszukiwania statku. 1 września 1985 roku, ekspedycji prowadzonej przez geologa, udało się odnaleźć Titanica na głębokości 3800 m. Po dokładnym zbadaniu wraku okazało się, że spoczywa on w dwóch częściach, co potwierdzałoby tezę, że rufa statku odłamała się od części dziobowej w trakcie tonięcia. Liniowiec nie zachował się w stanie idealnym, na jego powierzchni odnaleziono bakte-

rię powodującą korozję stali (wyliczono, że Titanic może rozpaść się całkowicie w ciągu najbliższych pięćdziesięciu lat). Nie rozczarowało badaczy wnętrze statku, zgłębione dzięki specjalnie skonstruowanemu małemu robotom, które sfotografowały kabiny i sale, będące niemal w nienaruszonym stanie.

Odkryto także na poszyciu, że rozdarcie po uderzeniu góry lodowej ma zaledwie metr dwadzieścia długości, a nie jak sądzono kilka metrów. Dlaczego więc Titanic zatonął? Po pobraniu próbek stali z nitów i szczegółowej ich analizie, okazało się, że statek w części dziobowej był nitowany ręcznie, a elementy te były wykonane z bardzo słabej stali. Podczas uderzenia nie zdołały wytrzymać dużych obciążeń, co spowodowało natychmiastowe rozprucie poszycia. Naukowcy postawili tezę, że jeśli Titanic nie zatonąłby podczas dziewiczego rejsu, mógł zatonąć podczas każdego następnego.

Titanica życie po życiu

Dziś, po prawie stu latach od katastrofy, Titanic nadal fascynuje ludzi i stanowi dla nich źródło inspiracji. Od czasu

odkrycia wraku, rokrocznie organizuje się wyprawy badawcze, które dysponują coraz nowocześniejszym sprzętem, umożliwiającym bardziej szczegółową eksplorację wraku. Za bająnskie sumy organizowane są także turystyczne wyprawy, cieszące się coraz większą popularnością. Wiele sprzętów lub fragmentów kadłuba Titanica przywiezionych z wraku, zostało wystawionych na aukcjach, osiągając zawrotne ceny. Były to m.in. elementy zastaw stołowych, biżuteria, czy kamizelki ratunkowe.

Żyjący pasażerowie statku przez większość życia traktowani byli jak celebryci. Z myślą o nich stworzono w Stanach Towarzystwo Przyjaciół Titanica, zajmujące się nie tylko opieką nad nimi, ale także upowszechnieniem pamięci o statku, jego historii, organizując spotkania miłośników statku.

Na całym świecie otworzono muzea poświęcone najsynniejszemu liniowcowi świata. Wiele nowych zostanie dopiero otwartych w setną rocznicę tragicznego rejsu, jak m.in. muzeum w Belfaście, mieście narodzin Titanica. W zamyśle projektantów budynek muzeum miał przypominać kadłub najsynniejszego liniowca, ale według mieszkańców bardziej przypomina górę lodową, z którą zderzył się Titanic, niż sam statek. Wewnątrz muzeum zostało podzielone na kilkanaście sekcji, z których najciekawsze to wystawa poświęcona Belfastowi z galerią zdjęć przypadających na rok 1910, interaktywny pokój wypełniony projektami statku wielkości kilku metrów, wystawa poświęcona stoczni Harland and Wolff, filmy i panoramiczne fotosy w jakości trójwymiarowej przedstawiające stocznice z początku XX wieku, sekcję poświęconą wyposażeniu „pływającego pałacu”, z drobiazgowym odwzorowaniem wnętrza statku, mebli, ubiorów z epoki, itp. Do zwiedzania zostanie także udostępnione centrum oceanologiczne oraz sala przypominająca dno Oceanu Atlantyckiego wraz z wrakiem statku. Titanic Belfast będzie posiadać także tarasy widokowe oraz wyróżniającą się eklektycznym przepychem salę bankietową, wzorowaną na tej z Titanica.

Powstało kilkadziesiąt publikacji naukowych, beletrystyki czy biografii. Także przemysł kinematograficzny upomniał się o swój „statek marzeń”. Pierwszy film o katastrofie In nacht und eis ukazał się jeszcze w 1912 roku. Lecz dopiero Titanic (1997) Jamesa Camerona zyskał uznanie i rozgłos, przypominając światu raz jeszcze legendę statku. Film zachwyił wi-

Na czym polega fenomen Titanica? Może była nim orkiestra, która grała do końca? Może milionerzy, którzy popijając drogie trunki, płynęli na podbój świata?

dzów swoim rozmachem i wiernością rekonstrukcji wydarzeń nocy z 14 na 15 kwietnia 1912 roku. Sam model statku został stworzony na potrzeby filmu z niezwykłą dbałością o szczegóły, co zawdzięczał wielu wyprawom Camerona do wraku prawdziwego Titanica. Wiele lat zbierania materiałów, fotografii, prowadzenia rozmów ze żyjącymi świadkami tragedii liniowca opłaciły się – film został nagrodzony jedenastoma Oskarami i zyskał międzynarodową renomę. Fascynacja Camerona Titaniciem była jednak na tyle silna, że reżyser powrócił do jego tematy-

ki w roku 2003, kręcąc dokument w najnowszej technologii 3D Ghosts of the Abyss, opowiadający o grupie naukowców eksploatujących wnętrze wraku. Reżyser i tym razem nie zawiodł – widz został wręcz oszołomiony przez zapierające dech w piersi trójwymiarowe zdjęcia liniowca, o którym kiedyś mówiono, że jest niezatapialny.

Na czym polega fenomen Titanica? Przecież były inne morskie katastrofy, które pochłonęły więcej istnień ludzkich, tworzone bardziej spektakularne dzieła, a myśl techniczna tak bardzo poszła do przodu, że dziś budowa tego typu statku nie robi już na nikim wrażenia.

Może była nim orkiestra, która grała do końca? Może milionerzy, którzy popijając drogie trunki, płynęli na podbój świata? Może niezachwiana wiara człowieka we własną potęgę?

Jedno jest pewne – choć mija sto lat od zatonięcia statku, pamięć o nim nie zatonie nigdy.

KAROLINA TWORZYDŁO

Autorka jest sądeczanką, absolwentką kulturoznawstwa słowiańskiego na UJ oraz edytorstwa z komunikacją medialną na UP w Krakowie. Od momentu, kiedy pierwszy raz zwiedziła doki Titanica w Belfaście, legendarny liniowiec na stałe zagościł w jej wyobraźni. Co roku powraca do miasta narodzin statku, przywożąc nowe publikacje na jego temat.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM



Muzeum Titanica w Belfaście

Szpital na medal

Przez kamerkę na stronie internetowej Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu można obserwować, jak rośnie budowa najważniejszej inwestycji, która wprowadzi lecznicę do elitarnego grona centrów onkologicznych.

Wygłąda, jakby miało nie-
długo ruszyć, i dobrze, bo
szpital zaczyna kolejną
dużą inwestycję – lądowisko dla helikopterów. To dziesiątki milionów wpompowanych w publiczną placówką, która jeszcze kilka lat temu miała 25 mln zł, narastających długów. A dziś sobie nieźle radzi.

Nie, nie było w szpitalu pomysłu, żeby go skomercjalizować. Od stycznia 1999 r. jest Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej, którego organem założycielskim jest województwo małopolskie. Nie narzeka na marszałka, ale też nie boi się jego ewentualnej decyzji o przekształceniu. – *Nie ma się czego bać. Zarządzanie jest przecież zawsze takie samo* – zaznacza Marcin Rolka, zastępca dyrektora ds. administracyjnych. – *Nie zarządza się inaczej placówką publiczną i prywatną, zawsze musi być dobra.*

To ten szpital wskazała jako przykład dobrego zarządzania minister zdrowia Ewa Kopacz podczas wrześniowego Forum Ochrony Zdrowia Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju.

Z bagażem „203”

Przed kilkoma laty placówka była już na granicy wypłacalności, ponosząc wysokie koszty obsługi zadłużenia. Obec-

ny dyrektor naczelny Artur Puszek obejmując sześć lat temu stanowisko zastał galopujący dług z tzw. ustawy 203. Przyznawała ona podwyżki pracownikom publicznych ZOZ-ów o 203 zł w 2001 roku i 171 zł w następnym, ale nie wskazała źródeł sfinansowania tych podwyżek. Placówki płaciły je z własnych budżetów, co spowodowało gwałtowny wzrost ich zadłużenia.

Szpital pozwał Fundusz do sądu. – Niech NFZ nie mówi, że to są świadczenia ponadlimitowe, bo to są po prostu niezapłacone usługi medyczne. Nie mamy w regionie drugiego podobnego szpitala, do którego możemy wysłać chorych, musimy ich leczyć.

ANDRZEJ FUGIEL

– *Zastaliśmy roszczenia pracowników, komornik był stałym gościem w szpitalu, dług gwałtownie narastał. Ta ustawa kosztowała nas 25 mln zł, z budżetu poprzez BGK dostaliśmy 10 mln zł, 15 milionów zostało* – opowiada wicedyrektor



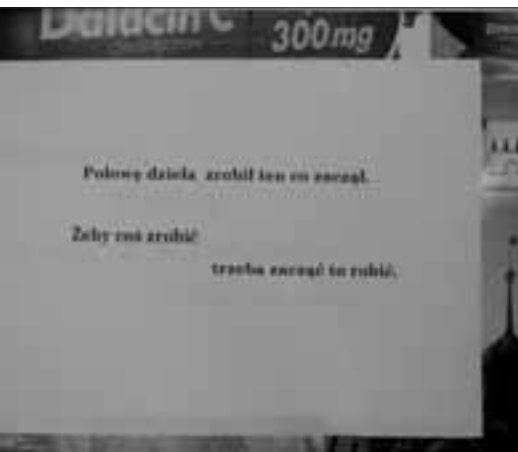
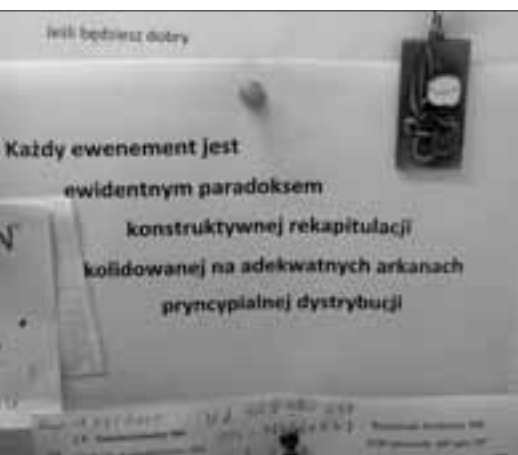
Dr Andrzej Fugiel

Rolka. W końcu zamienili wierzyciela na jednego i zaciągnęli kredyt tak skonstruowany, że koszt jego obsługi pozostaje niezmienny. Akurat stopy procentowe były niskie. Spłacają go od stycznia 2011 r.

– *Jeśli przez 10 lat nie stanie się nic złego, to szpital będzie wolny od tego zobowiązania* – dodaje Rolka, podkreślając, że nie mają już żadnych „złych długów” (wymagających spłaty od razu). – *Zawarliśmy kontrakt z NZF i znamy jego wysokość na najbliższy czas, więc pozwoliliśmy sobie na taką restrukturyzację.*

Szpital co prawda męczy się z niezapłaconymi przez NFZ tzw. nadwykonaniami. – *To około 10 mln zł, połowa tych kosztów to leki i praca personelu medycznego, zatem nie otrzymaliśmy za leczenie chorych przychodu a jeszcze wydaliśmy 5 mln. Absurd* – zaznacza Rolka. Szpital pozwał Fundusz do sądu. – *Niech NFZ nie mówi, że to są świadczenia ponadlimitowe, bo to są po prostu niezapłacone usługi medyczne. Nie mamy w regionie drugiego podobnego szpitala, do którego możemy wysłać chorych, musimy ich leczyć* – dodaje wicedyrektor

Mimo tego problemu placówka ma płynność finansową i na bieżąco reguluje wszystkie zobowiązania. Elimi-



nuje też straty. Przynosił je SOR, więc otwarto nocną i świąteczną ambulatoryjną opiekę lekarską i pielęgniarską

w ramach POZ, która zdjęła z SOR obsługę kilkunastu tysięcy pacjentów rocznie, a więc koszty, a dodatkowo jeszcze zarabia.

Dyrektor jak ryba

Przychody szpitala wynoszą około 90 mln zł rocznie, zobowiązania mniej więcej 45 proc. tej kwoty. Placówka inwestuje w modernizację i rozbudowę szpitala oraz w najnowocześniejsze technologie. Już za rok ruszy nowosądecki Ośrodek Onkologiczny, wychwalany podczas tegorocznych uroczystości z okazji 60-lecia krakowskiego Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie. – *Dziś mamy nowoczesne ośrodki, z tym powstającym w Nowym Sączu, które świadczą usługi o wysokim standardzie. Dzięki nim Małopoleanie mogą czuć się bezpiecznie* – mówił Wojciech Kozak, wicemarszałek Małopolski.

Nowosądecka placówka otrzymała na tę inwestycję 24,9 mln zł ze środków Unii Europejskiej. Całość projektu to koszt 42,1 mln zł.

W lipcu przy Bulwarze Narwiku ruszyła budowa nowoczesnego lądowiska dla śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, która pochłonie 2,5 mln zł. Ponad 2 mln zł pochodzi z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. – *Kilka miesięcy temu to minister Kopacz*

zadecydowała o budowie przy naszej lecznicy supernowoczesnego airportu dla śmigłowców sanitarnych – chwalił budowę Puszeko. Przepisy nie pozwoliły na ulokowanie jej na dachu budynku.

W połowie roku wprowadzono ucyfrowienie. System kosztował ponad 6 mln zł, a szpital wzbogacił się o mniej więcej 200 znacznie wygodniejszych od komputerów niewielkich terminali. Nawet zlecenia na badania wypełniane są elektronicznie i błyskiem trafiają do odpowiedniej pracowni.

Szpital otrzymał w tym roku ponad pół miliona umarzałnej pożyczki i prawie 19 tys. zł dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska na termomodernizację dwóch budynków oraz zakup i montaż kolektorów słonecznych na jednym z nich.

Wcześniej przebudowano Blok Operacyjny. Urządzenie pomieszczeń i wyposażenie ich w sprzęt pochłonęło 13,2 mln zł. – *To przeskok o całą epokę, a nawet dwie* – oceniał Artur Puszeko.

W ostatnich latach wykonano termomodernizację wszystkich budynków szpitalnych, co pozwala oszczędzać energię i podnosi estetykę obiektów. Zakupiono nową aparaturę rentgenowską oraz tomograf komputerowy, wideokolonoskop i nowoczesny aparat EEG. Uruchomiono pracownię histopatolo-

giczną, bo dotąd badania robiono w Krakowie i na wyniki czekali nawet dwa miesiące. Wyremontowano kilka oddziałów. W 2010 r. przeprowadzono inwestycje za 10 mln zł.

Puszko jest miłośnikiem motorów i śmieją się w szpitalu, że placówkę rozpędza jak swoją maszynę. – *Naczelny, kiedy zaczynają się rozmowy, czuje się jak ryba w wodzie. Umie pozyskiwać środki* – mówi dr Andrzej Fugiel, który w szpitalu pracuje od 1984 roku. Jest ordynatorem oddziału nefrologii i od kilku miesięcy zastępcą dyrektora ds. lecznictwa. – *Szef wniósł inne sposoby zarządzania do szpitala, jest odważny i wciąż szuka nowych rozwiązań* – dodaje. – *No i umie zarządzać ludźmi. Wychodzą od niego szczęśliwsi niż weszli. Dobra atmosfera pracy jest ważna, twórcza.*

Prywatni mile widziani

Przygotowywana jest budowa wielopiętrowego parkingu, który rozwiąże problem braku miejsc postojowych. Szpital jednak nie zamierza wydawać na tę inwestycję pieniędzy. – *To nie jest nasze zadanie, a w naszym budżecie się nie przelewa. Najrozsądniej byłoby oddać grunt w dzierżawę firmie zewnętrznej, która wybudowałaby parking i czerpała z tego zyski* – tłumaczył dyrektor naczelny.

Dyrektor Puszko bez obaw wprowadza do szpitala prywatne podmioty. Są

tu już placówki prywatne, leczące także na podstawie kontraktów z NFZ, jak dializy, czy kardiologia inwazyjna, która zajęła całe piętro. Chcieli więcej, ale w szpitalu nie było miejsca. Firma sama zrobiła remont, urzęduje trzeci rok.

– *Współpraca prywatno – publiczna, zwłaszcza z kardiologią, jest niesamowita. Żadnych barier, jakby byli częścią*

– Dyrektor umie zarządzać ludźmi, wychodzą od nich szczęśliwsi niż weszli. Dobra atmosfera pracy jest twórcza.

ANDRZEJ FUGIEL

szpitala – mówi Fugiel. – *Tam przyjeżdżają wybitni kardiolodzy z całej Polski na dyżury, jeśli potrzebują skonsultować pacjenta to po prostu idę, jak oni mają potrzebę, też pomagamy. Nie musimy się wzajemnie prosić. To wszystko zależy od ludzi, którzy tam i tu pracują...*

Gabinet z maksymami

Andrzej Fugiel odpowiada za organizację pracy, jakość leczenia i optymalizację kosztów usług medycznych. Mówią o nim „doktor dzień dobry”, bo też dba o dobrą atmosferę pracy. Jest pasjonatem ogrodów, zwłaszcza japoń-

skich. Doprowadził do zagospodarowania skweru nieopodal szpitala i teraz nazywają to placyk Fugla. Radzi ludziom porządkować swoje domy, życie i tak samo porządkuje szpital. Bo – jak mówi – chodzi po nim jak po swoim domu, jak widzi coś zepsutego, to naprawia. Jak jest potrzeba, to interweniuje. Od 20 lat prowadzi fundację, która wspiera szpital.

Wiesza w swym gabinecie cytaty, które w jego ocenie są ważne i trzeba je brać sobie do serca. „Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek” – ta maksyma św. Tomasza z Akwinu wisi przy wejściu do pokoju ordynatora, bo Fugiel zostając wicedyrektorem nie chciał zmienić miejsca urzędowania. Dostał tylko nową tabliczkę przy drzwiach. Nad biurkiem maksymy: „Połowę dzieła zrobił ten, co zaczął. Żeby coś zrobić, trzeba zacząć to robić”. Albo: „Jak dużo trzeba powiedzieć, żeby wszyscy słuchali, kiedy milczymy”.

– *Wszystko jest kwestią kultury, im jest wyższa, tym większa satysfakcja ze współpracy* – mówi o pracy z ludźmi.

Wachlarz nagród i charyzma

„Śniadecki” ma drugi szczebel referencji (określa, jak specjalistyczne i złożone zabiegi przeprowadza się w danej placówce, najwyższy poziom – trzeci – mają kliniki). W 2002 roku został





przyjęty do Krajowej Sieci Szpitali Promujących Zdrowie. W tym roku otrzymał certyfikat potwierdzający wprowadzenie procedur antykorupcyjnych, przechodząc długą drogę wprowadzania procedur identyfikowania

i zapobiegania temu zjawisku. Utworzono m.in. stanowisko doradcy etycznego, któremu pacjenci i pracownicy powinni zgłaszać przypadki korupcji. Mogą je przekazywać anonimowo, w formie pisemnej, ustnie lub e-mailem na adres: doradca.etyczny@szpitalnowysacz.pl. Albo telefonicznie do doradcy Agnieszki Zelek pod numerem 18 795 404 582.

W 2008 r. w Ogólnopolskim Konkursie Medycznym szpital otrzymał nagrodę Perły Medycyny, przyznaną przez Polską Konfederację Pracodawców Prywatnych Lewiatan, Związek Pracodawców Warszawy i Mazowsza, Europa 2000 Consulting Sp. z o.

Ma też certyfikat systemu zarządzania jakością ISO 9001 2008. Włodzimir Maniszewski, audytor wiodący warszawskiego oddziału brytyjskiej firmy BSI, tak ocenił szpital: – *W skali szkolnej za zarządzanie jakością wystawiłbym mu ocenę pięć lub nawet pięć i pół.*

Wymieniał, że świadczenia są łatwiej dostępne niż kiedyś, pacjent na oddziale przebywa krócej (średnio 5,07 dnia), dzięki czemu mniejsza jest kolejka oczekujących. Zakres świadczonych usług jest szeroki, na poziomie dużych ośrodków medycznych. – *Spora w tym zastuga świadomej polityki szkoleniowej* – podkreślał audytor i chwalił ciągłą modernizację szpitala. – *Liczba osób odby-*

wających specjalizację, branżowe szkolenia i kursy podnoszące kwalifikacje, jest tutaj zdecydowanie większa niż w innych szpitalach w kraju, a mam pod tym względem dobre rozeznanie prowadząc audyty na terenie całej Polski.

Fugiel chciałby, by szkolenia stały się wręcz elementem codziennej pracy

Dyrektor Puszeko bez obaw wprowadza do szpitala prywatne podmioty. Są tu już placówki prywatne, leczące także na podstawie kontraktów z NFZ, jak dializy, czy kardiologia inwazyjna, która zajęła całe piętro.

w szpitalu. Chwali sobie to, że do szpitala Puszeko ściąga na dyżury specjalistów z Tarnowa, bo wnoszą „nową krew”, ożywiają, zmieniają układy.

Ale kluczem do sukcesu każdej placówki, zdaniem Fugla, jest charyzmatyczne przywództwo oraz radość tworzenia panująca w zespole. A szpital – jak sądzi – na brak tych cech nie narzeka.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Tekst ukazał się też w branżowym miesięczniku „Służba Zdrowia”

Nad szkołą w Niskowej, niczym miecz
Demoklesa wisi groźba likwidacji

„Stulatka” nieźle się trzyma

Niskowa świętowała w sobotę 17 września 100-lecie miejscowej Szkoły Podstawowej. Władze Chełmca zbojkotowały uroczystość, przysyłając do Niskowej niskiego rangą urzędnika gminnego. Pomimo takiego despektu uroczystość była piękna i wzruszająca.

Rozpoczęła się od mszy św. odprawionej przez ks. proboszcza Jerzego Janeczka w asyście ks. rodaka Kazimierza Migacza w kościele parafialnym w Niskowej w intencji byłych i obecnych uczniów oraz nauczycieli tej szkoły.

– Zasiew wiedzy i nauki rzucony na żyzną niskowską glebę wydał owoce, jednym z wychowanków tej szkoły był ksiądz profesor Bolesław Kumor, wybitny historyk Kościoła – mówił kaznodzieja.

Przy ołtarzu stał poczet sztandarowy miejscowej jednostki OSP. Po nabożeństwie uczniowie złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobie pochowanego na dziedzińcu kościelnym ks. Kumora.

Druga część uroczystości odbyła się w szkole. Ks. Janeczek poświęcił, a dyrektor Janina Kuczaj i wicekurator Grzegorz Baran odsłoniли na frontonie szkoły ufundowaną przez rodziców tablicę pamiątkową jubileuszu 100-lecia szkoły z cytatem bł. Jana Pawła II, zaczynającego się od słów: „Dzieci są nadzieją, która rozkwita wciąż na nowo...”

Mieszkańcy wioski i goście mogli obejrzeć wystawę fotografii, prezentujących dawne i obecne życie wsi i szkoły, m.in. fotografie 20. wybitnych absol-

wentów niskowskiej wszechnicy. Tę galerię rozpoczyna wspomniany ks. prof. B. Kumor, a kończy znany sądecki biznesmen i filantrop Ryszard Fryc. Na jednej z tablic można było zobaczyć dwujęzyczne, po niemiecku i po polsku, świadectwo szkolne z 1944 roku Heleny Migacz, zresztą z samymi piątkami.

Podczas akademii na świeżym powietrzu, liczne delegacje m.in. rodziców, ma-

Mieszkańcy wioski i goście mogli obejrzeć wystawę fotografii, prezentujących dawne i obecne życie wsi i szkoły, m.in. fotografie 20. wybitnych absolwentów niskowskiej wszechnicy.

łopolskiego kuratorium oświaty, dyrektorów zaprzyjaźnionych szkół, miejscowych przedsiębiorców oraz sponsorów, gratulowali gronu pedagogicznemu i uczniom pięknego jubileuszu.

O wielkim święcie Niskowej pamiętał również ks. prałat Marian Stępień, były wieloletni proboszcz parafii Trze-trzewina, do której wieś należała, zanim na mapie administracji kościelnej nie



pojawiła się parafia Niskowa. Z dalekiego Tarnopola na Ukrainie, gdzie dzisiaj pracuje, ks. Stępień przysłał list gratulacyjny, w którym wspominał swoich uczniów z Niskowej. Dużo było takich odznak szacunku i życzliwości dla niskowskiej placówki oświatowej.

W rewanżu dzieci z Zespołu Pieśni i Tańca „Niskowioki” dały wspaniałą pokaz folkloru niskowskiego.

Wreszcie przyszedł czas na „gawędę” o szkole z udziałem m.in. emerytowanej nauczycielki i dyrektorki Marii Wnęk (uczyła w Niskowej 41 lat!) oraz najstarszego wychowanka szkoły, 91-letniego Kazimierza Migacza.



i przedstawiła poczet zasłużonych kierowników i dyrektorów szkoły.

– *Szkoła, której jubileusz obchodzimy, wybudowana została za zgodą i ze środków władz zaborskich, rozbudowała ją za czasów PRL-u władza socjalistyczna. Czyżby władza demokratyczna chciała ją zlikwidować?* – zapytała na koniec Maria Szabla.

Trafiła w dziesiątkę. To był – w zgodnej opinii uczestników akademii – rzeczywisty powód bojkotu uroczystości przez władze gminy Chełmiec. W Niskowej nie pojawił się ani wójt, ani jego zastępca, ani sekretarz, ani skarbnik gminy, ani żaden z piętnastu radnych gminnych (sic!), a wszystkich serdecznie, po lachowsku zapraszano!

Nad niskowską placówką niczym miecz Demoklasa wisi groźba likwidacji. Z tego powodu przez ponad dwa lata władze gminy – tu się „zasłużył” szczególnie przewodniczący Rady Gminy Chełmiec Jan Bieniek – blokowały inicjatywę rodziców i nauczycieli nadania szkole imienia ks. prof. Bolesława Kumora, co miało się dokonać właśnie podczas jubileuszu 100-lecia placówki.

– *Najpierw nam mówili w gminie, że szkołę trzeba wyremontować, bo wstyd nadawać starej ruderze takiego patro-*



– *W klasie wisiał portret marszałka Piłsudskiego, prezydenta Mościckiego, krzyż i obraz, nie pamiętam już jaki to był obraz – rozpamiętywał szkolne lata Kazimierz Migacz. Starszy pan wspominał też „sławojki” na podwórku szkoły, lampy naftowe i piece kaflowe, do których przytulali się uczniowie podczas srogich zim.*

Córka pana Kazimierza – Maria Szabla (sama nauczycielka i emerytowana dyrektorka jednej ze szkół sądeckich) zarysowała dzieje szkoły w Niskowej (czytaj obok), wspominając m.in. trudne, austriackie początki, galicyjską biedę, czasy przedwojenne i okupacyjne, okres powojenny, znów ta bieda!

na, a potem już nic nie mówili – skarzył się sołtys Marian Tomaszek, a wtórował mu prezes OSP i opiekun zespołu „Niskowiaki” Jan Smoleń.

Jak dowiedzieliśmy się, wójt Bernard Stawiarski tylko raz odwiedził tę szkołę. Na drugi dzień po wyborach samorządowych, żeby sprawdzić... ile dostał głosów w Niskowej.

Faktem jest, że nie jest to duża placówka i gmina do niej „dopłaca”, cokolwiek to słowo oznacza, ale jej rola kulturowa dla środowiska lokalnego,

co dzisiaj podkreślało wielu mówców, a najdobitniej – Maria Szabla, jest nie do przecenienia.

Aktualnie, włącznie z oddziałem zerowym, w szkole uczy się 54 dzieci. Nauka przedmiotów „artystycznych” odbywa się w oddziałach łączonych. We wsi jest więcej dzieci w wieku szkolnym, ale część rodziców wozi swoje pociechy do szkół w Nowym Sączu, sporadycznie mali niskowianie chodzą do szkoły w Biczycach Dolnych, która ma być rozbudowana. Na grono pedagogiczne składa się szóstka nauczycieli, wszyscy – oddani szkole i uczniom, co dzisiaj doskonale było widać.

– *Jest nam bardzo przykro, że nikt z władz gminy nie zaszczycił nas swoją obecnością podczas jubileuszu szkoły, cokolwiek by się miało stać z nami w przyszłości. Taki jubileusz zdarza się raz na sto lat* – mówi dyrektor Jolanta Kuczaj.

Henryk Migacz, były wójt gminy Lubień, a obecnie przewodniczący Rady Powiatu Myślenickiego nie owijał słów w bawełnę.

– *Ja sobie nie wyobrażam, żeby u nas, w Lubniu wójt nie przyjechał*

Aktualnie, włącznie z oddziałem zerowym, w szkole uczy się 54 dzieci. Nauka przedmiotów „artystycznych” odbywa się w oddziałach łączonych.

na taką uroczystość. Po prostu ludzie sami z siebie odwołaliby uroczystość. To demonstracja skrajnej pogardy i lekceważenia społeczności lokalnej – stwierdził absolwent szkoły w Niskowej, rocznik 1966.

Jubileusz 100-lecia ciągle bezmiennej szkoły w Niskowej zakończyła potańcówka. Bawiła się cała wieś. Niskowiaki szkoły nie dadzą sobie odebrać, tanio skóry nie sprzedamy! – słyszało się między jednym a drugim pļasem.

(HSZ), ZDJĘCIA: HSZ



Autorka tekstu, Maria Szabla

Ta mała wiejska szkółka rozwijała się wraz z rozwojem wsi

Zarys historii szkoły w Niskowej

Przygotowując się do omówienia historii mojej szkoły, która w tym roku obchodzi 100-lecie istnienia, na tle stosunków polityczno-społecznych, korzystałam z wielu podręczników historii Polski, z pracy ks. prof. Bolesława Kumora „Zarys historyczny parafii w Trzetrzewinie i wiosek do niej należących” oraz wspomnień wielu absolwentów, w tym mojego Ojca, najstarszego żyjącego ucznia tej szkoły 91-letniego Kazimierza Migacza.

C ofnijmy się w swojej wyobraźni do początku XX wieku. Polska pod zaborami, nie istniała jako państwo. Rozparcełowały ją między sobą trzy ówczesne mocarstwa europejskie: Prusy, Rosja i Austria. Tereny Sądeczyny, a więc i Niskowa, znalazły się w obrębie zaboru austriackiego, tzw. Galicji.

Zaborca austriacki, jak opisują historycy, dawał Polakom swobody politycz-



ne, nie troszcząc się jednak zupełnie o rozwój gospodarczy i kulturalny, zaniedbując oświatę. Brak przemysłu, litche ziemie powodowały słynną galicyjską biedę, a co za tym idzie ogromne zacofanie w wielu dziedzinach życia. Brak szkół, nauczycieli były przyczyną powszechnego analfabetyzmu. Niskowa była tej sytuacji dokładnym odbiciem. Duże odległości, kiepskie drogi, brak odzieży, a szczególnie butów – uniemożliwiały dzieciom z Niskowej regularne uczęszczanie do szkoły w Podegrodziu czy Biczycach. Niskowa nie miała jeszcze własnej szkoły. Dopiero w roku 1907 ówczesny wójt Wojciech Migacz (Pawłok), wspierany przez gospodarzy, rozpoczął starania u władz zaborcy o powołanie szkoły do istnienia. Władze zezwolenie wydały, ale ze względu na brak budynku szkolnego nauka odbywała się w prywatnym domu Pasiutów (u Stasika). Nauczyciel mieszkał u wójta Migacza.

W roku 1909 gmina Niskowa z wójtem Migaczem i kierownikiem szkoły Kazimierzem Ligęzą zakupiła parcelę pod budowę szkoły i rozpoczęła starania o uzyskanie zezwolenia na budowę budynku szkolnego. Pismem z 14 maja 1910 roku Centralna Krajowa Rada Szkolna zezwoliła na budowę szkoły, przyznając jednocześnie środki na ten cel.

Niezwłocznie przystąpiono do pracy i 22 sierpnia 1911 roku szkołę oddano

do użytku. Był to budynek z jedną salą lekcyjną i mieszkaniem dla nauczyciela. We wrześniu tego roku pierwsi uczniowie przekroczyli progi szkoły. W roku 1914 wybuchła I wojna światowa, w której wielu mężczyzn z Niskowej brało udział, oczywiście po stronie austriackiej. W latach 1914–1915 w szkole stacjonowało wojsko, najpierw rosyjskie, później austriackie. W następnych latach wojennych w szkole odbywała się nauka.

Po zakończeniu I wojny światowej w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. W Niskowej po zaborcy pozostała bieda i wiele słów z języka niemieckiego, np. magistrat, hebel, raszpla i wiele innych. Ale szkoła pracowała już bez przeszkód. Zgodnie z ówczesnym systemem oświaty dzieci uczęszczały do szkoły 7 lat, ale kończyły tylko czwartą klasę.

W II Rzeczypospolitej szkoła w Niskowej, prócz swej podstawowej funkcji, jaką było nauczanie, pełniła we wsi rolę ośrodka życia społeczno-kulturalnego, a nauczyciel mieszkający w szkole był często jej animatorem. Potwierdzają to wspomnienia najstarszych mieszkańców i stare fotografie, m.in. nauczyciela Józefa Rząsy z siostrą i narzeczoną na zebraniu założycielskim organizacji paramilitarnej „Strzelec.” Jedyną osobą żyjącą z tej fotografii jest

Kazimierz Migacz. Żeby przypomnieć innym mieszkańców z tej fotografii, muszę wrócić do opisu ks. prof. Bolesława Kumora.

„W przeciągu 50 lat, tzn. 1786–1836 księgi metrykalne zaślubin wskazują zaledwie cztery małżeństwa zawarte między Niskowiankami a mężczyznami z innych wiosek. Tradycyjne ożenki we wsi zachowały się do naszych czasów” – pisał ks. Kumor w 1951 roku.

Znaczyło to, że we wsi mnożyły się te same nazwiska i imiona. Dla rozróżnienia osób trzeba było wymyślać przydomki, przezwiska. Przydomki pochodziły od:

imion ojców: Michał – Michalok, Kuba – Kubiok – Kubioczek; Paweł – Pawłok – Pawlocok;

nazwisk: Kumor – Kumorek – Kumorecek;

fachu: Kowol – Kowolok – Kowolonka; położenia domu: Wojtek z pagorka, Jasiek z doliny;

siedziby: Kuligówka to dawna siedziba Kuligów, Habelówka to dawna siedziba Żydów, prowadzących we wsi karcznię.



W szkole odbywały się także uroczyste wieczorki z okazji świąt kościelnych i państwowych organizowanych przez nauczycieli. Wyróżniała się pod tym względem, jak wspominają najstarsi, nauczyciela Olga Hubrichówna.

Płynęły lata i nadszedł mroczny czas okupacji hitlerowskiej. Szkołą pracowała jednak bez przerwy, o czym świadczy

Był to najbardziej okazały i zadbane budynek we wsi. Po rozbudowie były w niej trzy sale lekcyjne i mieszkania dla dwóch nauczycieli. Brak było prądu elektrycznego, wody, kanalizacji, bo tego nie było jeszcze we wsi.

wystawione świadectwo w gablocie, dwujęzyczne, po polsku i po niemiecku, Heleny Migacz z 1944 roku.

Po zakończeniu wojny w roku 1945 kierownictwo szkoły powierzono pani Wandzie Uczkiewicz-Szewczykowej. Pełniła tę funkcję do końca lat 60. zeszłego stulecia i stąd odeszła na emeryturę. To za jej czasów w pierwszych powojennych latach, z pomocą zabiegów wspomnianego sołtysa Stanisława Pasiuta rozbudowano szkołę.

I to już była moje szkoła. Rozpoczęłam w niej naukę we wrześniu 1950 roku. Jak ją pamiętam?

Był to najbardziej okazały i zadbane budynek we wsi. Po rozbudowie były w niej trzy sale lekcyjne i mieszkania dla dwóch nauczycieli. Brak było prądu elektrycznego, wody, kanalizacji, bo tego nie było jeszcze we wsi. Sale ogrzewane były piecami kaflowymi, przy których lubiliśmy się gromadzić, bo tam było ciepło. Siedzieliśmy w drewnianych ławkach po dwie osoby. Na środku ławki był kałamarz z atramentem, w którym maczaliśmy stalówkę pióra. Z atramentu często robiły się kleksy – czasem zabawne.

Wyposażenie szkoły było ubogie, klasy były częściowo łączone, ale nam

to nie przeszkadzało. Nie znaleźmy przecież innych warunków. Często też broiliśmy, tak jak robią to dzieci dziś.

Nauczyciele mieszkali w szkole i byli dla nas dostępni także poza lekcjami. Czuliśmy z tą szkołą związki emocjonalne. Często, już jako uczniowie szkół średnich, spotykaliśmy się w naszej szkole. Tu urządzaliśmy przedstawienia, wieczorki, zabawy. To tu działało koło Związku Młodzieży Wiejskiej, a to wszystko pod okiem i z pomocą byłych nauczycieli.

Z szacunkiem chcę ich wspomnieć.

Śp. Wanda Szewczykowa spoczywa na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Śp. Stanisława Jojczykowa spoczywa na cmentarzu w Marcinkowicach.

Śp. ks. Stanisław Pieprznik spoczywa na starym cmentarzu w Trzetrzewinie.

Pani Maria Wnękowa – obecna na naszej uroczystości – na Jej ręce składam hołd i podziękowania za to, że dzięki ich pracy mogliśmy z powodzeniem startować do szkół średnich, że doskonale sobie w tych szkołach radziliśmy, za to, że zaszczytliwili nas miłością do nauki, do książki, do czytelnictwa, co później przynosiło owoce.

Ta mała wiejska szkółka, która w trudach i bólach powstawała w okresie zaborów, której nauczyciele w okresie międzywojennym nieśli kaganek oświa-

ty do ubogich, wiejskich chałup, w okresie powojennym rozwijała się wraz z rozwojem wsi i próbowała niwelować drastyczne różnice cywilizacyjne między miastem a wsią.

Ta mała wiejska szkółka początkowo z jednym nauczycielem, długo z klasami łączonymi, wychowała w każdym okresie swojego istnienia wybitnych absolwentów.

Oto oni:

Śp. Jan Kumor (brat Noskiego) (ur. 1910) – „student” – pierwszy nauczyciel pochodzący z Niskowej – ukończył seminarium nauczycielskie w Starym Sączu.

Śp. ks. prof. Bolesław Kumor (ur. 1925) – najwybitniejszy absolwent, profesor zwyczajny KUL – historyk Kościoła. Jego dzieła trafiły do Watykanu. Spoczywa na placu kościelnym.

Józef Migacz (ur. 1926) – ekonomista, zaprzysiężony biegły sadowy, mieszka w Opolu.

Śp. Honorata Berdychowska (ur. 1926), siostra ks. Kumora, pierwsza pielęgniarka z Niskowej, instrumentariuszka w szpitalu w Nowym Sączu. W 1956 roku wraz z sądeckimi lekarzami brała udział w akcji humanitarnej na Węgrzech.

Śp. Marian Fryc (ur. 1932) – znany skrzypek ludowy, prymista kapeli zespołu ludowego „Podegrodzie”.

Śp. Teofila Bochenek z Migaczów (ur. 1935) – prawnik – Uniwersytet Ja-





gielloński – urzędniczka Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Ks. **Mieczysław Śmiałek**, na emeryturze.

Zdzisław Urbańczyk – inżynier.

Śp. Jan Liber (ur. 1941), lekarz, absolwent Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Danuta Kuklok z Pasiutów (ur. 1942) – geograf, długoletni dyrektor szkoły na Opolszczyźnie.

Bronisław Bawolek (ur. 1943), inżynier dróg i mostów, absolwent Politechniki Warszawskiej, dyrektor zrzeszenia firm budowlanych w Rzeszowie.

Maria Liber (ur. 1944), matematyk, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Śp. **Władysława Jaskowska**, z domu Liber (ur. 1946), inżynier po Politechnice Krakowskiej.

Henryk Migacz (ur. 1947), historyk po Uniwersytecie Jagiellońskim, działacz samorządowy, b. wójt gminy Lubień, obecnie przewodniczący Rady Powiatu Myślenickiego.

Krystyna Klentak z Zarycznych (ur. 1951), polonistka w Kielcach, ukończyła Uniwersytet Jagielloński.

Stanisław Liber, geodeta po Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Ks. **Kazimierz Migacz** (ur. 1953), pracuje na Warmii.

Tadeusz Migacz (ur. 1953), pułkownik Wojska Polskiego, absolwent Wojskowej Szkoły Inżynierskiej we Wrocławiu.

Ryszard Fryc (ur. 1959), sądecki biznesmen, inicjator i sponsor wielu dzieł w wsi i parafii.

Ks. **Stanisław Zaryczny**, pracuje w Kanadzie.

Po II wojnie światowej zmieniały się stopniowo warunki życia na wsi. Większa możliwość pracy poprawiła warunki materialne. Przybliżyła się do Niskowej komunikacja autobusowa. Elektryfikacja wsi dawała możliwość korzystania ze zdobyczy techniki. Rozwijała się sieć szkół średnich i wyższych, w których nauka była bezpłatna. Uczniom i studentom przyznawano stypendia. Wzrastała świadomość społeczna i ogólny poziom wiedzy.

To wszystko powodowało coraz większy udział młodzieży wiejskiej w kształceniu i zdobywaniu zawodów. Stąd też, do wymienionych powyżej wybitnych absolwentów szkoły w Niskowej należy doliczyć coraz liczniejszą grupę urzędników, pielęgniarek, nauczycieli, kolejarzy. Nie sposób wszystkich wymienić, w każdym razie Niskowa nie ma się czego wstydzić.

O wszystkich możemy mówić w ten sposób. Przecież wszyscy chodzili do tej samej szkoły, uczyli ich ci sami nauczyciele. Sukces ucznia zależy nie tylko od jego zdolności, chęci do nauki i od rodziny, która zapewnia mu warunki do nauki, motywuje go do wysiłku i finansuje.

Z przedstawionych tu informacji faktograficznych wynika, że szkoła, której jubileusz obchodzimy wybudowana została za zgodą i ze środków władz zaborczych, rozbudowała ją za czasów PRL-u władza socjalistyczna. Czyżby władza demokratyczna chciała ją zlikwidować?

Względy ekonomiczne są ważne, nawet bardzo ważne, jednak oszczędności na oświacie są oszczędnościami pozornymi.

Przedstawicielom władzy dedykuję słowa pisarza i polityka Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który w XVI wieku napisał traktat: „O poprawie Rzeczypospolitej”, a w nim zawarł takie słowa – „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Te słowa są aktualne także dziś i warto je rozważyć.

Do uczniów i nauczycieli zwracam się z życzeniami. Uczniom życzę, by umieli i chcieli korzystać z nauki w szkole.

Chcesz być kimś w życiu? To się ucz, abyś nie zginął w tłumie.

Nauka to potęgi klucz. W tym rzecz – kto więcej umie.

Życzę Wam także takich nauczycieli, których po latach moglibyście tak ciepło i serdecznie wspominać jak ja. Nauczycielom życzę pracowitych i solidnych uczniów, zrozumienia rodziców i środowiska, osobistego szczęścia, a także tego, by umieli swoją pracą i postawą zaskarbić sobie ciepły kąciek w sercach i pamięci uczniów.

Próbowałam dokonać analizy pierwszego pięćdziesięciolecia działalności szkoły. Drugie, współczesne, pozostawiam młodszym. Kończąc, dziękuję mieszkańcom za rozmowy, telefony,

Szkoła, której jubileusz obchodzimy wybudowana została za zgodą i ze środków władz zaborczych, rozbudowała ją za czasów PRL-u władza socjalistyczna. Czyżby władza demokratyczna chciała ją zlikwidować?

zdjęcia, które wydobyli ze schowków rodzinnych, za życzliwość...

MARIA SZABLA, ZDJĘCIA: HSZ

Autorka, Maria Szabla z Migaczów (ur. 1943), jest absolwentką szkoły w Niskowej, pedagog. Ukończyła Uniwersytet Śląski w Katowicach. Emerytowana dyrektor Zespołu Szkół Specjalnych w Nowym Sączu. Mieszka w Niskowej.

Bohaterowie drugiej



Dzięki Uniwersytetowi Trzeciego Wieku w Nowym Sączu starość zaczyna być postrzegana jako interesujący etap życia, a nie czas wykluczenia na jego margines

Do Nowego Sącza przyjechali z całego kraju. Grono polskich liderów Uniwersytetów Trzeciego Wieku powiększyli goście z zagranicy: z Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Gruzji, Rosji, Słowacji, Litwy i Białorusi. Forum III Wieku, które od dwóch lat pod tą nazwą towarzyszy wielkiej imprezie, jaką jest Forum Ekonomiczne w Krynicy, stało się jednym z najbardziej znaczących wydarzeń dla aktywnych osób w jesieni życia. To okazja, aby się wielu rzeczy nauczyć, wymienić doświadczeniami, poznać ciekawych ludzi.

Walog edukacyjny Forum III Wieku jest absolutnie priorytetowy, bowiem

na poznawanie innych osób organizatorzy zostawili niewiele czasu: konferencje, panele dyskusyjne, seminaria, od 8 rano do 22 wieczorem. „Ależ było tempo tego forum!” – piszą teraz uczestnicy w e-mailach do autorki tego artykułu, która towarzyszyła seniorskim debatom i szczerze podziwiała trochę starszych od siebie uczestników trzydniowego spotkania za kondycję, koncentrację i zaangażowanie podczas spotkań plenarnych i zajęć w grupach.

Forum III Wieku trwało od 8 do 10 września w Krynicy i Nowym Sączu. Dla przedstawicieli UTW, którzy wzięli w nim udział, stało się okazją nie tylko do poznania doświadczeń innych uniwersytetów, ale również do rozmów z ministrami, posłami i senatorami. Nielicznej grupie seniorów, która uczestniczyła w rozpoczynającej „polskie Davos” debacie plenarnej 7 września, udało się porozmawiać nawet z premierem Donaldem Tuskiem. To była miła niespodzianka, bowiem okazało się, że premier pamięta seniorów z lipcowego

spotkania ze słuchaczami UTW w Szczawnicy. – Zwrócił się do mnie po imieniu, mówiąc: „panie Antoni” – nie krył zaskoczenia Antoni Łopuch, „etatowy” fotograf z Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Premier skojarzył bezbłędnie z esperanto panią Halinę Komar (SUTW, do niedawna prezes Polskiego Związku Esperantystów, Seniorka Roku 2008) i w krótkiej rozmowie zapowiedział, że rząd pracuje nad programem wsparcia dla UTW i powołaniem międzyresortowego zespołu ds. aktywizacji trzeciego wieku.

Więcej na ten temat uczestnicy Forum III Wieku dowiedzieli się podczas panelu poświęconego wolontariatowi trzeciego wieku od asystenta ministra Bartosza Arłukowicza – Konrada Korbińskiego. Szczegóły programu rządowego będą ogłoszone pod koniec września. Autorzy programu (jest on konsultowany ze środowiskami seniorskimi) zapowiadają, że będzie do niego przypisana określona pula środków. To

... połowy życia



FOT. ANTONI ŁOPIUCH



bardzo ważne. Uniwersytety III Wieku istnieją w Polsce od 36 lat. Do tej pory finansowo musiały radzić sobie same (oprócz kilkuletniego epizodu wsparcia środkami z Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, które zaowocowało prawdziwą eksplozją stowarzyszeń prowadzących działalność edukacyjną wśród osób już nieaktywnych zawodowo). Sytuacja mizerni finansowej najczęściej nie dotyczy UTW działających przy wyższych uczelniach, ale i one liczą każdy grosz.

Słuchacze UTW to awangarda polskich seniorów, która mozolnie zmienia wizerunek biednego, schorowanego i pozostającego na marginesie życia emeryta. Oni żyją pełnią życia, dbają o zdrowie i wygląd, nie uciekają przed nowymi technologiami, ale się ich uczą, a ustawiczna edukacja i ambitne cele, jakie przed sobą stawiają, sprawiają, że nie mają czasu ani na choroby, ani na starzenie. Oczywiście, dolegliwości wieku nie omijają słuchaczy UTW, ale udowodniono, że bierność i zgorzknienie tylko je pogłębiają, natomiast zaangażowanie w jakąkolwiek działalność, rozwijanie umysłu poprzez kształcenie, stawianie sobie ambitnych zadań do wykonania tak mobilizuje układ odpornościowy, że ludzie chorują mniej. Już wielokrotnie na tych łamach powtarzaliśmy, że tam, gdzie powstają Uniwersytety III Wieku, pustoszeją przychodnie. Aktywność seniorów państwu się opłaca!

Zrozumiano to na forum Unii Europejskiej, która ogłosiła Rok 2012 Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych. W czerwcu br. polski parlament ogłosił przyszły rok – Rokiem UTW. Nigdy w 36-letniej historii polskich uniwersytetów dla seniorów nie obserwowaliśmy takiej aktywności tych instytucji. Na naszych oczach dokonuje się mentalna rewolucja, dzięki której sta-

rość zaczyna być postrzegana jako interesujący etap życia, a nie czas wykluczenia na jego margines. To zasługa przede wszystkim bohaterów drugiej połowy życia, którzy dziś studiują w ok. 350 UTW w całej Polsce. Liderzy stowarzyszeń i fundacji prowadzących uniwersytety prawie bez wyjątku działają wolontarystycznie. Połowa poświęca na to 42 godz. miesięcznie, ale jedna szósta aż 170 godz. (dane za ostatnim raportem stowarzyszenia Klon/Jawor) Pracują więc społecznie na cały etat! I zarażają swoim entuzjazmem innych!

Do Krynicy i Nowego Sącza przyjechały osoby przekonane, że warto w jesieni życia robić coś dla siebie, że bierna emerytura to strata czasu i... autorytetu. Komputer, języki obce, seminaria, konferencje, wyjazdy zagraniczne, ale również gimnastyka, pływanie, nordic walking – muszą wy-

Słuchacze UTW to awangarda polskich seniorów, która mozolnie zmienia wizerunek biednego, schorowanego i pozostającego na marginesie życia emeryta.

wołać podziw u dzieci i wnuków. Nieprzekonanych uspokajamy. Te zajęcia wcale nie są kosztowne. Doskonale o tym wiedzą obecni słuchacze, a przede wszystkim liderzy, którzy nauczyli się pozyskiwać granty i środki budżetowe. Najbardziej doświadczeni liderzy oraz kierujący instytucjami dysponującymi m.in. unijnymi środkami uczyli pozostałych podczas zajęć seminaryjnych, jak pisać projekty, jak skutecznie pozyskiwać środki na edukację.

Strumień nadziei w serca liderów UTW wlał radny Sejmiku Województwa Małopolskiego Leszek Zegzda. Otóż podczas konferencji nt. polityki senioralnej w ostatnim dniu Forum III Wieku zapowiedział, że bez względu na efekt zapowiedzianych rozmów w Departamencie Polityki Społecznej UMWM z przedstawicielami



FOT. HSZ

UTW, dotyczących wsparcia finansowego dla tych instytucji, zgłosi wniosek o zapisanie w przyszłorocznym budżecie województwa systemu grantów, które mogłyby pozyskiwać stowarzyszenia na działalność edukacyjną. Każdy, obserwował Forum III Wieku, na własne oczy się przekonał, jak edukacja fantastycznie odmładza osoby w jesieni życia. Jakiego daje powera! – Małopolska – przypominał były wicemarszałek województwa Leszek Zegzda – jako pierwszy region w Polsce opracowała program rozwoju strategicznego pn. srebrna gospodarka, wiążąc swój rozwój z potencjałem osób starszych.

Przez dwa dni uczestnikom Forum III Wieku towarzyszyli poseł Andrzej Gut-Mostowy, jeden ze współzałożycieli i uczestnik Parlamentarnego Zespołu ds. UTW oraz sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – pełnomocnik rządu ds. równego traktowania – Elżbieta Radziśewska. Z zawodu lekarz pani minister uważnie przygląda się reklamom suplementów diety, które mają cudownie leczyć dolegliwości seniorów. Suplementy mają za zadanie uzupełnienie codziennej diety, ale – zdaniem lekarza – same nie leczą.

Minister-lekarz obawia się, zarówno o zdrowie seniorów, jak i o ich kieszeń. Na jej wniosek zarówno reklamami suplementów „leczących” stawy, jak i reklamami funduszy hipotecznych, zajmują się już odpowiednie instytucje. Problemem wśród osób starszych jest

częsta rezygnacja – z powodów finansowych – z zakupu leków. To sytuacja niebezpieczna dla chorych i dla państwa kosztowna. Pacjent, który systematycznie nie zażywa zaordynowanych leków, trafia potem w poważnym stanie do szpitala, gdzie jego leczenie jest znacznie droższe niż refundacja leków. Pełnomocnik ds. równego traktowania wspólnie z minister zdrowia opracowują listę 200 leków dla osób

Minister-lekarz obawia się, zarówno o zdrowie seniorów, jak i o ich kieszeń. Na jej wniosek zarówno reklamami suplementów „leczących” stawy, jak i reklamami funduszy hipotecznych, zajmują się już odpowiednie instytucje.

przewlekłe chorych, które byłyby nieodpłatne. Zanim trafią do chorych, potrzebne są, niestety, odpowiednie rozporządzenia.

Uczestnicy forum uznali tę propozycję za krok w dobrym kierunku, jednak nie tak dobre rozwiązanie, jakie obowiązuje np. w Wielkiej Brytanii. Agnes Andryszewska oraz Helena Danielczyk, które na forum przyjechały z Bradford, wspomniały, że brytyjscy emeryci otrzymują leki za darmo. Jednak, jeśli nie

opłacali przez całe zawodowe życie dodatkowej składki, muszą żyć za gwarantowaną przez państwo emeryturę w kwocie nie pozwalającej na przeżycie – niespełna 100 funtów tygodniowo.

Ta kwota jednak nie przerażała przedstawicieli innych nacji. – W Gruzji – mówił politolog dr Nika Chitadze z uniwersytetu w Tbilisi – emeryci żyją z emerytury wynoszącej 60 dolarów miesięcznie. Ze swej sytuacji nie są też zadowoleni emeryci ukraińscy. Jak informowała Oksana Shmilyk ze Stryja na Ukrainie, tamtejsi seniorzy muszą sobie poradzić z budżetem wynoszącym poniżej 5 dolarów dziennie.

Mimo gorszej sytuacji finansowej i cywilizacyjnej nasi sąsiedzi ze Wschodu, także z obwodu kaliningradzkiego w Rosji, uczą się od Polaków organizowania edukacji na emeryturze. Takie wydarzenia, jak Forum III Wieku, siła jego oddziaływania na parlament, na samorząd w regionie, wzbudzały w nich, to było widać i słyszać, ogromny podziw. Podziw wyrażali też polscy uczestnicy, czego dowodem były na zakończenie spotkania oklaski na stojąco dla organizatorki całego przedsięwzięcia, jego pomysłodawczyni, animatorki ruchu Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Małopolsce i w Polsce, osoby z niezwykłą charyzmą – mecenas Wiesław Borczyk z Nowego Sącza.

EWA PIŁAT

Źródło: „Dziennik Polski” – „Dziennik Seniora”,

17 września 2011 r.

Gimnazjalne zagrożenia

W ubiegłym roku „Sądecznanin” zamieścił artykuł, przedstawiający część wyników badań dotyczących zagrożeń młodzieży szkół ponadgimnazjalnych w Nowym Sączu (dot. narkotyków). W bieżącym roku Stowarzyszenie Nowosądeczka Wspólnota realizowała kolejną część badań, dotyczących tej samej problematyki, w nowosądeckich gimnazjach. Badania zostały pomyślane w cyklu dwuletnim, w taki sposób, aby zobrazować opinie, postawy i zachowania zarówno młodzieży gimnazjalnej jak i ponadgimnazjalnej.

Aktualne badania są o tyle ważne, iż gimnazjum to okres najtrudniejszy w rozwoju niepełnoletniej młodzieży, kiedy można jeszcze korygować i odpowiednio ukierunkowywać działania wychowawcze i profilaktyczne wobec niej, niż w późniejszym czasie.

Celem moich badań dotyczących zagrożeń młodzieży gimnazjalnej Nowego Sącza, przeprowadzonych na zlecenie prezydenta miasta, było rozpoznanie zagrożeń młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej związanych z sięganiem po narkotyki i środki odurzające, alkohol, paleniem papierosów, przemocą oraz niebezpieczeństw związanych z korzystaniem z internetu. Zakończyłem je w czerwcu 2011 r. obejmując nimi 565 uczniów z 8 szkół, co stanowi 18,68% całej populacji (3024) uczniów gimnazjów nowosądeckich.

Wyniki badań stanowią aktualną diagnozę zagrożeń środowiskowych młodzieży w gimnazjach nowosądeckich. Mogą posłużyć do opracowania Miejskiego Programu Profilaktyki i Przeciwdziałania Uzależnieniom. Mogą być przydatne w pracy profilaktycznej, tera-



peutycznej i wychowawczej z młodzieżą i rodzicami oraz w pracy prewencyjnej organów porządku publicznego.

Poniżej przedstawię jedynie fragment badań i wynikających z nich wniosków.

Przemoc

Takie zjawisko w Nowym Sączu istnieje, jest przez młodzież często obserwowane. Ilość odpowiedzi otwartych (uczniowie mogli wpisywać oddzielnie różne obserwowane rodzaje przemocy) świadczy o tym, że uczniowie są bardzo wyczuleni na takie zachowania. Pocięszające, że jedynie 7,79% respondentów odpowiedziało, że doświadczyło na sobie przemocy ze strony dorosłych. Natomiast w gronie rówieśników jest już gorzej. W ankietowanej zbiorowości 18,76% uczniów gimnazjów stwierdziło, że doznało jakiegoś rodzaju przemocy. Wymieniane rodzaje przemocy to; „...bicie, wyśmiewanie, obelgi, groźnienie, kradzież, zastraszanie, wyzywanie, przezywanie, groźby, popychanie, ośmieszanie poniżanie oraz obrażanie, przezywanie, wyklinanie, obmawianie, plotkowanie, zaczepianie.”

Wcześniej przemoc najczęściej stosowana była w środowisku chłopców. Obecnie różne formy przemocy coraz częściej występują wśród dziewcząt.

W ostatnich kilkunastu latach zmienił się także obraz przemocy wśród młodzieży. Wcześniej przemoc najczęściej stosowana była w środowisku chłopców. Obecnie różne formy przemocy coraz częściej występują wśród dziewcząt.

Wyniki wskazują, na sobie przemocy doznaje nadal nieco więcej chłopców (22,98%) niż dziewcząt (15,48%).

Owszem, z odpowiedzi wynika, że dzieci i młodzież są pod bieżącą, systematyczną opieką i kontrolą ze strony dorosłych – nauczycieli. Ale czy jest ona wystarczająca, skoro około 15% uczniów uważa, iż nauczyciele jednak nie reagują na naganne zachowania młodzieży.

Wskazane byłoby, aby takich odczuć uczniów w ogóle nie zarejestrowano.

Stosunkowo nową formą przemocy ostatnich lat jest tzw. „cyberprzemoc” (przez internet lub telefon komórkowy). Z tym zjawiskiem spotkał się co dziesiąty uczeń.

Generalnie z badań wnioskować można, iż w środowisku szkolnym objętym diagnozą poziom bezpieczeństwa jest stosunkowo wysoki. Niewątpliwie wynika to z prowadzonej pracy wychowawczej, stałej, wnikliwej obserwacji, natychmiastowego reagowania i czuwania nad dziećmi i młodzieżą ze strony nauczycieli i rodziców. Wymaga to szczególnego podkreślenia i docenienia.

Niemniej 1/5 populacji młodzieży, doświadczyło na sobie przemocy psychicznej czy fizycznej, co u młodego człowieka wywołuje poczucie izolacji i osamotnienia. W efekcie może prowadzić do bardzo drastycznych zachowań uczniów. Przykładem tego zarejestrowa-

Na podstawie przeprowadzonej analizy wynika, że ok. 45,76% gimnazjalistów okres inicjacji alkoholowej ma już za sobą.

ne w nieodległej przeszłości i bardzo nagłośnione w mediach, zdarzenie cyberprzemocy zakończone samobójstwem młodej osoby.

Zatem wskazana jest stała współpraca z rodzicami poprzez organizowanie m.in. spotkań ze specjalistami, jak również w sytuacjach stwierdzonej przemocy wśród dzieci i młodzieży, natychmiastowe zgłaszanie im takich przypadków. Podejmowanie działań w celu uczulenia rodziców na sposoby i formy sprawowanej przez nich opieki wychowawczej nad swoim dzieckiem.

W odniesieniu do nauczycieli wskazane jest kontynuowanie natychmiastowych interwencji w razie stwierdzenia przemocy wśród młodzieży. Nie odkładanie spraw i niezwłoczne zgłaszanie ich rodzicom. Dotyczy to m.in. takich zjawisk jak przezywanie, wulgarne

słownictwo, bijatyki, plucie, rzucanie kamieniami itp.

Alkohol

W badaniach, jednym z diagnozowanych obszarów zagrożeń młodzieży były opinie i własne doświadczenia uczniów związane z konsumpcją alkoholu. Problematyka związana z piciem alkoholu przez młodzież należy do tych, które niezmiennie od lat znajdują się w centrum zainteresowania różnorodnych instytucji, środowisk i osób związanych z edukacją i wychowaniem, profilaktyką i terapią.

Wyniki odpowiedzi sugerują, że wśród młodzieży gimnazjalnej dokonywane były próby picia alkoholu, skoro o tym, że nikt nie pije alkoholu odpowiedziało tylko 13,98%, w klasach III – 4,91% (!).

Na podstawie przeprowadzonej analizy wynika, że ok. 45,76% gimnazjalistów okres inicjacji alkoholowej ma już za sobą. Na pytanie o okoliczności, w których miała miejsce inicjacja alkoholowa, respondenci wymieniali: „... podczas sylwestra, na urodzinach kuzynki, na wagarach, przy ognisku ze znajomymi, na obozie, kolonii, na wycieczce szkolnej, w domu, na imprezie, z kieliszka rodziców, kuzynka mnie poczęstowała, przez pomyłkę, tato (dziadek, wujek) dał mi się napić, chciałem się napić soku a to alkohol ze sokiem, spotkanie ze starszą grupą znajomych minimum 2 lata starszych ode mnie, było położone na stole, a mnie to ciekawiło jak to smakuje...”.

Łącznie 10,96% uczniów zadeklarowało, że zdarza się im w ciągu miesiąca pić alkohol (głównie piwo). Można wskazać można, iż ok. 30% uczniów ma kontakt z alkoholem, z tym, że dla ok. 10% jest to przynajmniej raz w miesiącu, a nawet częściej.

Wyniki wskazują również, że ankietowana młodzież ma nieco większą tolerancję wobec konsumpcji piwa czy wina, niż wódki, nie rozróżniając, że alkohol w każdym z wymienionych napojów jest równie groźny.

Badania potwierdzają, że gimnazjum jest najtrudniejszym okresem w rozwoju ucznia. Wynika to nie z samego

uczęszczania do gimnazjum, jako kolejnego etapu kształcenia, ale z wieku uczniów, okresu dojrzewania, poczucia rodzącej się dorosłości, panujących przekonań, wartości, obowiązującej mody na określone zachowania itp.

Czas nauki w gimnazjum to także dla bardzo wielu uczniów okres inicjacji alkoholowej. Wymaga to z jednej strony szczególnej kontroli ze strony dorosłych, stawiania wymagań i granic, w razie zaobserwowania negatywnych zachowań, z drugiej zaś, czasu na rozmowy, wzajemnej bliskości, otwartości, szczerości i zaufania.

Wyniki badań stanowią powód do dużego niepokoju i konieczności systematycznego prowadzenia odpowiednich, skutecznych działań wychowawczych i profilaktycznych.

Palenie papierosów

Opinie młodzieży o paleniu papierosów są w ponad połowie badanej populacji negatywne. Wyniki informują, że około 8% uczniów pali papierosy raz w miesiącu i częściej, z tym, że najczęściej dotyczy to uczniów klas III i tych, którzy dysponują kwotą 50 zł i więcej, na własne potrzeby.

Wyniki informują, że młodzież niepełnoletnia może dokonać zakupu papiero-





sów, niezależnie od tego, komu je kupuje, skoro około 10% uczniów w ostatnim okresie dokonało takiego zakupu.

Narkotyki

Wyniki badań informują, że większość młodzieży gimnazjalnej ma negatywne poglądy wobec narkomanii. Około 15-16% wyraża postawy obojętne wobec problemu. Jednakże, podobnie jak w przypadku alkoholu czy palenia papierosów, w ankietowanej zbiorowości istnieje grupa młodzieży zagrożonej i tym zjawiskiem. Jest to około 7-8% ankietowanych uczniów.

Zasada w prowadzonej pracy wychowawczej profilaktycznej powinna brzmieć „nie straszyć”, a rozmawiać, wyjaśniać, edukować. Jednocześnie wskazane jest stawianie jasno określonych granic, których przekroczenie grozi określonymi konsekwencjami.

W mniejszym stopniu dotyczy to uczniów klas I i II. Natomiast w klasach III-cich co dziesiąty uczeń miał już kontakty z narkotykami.

W diagnozowanej zbiorowości około 4% uczniów i ich rodzin wymaga natychmiastowej wielospecjalistycznej, systematycznej pomocy terapeutycznej, z uwagi na jednoczesne picie alkoholu, kontakty z narkotykami i palenie papierosów.

Podsumowanie

Z badań nad wymienionymi zagadnieniami, prowadzonych wśród dzieci i młodzieży wynika, że nie wszystkie formy pracy z nimi i propozycje są skuteczne. Programy profilaktyczne, w tym m.in. tzw. teatry profilaktyczne, pogadanki, spotkania z osobami uzależnionymi, które uwolniły się z problemów itp. na ogół nie przynoszą wymiernych efektów. Skuteczne są te, które są wielokrotnie zweryfikowane, mają charakter długofalowy i gdzie występuje również aktywna współpraca z rodzicami, jak i nauczycielami.

Nieumiejętnie prowadzona praca profilaktyczna i źle dobrane programy i formy pracy dają, zamiast pozytywnych, negatywne efekty, mogą wręcz rozbu-

dziać zainteresowanie dzieci i młodzieży do podejmowania przez część z nich różnych prób i eksperymentowania.

Negatywną rolę spełniają w tym media, które niejednokrotnie wzmacniają i nagłaśniają pojedyncze sytuacje, stwarzając wrażenie powszechności ich występowania.

Zasada w prowadzonej pracy wychowawczej profilaktycznej powinna brzmieć „nie straszyć”, a rozmawiać, wyjaśniać, edukować. Jednocześnie wskazane jest stawianie jasno określonych granic, których przekroczenie grozi określonymi konsekwencjami. Koniecz-

na jest w tym zakresie stała współpraca z rodzicami, a w razie potrzeby stosowanie także wobec nich, jako osób sprawujących bezpośrednią pieczę nad dziećmi, prawnych konsekwencji.

Badania realizowano przez Stowarzyszenie Nowosądecka Wspólnota przy wsparciu finansowym miasta Nowego Sącza.



JERZY W. PILECKI

Jerzy W. Pilecki – socjolog, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel dyplomowany, socjoterapeuta. Wieloletni pracownik poradni psychologiczno – pedagogicznych. Jest mediatorem w konfliktach i sporach rodzinnych, m.in. w sprawach zaburzonych relacji w rodzinie, w sprawach rozwodowych, separacji, problematyce wychowawczej i kontaktów z dziećmi, a także w sprawach karnych. Autor badań socjologicznych głównie z obszaru edukacji i wychowania oraz profilaktyki uzależnień.

KALEJDOSKOP KULTURALNY



Nikifor znów w Nowym Sączu

Nowosądeckie Muzeum Okręgowe zaprosiło do Domu Gotyckiego wystawę pt. „Nikifor i jego akwarelowo-rysunkowy świat”, której towarzyszyło wydawnictwo pod tym samym tytułem. Ekspozycja wzbudziła duże zainteresowanie zwiedzających, co świadczy o tym, że sztuka bezdomnego artysty wrusza kolejne już pokolenia ludzi wrażliwych na piękno. Wystawę otworzył dyrektor Robert Ślusarek, a zaprezentowane dzieła przybliżył kustosz Zbigniew Wolanin. Wśród nich znalazły się trzy obrazki, na których rozpoznawalna jest architektura Nowego Sącza.

– Nie będziemy tu dokładnie przypominać, kim był Nikifor, ponieważ w naszym regionie jest to postać niezwykle znana. Człowiek ten zapisał się w historii sztuki światowej jako jeden z najważniejszych i najslawniejszych artystów kierunku, który dzisiaj nazywamy sztuką ludową, „naiwną”. Nikifor jest dziś

Nowosądecka placówka posiada najbogatszą na świecie kolekcję prac Nikifora, która liczy ponad tysiąc obrazów i pamiątek po artyście. Artysta bywał osobiście w murach sądeckiego muzeum, zachwycał się wówczas ekspozycją ikon karpackich.

jednym z dwóch czołowych przedstawicieli tego kierunku, po słynnym francuskim malarzu Henri Rousseau i równocześnie trzeba podkreślić, że jest to najslawniejszy lemkowski twórca obok wywodzącego się ze Słowacji Andy Warhola – opowiadał Z. Wolanin.

Nowosądecka placówka posiada najbogatszą na świecie kolekcję prac Niki-

fora, która liczy ponad tysiąc obrazów i pamiątek po artyście. Artysta bywał osobiście w murach sądeckiego muzeum, zachwycał się wówczas ekspozycją ikon karpackich. Od 1995 r. działa w Krynicy Muzeum Nikifora będące filią Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Wystawę w Muzeum Okręgowym będzie można oglądać do 27 listopada.

Złota Ciupaga dla „Doliny Popradu”

„Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdrój zwyciężyła w kategorii zespołów tradycyjnych w 43. Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. Piwnicznańscy laureaci Złotej Ciupagi podbili festiwalową publiczność i międzynarodowe jury spektaklem „Rznionki na Skorupaff” autorstwa Wandy Łomnickiej-Dulak, opisującym zwyczaj przygotowania drzewa na zimę.

Stęczyński w dawnej Synagodze

23 września w galerii „Dawna Synagoga” w Nowym Sączu otwarto wystawę pt. „Maciej Bogusz Stęczyński – zapomniany obieżyświat”. Zarówno ekspozycja jak i wydana z tej okazji publikacja przypomniły galicyjskie wędrówki dziewiętnastowiecznego podróżnika od Kresów Wschodnich po Tatry, Pieniny, Spisz i Orawę. Ten niezwykle człowiek niestrudzenie przemierzał trakty dawnej monarchii Habsburgów, docierając w odległe zakątki dziewiętnastowiecznej Europy. Dokumentował zabytki widziane po drodze, życie ludu wiejskiego, stroje, domy, zamki, itp.; utrwał widoki, z których wiele do dziś stanowi nieocenione źródło ikonograficzne dla badaczy odwiedzanych przez Stęczyńskiego terenów.

Galicyjskie mity

W Galerii MCK „Sokół” otwarto trzecią ekspozycję z cyklu „Galicia: Topografie mitu”, który jest realizowany w ramach projektu pn. „Sztuka współczesna narodów dawnej monarchii austro-węgierskiej”. Tym razem wystawa nosiła tytuł „Utracone historie” i poprzez dzieła artystów z dawnej Galicji podjęła próbę przedstawienia bolesnej często hi-



Nagrodzony spektakl „Doliny Popradu”



Stary ratusz RYS. B. STĘCZYŃSKI

historii, traumatycznych przeżyć i konfliktów, a także mitów narodowych wykorzystywanych do celów ideologicznych i politycznych. Kuratorem wystawy był Barnabás Bencsik, literaturoznawca i historyk sztuki z Budapesztu.

Podróż Wita Stwosza

Przechowywane w Domu Gotyckim w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu dzieło Wita Stwosza – figuralna płaskorzeźba pt. „Modlitwa Chrystusa w Ogroju”, odkryta w 2002 r. w kościele w Ptaszkowej, pojechała na wystawę „Polska – Niemcy. 1000 lat” zorganizowaną w Muzeum Martin-Gropius-Bau w Berlinie.

Był w Sączu inny świat...

Podczas konferencji edukacyjnej „Był w Sączu inny świat” – zorganizowanej w Dawnej Synagodze przez Muzeum Okręgowe i Wojewódzką Bibliotekę Pedagogiczną w Nowym Sączu – Łukasz Połomski (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) mówił o społeczności żydowskiej Sądeczyny w okresie międzywojennym. Robert Kawałek (Państwowe Muzeum na Majdanku) o deportacjach do obozu zagłady w Bełżcu z dystryktu krakowskiego ze szczególnym uwzględnieniem Nowego Sącza, Edyta Kurek (dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego) o Emanuelu Ringelblumie, kronikarzu getta warszawskiego – absolwencie sądeckiego gimnazjum im. J. Długosza, a dr hab. Leszek Hońdo (Uniwersytet Jagielloński) o sądeckich cmentarzach żydowskich.

Prelekcjom i debacie żywo przysłuchiwała się młodzież z sądeckich liceów.

„*Odmienności w stosunku do innych i wewnętrzne zróżnicowanie życia żydowskiego w różnych aspektach stanowiły o wielobarwności kultury ziemi sądeckiej. Żydzi doskonale uzupełniali te dziedziny życia, w których pozostali mieszkańcy powiatu nie mogli się odnaleźć. W ten sposób wspólne życie kilku narodowości – polskiej, żydowskiej, łemkowskiej i niemieckiej – w latach 1918–1939 charakteryzowało się w miarę zgodną symbiozą*” – zauważył Łukasz Połomski.



Dzieło Wita Stwosza przed podróżą FOT. PIOTR DROŻDZIK

Debiut na scenie „SELAWI”

Z inicjatywy Stowarzyszenie na Rzecz Integracji Środowisk Akademickich „Orion” oraz Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu powołano Scenę Autorską „SELAWI”, która ma ujawnić i prezentować sądeckie talenty w formach koncertów, wystaw i różnych działań artystycznych. W gronie inicjatorów znaleźli się: Michał Mółka, Patryk Wicher, Janusz Michalik i Dariusz Zworski. Podczas pierwszego koncertu, poprzedzonego wernisażem rzeźb Marceliny Pawlik, wystąpili: Michał Słowik, Mateusz Bieryt, Ewelina Kotlarska, zespoły „Pod otwartym niebem” i „Positive Message”.



Kino „Krokus”

Pożegnanie z „Krokusem”

16 września projekcją Genezy Planety Małp zakończyło żywot kino „Krokus” (271 miejsc), prowadzone w Nowym Sączu od 10 lat przez MCK „Sokół” (podczas pierwszego seansu, 14 września 2001 r. wyświetlono Quo vadis). Powód: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa nie przedłużyła z „Sokołem” umowy na wynajem sali kinowej, tłumacząc, że chce wyremontować pomieszczenie na cele wykładowo-dydaktyczne.

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa nie przedłużyła z „Sokołem” umowy na wynajem sali kinowej, tłumacząc, że chce wyremontować pomieszczenie na cele wykładowo-dydaktyczne. W ciągu 10 lat kino odwiedziło 320 tys. widzów.

wo-dydaktyczne. W ciągu 10 lat kino odwiedziło 320 tys. widzów. Placówka była kontynuatorem kina o tej samej nazwie działającego od 1967 r. w budynku o nazwie Dom Żołnierza, zbudowanym z dotacji Narodowego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju dla żołnierzy Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w Nowym

Sączu, udostępnianym również cywilnej publiczności.

Papież w „Sokole”

„Totus Tuus” – dewiza Jana Pawła II – była myślą przewodnią i zarazem tytułem wystawy fotograficznej wrocławianina Andrzeja Winiarza w Galerii „Sokół” w Nowym Sączu. Zwiedzający mogli obejrzeć 56 fotogramów wybranych przez artystę z tysiąca zrealizowanych przez niego fotografii. Zdjęcia ukazywały zwykłych ludzi i ich emocje towarzyszące papieskim pielgrzymkom do Polski.

Tyrpak w Małej Galerii

W Nowosądeckiej Małej Galerii otwarto wystawę malarstwa figuratywnego Janusza Tyrpaka z Muszyny, zamieszkałego od wielu lat w Kopenhadze, absolwenta Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Tokarczyk w Civitas Christiana

W siedzibie Civitas Christiana w Nowym Sączu czynna jest wystawa Małgorzaty Tokarczyk, urodzonej w 1984 r. absolwentki I LO im. Jana Długosza i Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (dyplom z wyróżnieniem w pracowni malarstwa prof. Grażyny Brylewskiej). W swej twórczości (malarstwo, grafika) kieruje się wątkami autobiograficznymi, nawiązując



Małgorzata Tokarczyk



Utracone historie



Maryla Rodowicz na sądeckim rynku



Był w Sączu inny świat



do miejsc i wydarzeń, które zostawiły ślad w jej pamięci.

RDN bliżej Sącza

Koncertem Maryli Rodowicz na sądeckim rynku zainaugurowano nową formułę stacji radiowej RDN, która – po otrzymaniu koncesji – poszerzyła swój program lokalny wprowadzając szybką informację i publicystykę z miasta i okolic na dwóch częstotliwościach: 101,2 i 88,3 FM. Godziny nadawania wydłużono do dwunastu godzin dziennie, w godz. 6–18, utrzymując również charakter ewangelizacyjny rozgłośni poprzez m. in.: modlitwy i transmisje mszy św. z bazyliki św. Małgorzaty. Zespół RDN Nowy Sącz

tworzą: Alicja Stolarczyk, Marta Jołowska, Marta Tyka, Krystyna Pasek, Aneta Buczek, Piotr Fortuna, Krzysztof Niedzielan, Henryk Bukowiec, Paweł Jucha i Maciej Kurnyta oraz duchowy opiekun ks. Grzegorz Kiełbasa.

Zwycięska roladka z Bohemy

Krzysztof Kaim, szef kuchni z restauracji „Bohema” przy sądeckim rynku, zwyciężył w finale VII Małopolskiego Festiwalu Smaku w Krakowie, w konkurencji gotowania na żywo, wyprzedzając m.in. kucharzy z renomowanych

Koncertem Maryli Rodowicz na sądeckim rynku zainaugurowano nową formułę stacji radiowej RDN, która – po otrzymaniu koncesji – poszerzyła swój program lokalny.

restauracji krakowskich. Sądeczanin przygotował roladkę z cielęciny nadziewaną wątróbką drobiową, z farszem z boczku i pieczarek, z surówką z czerwonej kapusty aromatyzowaną powidłem śliwkowym, pyzy oraz sos ze świeżych kurek. Jak przyznał, zmodyfikował na potrzeby współczesnej gastronomii przepis ze staropolskiej kuchni.

(RED)



Janusz Tyrpak w Małej Galerii FOT. JB



FOT. PIOTR DROZDZIK

Prof. Mieczysław Górowski (1941–2011)

Mistrz plakatu

31 sierpnia w Krakowie zmarł prof. Mieczysław Górowski, wybitny artysta polskiej szkoły plakatu, artysta o fascynującej osobowości, sądeczanin, częsty gość w rodzinnym regionie, niezapominający o swoich korzeniach.

Jeden z najlepszych plakacistów na świecie. Od 1966 roku stworzył około pół tysiąca plakatów, wiele z nich nagradzono na najważniejszych międzynarodowych przeglądach tej sztuki na świecie.

Keniony od lat – będący równocześnie ambasadorem polskiej sztuki, dzięki swym licznym zagranicznym wykładom, podróżom i wystawom – otwierał drogę do szerszej prezentacji pokolenia, wychowanego na „polskiej szkole plakatu” i z sukcesem kontynuującego jego tradycje.

„Plakaty Górowskiego przysparzają sławy jego nazwisku. Tym niemniej za-

szufladkowanie Górowskiego jako plakacisty degraduje jego samego i jego dzieło. Nawet plakatów Górowskiego nie zamierzam ujmować jako plakatów. Plakat jest tylko narzędziem jednorazowego użytku, przemija jak stara gazeta. Natomiast plakaty Górowskiego nie tylko dają się oglądać jako obrazy, lecz co więcej z ich obrazowością zbiega się ich wielkość. Dzięki niej sięgają sfery sztuki. O ileż im bliżej do malarstwa niż



do instrumentu reklamy czy komunikacji wizualnej!” – to słowa Janusza Krupińskiego z wydanego w 2004 r. pięknego albumu pt. Mieczysław Górowski. Plakaty 1968-2003.

Mieczysław Górowski urodził się 5 lutego 1941 r. w Miłkowej koło Nowego Sącza. Absolwent Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Tarnowie (1959) i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (1966).

Zamierzał zostać architektem. Po maturze zdawał na dwie uczelnie: architekturę na Politechnice Krakowskiej i architekturę wnętrz w Akademii Sztuk Pięknych. O jego życiowej drodze zdecydował los – na ASP został przyjęty wcześniej, więc ze studiów na Politechnice zrezygnował.

Był wykładowcą Wydziału Form Przemysłowych ASP, pracował też na uczelniach w Montrealu, Santiago de Chile, Paryżu i Tuluzie. Laureat liczących się nagród m. in.: I nagrody na Międzynarodowej Wystawie Plakatu w Colorado w 1983 r., nagrody na Międzynarodowym Salonie Plakatu w Paryżu w 1967 i 1986 r., nagrody na Międzynarodowej Wystawie Art Director's Club w Nowym Jorku w 1987 r. i złotego medalu na Międzynarodowym Biennale Plakatu w Meksyku w 1992 r.

Specjalizował się także w plakatach portretowych (hommage à Jan Paweł II, Vincent van Gogh, Chagall, Salvador Dali, Lech Wałęsa), z aluzjami politycznymi. Znanca, miłośnik i kolekcjoner sztuki ludowej. Przyjaciel Sądeczyny.

(RED)

WARUNKI PRENUMERATU MIESIĘCZNIKA „SĄDECZANIN”

**Cena 1 egzemplarza w prenumeracie wynosi 5,00 zł (pokrywa-
my koszt przesyłki). Przy zamówieniu większej liczby egzem-
plarzy doliczamy koszt przesyłki – 1,50 zł/egz.**

PŁATNOŚĆ:

– **przelew** lub przekaz pocztowy adres redakcji: Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz, nr konta: PKO BP 73 1020 1097 0000 7002 0209 9018.

Tytuł przelewu: prenumerata + liczba egzemplarzy i okres prenumeraty
Jeżeli adres do wysyłki miesięcznika jest inny niż podany w przelewie,
prosimy o wpisanie go w tytule przelewu.

– **wpłata gotówka** w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godzinach 8:00-15:00

ODBIÓR:

– za pośrednictwem Poczty Polskiej
– w siedzibie Fundacji Sądeckiej w godzinach 8-16.

UWAGA:

Posiadamy archiwalne numery: rok 2010: czerwiec, lipiec, sierpień, paź-
dziernik, listopad, grudzień, rok 2011: od lutego do numeru bieżącego.

Prenumeratę można zamówić telefonicznie – Kamila Jelen
(18) 415 70 77 w.12, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info



SMACZNA DOMOWA KUCHNIA

ze świeżych produktów

			
Lwowska 56	Wiśniowieckiego 129	Jagiellońska 31	Franciszkańska 7
pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedzi. 9.30-13.00	pon.-piąt. 8.30-19.00, sob.-niedzi. 10.00-17.00	pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30	pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

STOLMEB

- POMIAR
- TRANSPORT
- MONTAŻ



MEBLE KUCHENNE

 **609 627 768**
 Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3

eurocent €

**Jedyna
Chwilówka
z obsługą
w domu**

POŻYCZKI GOTÓWKOWE
POŻYCZKI CHWILÓWKI

663 225 225
 (12) 684 35 74

Sprawdź sam na www.eurocent.pl

FOTOGRAFIA ŚLUBNA

...kalina-art.pl

tel. 692 237 441

Studniówki
Chrzcziny
Komunie



ŚWIAT TOREBEK I GALANTERII „GABI” KRYNICA-ZDRÓJ

co 2 tygodnie nowa kolekcja

ul. Kraszewskiego 19, otwarte 9.00-17.00 ul. Puławskiego, naprzeciw BT Jaworzyna, otwarte 10.00-18.00 tel. 511 243 447
Torebki z Włoch i Francji, szale, paski, portfele, nakrycia głowy, biżuteria, rękawiczki oraz ekskluzywne upominki na różne okazje

najmodniejsze fasony - konkurencyjne ceny

			
---	---	--	---



Zawodnicy z Łącka po udanym turnieju

W Łącku już od kilku lat działa Fight Club BUSHI, prowadzony przez wykwalifikowanego instruktora Stanisława Majchrzaka (9 dan). Jego wojownicy regularnie zdobywają medale i wyróżnienia na turniejach rangi krajowej i międzynarodowej. Uczniowie szkoleni są nie tylko w zakresie sztuk walki. Trener duży nacisk kładzie na sportowy tryb życia swoich podopiecznych oraz postawy zgodne z zasadami sztuk walki.

BUSHI Łącko, jak mało który klub w regionie może pochwalić się takimi sukcesami. Młodzi łąccy wojownicy stale podnoszą swoje umiejętności, uczestnicząc w szkoleniach i egzaminach pod okiem wielkich autorytetów ze świata sztuk walki. Na specjalne wyróżnienie zasługują: Klaudia Kurzeja, Ilona Kurzeja, Kamil Kurnyta, Kamil Kurzeja, Maciej Kurzeja, Dawid Wikar, Hubert Wikar, Krzysztof

Zdrowy tryb życia i serce do walki

WOJOWNICY B

Chwast, Mariusz Klag, Grzegorz Wąchała, Kamil Majchrzak, Dawid Kunicki, Sebastian Wąchała, Paweł Tomasiak, Jan Świeboda, Sebastian Motawa, Bartłomiej Liburski, Rafał Podobiński, Grzegorz Turek, Daniel Lizoń oraz Mariusz Dulak. Wspomniani zawodnicy godnie reprezentują klub i region na sportowych arenach.

Ponadto, co miesiąc w klubie odbywają się seminaria szkoleniowe z wielkimi mistrzami sztuk walki. Warto dodać, że uczniowie trenera Stanisława Majchrzaka (9 dan) mieli już okazję ćwiczyć pod okiem takich autorytetów

jak Andy Chlipała ze Szwecji, Tomasz Olejnik, Johan M. Mike z Niemiec czy Martin van Emen z Holandii.

– *Niedługo, bo już w listopadzie pojawi się u nas specjalny gość* – mówi mistrz Stanisław Majchrzak. – *Nie chce zdradzić więcej szczegółów, bo będzie to niespodzianka.*

W klubie odbywają się również regularne zajęcia z policją, firmami ochroniarskimi czy strażą graniczną. Niedługo rozpocznie się seminarium szkoleniowe w Łodygowicach, na którym mistrz Majchrzak będzie jednym z instruktorów. Nie zabraknie na impre-

武 士



Z Soke Błaszkwiczem



Złota drużyna z Łącka

USHI Z ŁĄCKA

Młodzi łąccy wojownicy stale podnoszą swoje umiejętności, uczestnicząc w szkoleniach i egzaminach pod okiem wielkich autorytetów ze świata sztuk walki.

zie jego podopiecznych, którzy już przygotowują się do mistrzostw świata, wyznaczone pod koniec października. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że

już siedmiu z nich zapewniło sobie w nich udział, mimo zbliżających się jeszcze trzech rund kwalifikacyjnych.

Mistrz Stanisław Majchrzak będzie ponadto prowadził szkolenie z Krav Magi (izraelski system samoobrony) oraz zajęcia na licencję klasy C z pałki wielofunkcyjnej TONFA i BATTON dla policji i ochrony.

– *Myślmy o szkoleniu i egzaminach oraz kwalifikacjach do mistrzostw świata* – dodaje Stanisław Majchrzak. – *Sam udział w turnieju jest bardzo ważny i jest sporym sukcesem. Chcemy pokazać się z dobrej strony i damy z siebie wszystko.*

Następne tygodnie również będą pracowite dla łąckich wojowników. Rozpoczną się wtedy przygotowania do Pucharu Polski w ju-jitsu sportowym, turnieju ligi Muay Thai (boks tajski) oraz kolejnej imprezy międzynarodowej Kinday Cup, podczas której będą się odbywały zawody i szkolenia. W grudniu odbędą się kolejne seminaria i zawody, tym razem z kenpo i MMA.

Jak widać, trenujący w Fight Club BUSHI Łącka mogą się pochwalić wieloma sukcesami. Szansa na kolejne pojawi się już wkrótce i można spodziewać się, że następne medale zostaną zawieszane na szyjach łąckich zawodników. Pozostaje mieć nadzieję, że osiągnięcia młodych sportowców zostaną zauważone również przez potencjalnych sponsorów, którzy zaczną wspierać utalentowanych wojowników. Koszt każdego wyjazdu jest wysoki. Bez wsparcia rodziców i ludzi dobrej woli udział w wielu zawodach byłby niemożliwy.

WOJCIECH KRUKOWSKI

Po wakacjach twoja skóra woła o pomoc!

BĄDŹ IDEALNA OD STÓP DO GŁÓW



Wypoczęta, odmłodzona, pełna energii twarz i wymodelowane morskimi falami ciało to najmilsze pamiątki z urlopu. Niestety, jest to efekt krótkotrwały, a po wakacyjnych wояżach nasza skóra wymaga szczególnej regeneracji. Niewiele z nas zdaje sobie sprawę, jak dużo szkód wyrządzają intensywne promieniowanie słoneczne, morska i chlorowana woda, czy silne podmuchy wiatru. Skóra potrzebuje głębokiej odnowy – żadna z nas nie chce wszak witać jesieni z przebarwieniami, pogłębionymi zmarszczkami, rozszerzonymi naczynkami, trądzikiem czy przesuszoną cerą pozbawioną blasku. Jest to również najlepszy czas, aby przygotować skórę na niskie temperatury i suche powietrze, z którymi lada moment będzie musiała się zmierzyć.

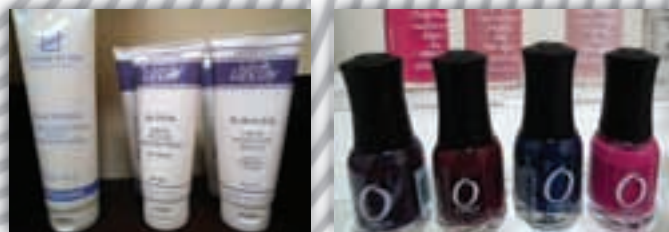
Już teraz zainwestuj w swój piękny wygląd! Pozwól o siebie zadbać w ekskluzywnym salonie Agness, mieszczącym się przy ulicy Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Ciepła i miła atmosfera, profesjonalna i kompleksowa opieka to drobiazgi, które Cię urzekną. Agness to miejsce, gdzie możesz całkowicie zdać się na wiedzę i doświadczenie wykwalifikowanej kosmetyczki, która dąży do tego, abyś po wyjściu z salonu wyglądała ośniewająco.

– *Pragnęłam stworzyć takie miejsce, gdzie klientki czują się najważniejsze, a ich potrzeby są w centrum uwagi. Każdy klient jest inny i zasługuje na szczególne traktowanie* – zdradza właścicielka salonu Agnieszka Gieniec, która oferuje szeroką gamę zabiegów pielęgnacyjnych, dostosowanych do potrzeb nawet najbardziej wymagających klientów – zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Na każdego czeka propozycja indywidualnie dobranego zabiegu na twarz lub ciało – od złuszczących przez oczyszczające, nawilżające i odżywcze, aż po niezwykle popularne – liftingujące.

Poza klasycznymi zabiegami relaksacyjno-pielęgnacyjnymi, klienci mogą zdecydować się na depilację całego ciała woskiem, manicure, pedicure,

czy profesjonalny makijaż. W palecie usług znajdziemy niezwykle popularny zabieg mikrodermabrazji – zupełnie bezbolesnego, mechanicznego złuszczenia naskórka. Ta metoda znalazła szerokie zastosowanie w odmładzaniu skóry, korekcji zmarszczek, blizn i rozstępów, leczeniu trądziku, eliminacji plam pigmentacyjnych i oczyszczaniu skóry. Dużą popularnością cieszą się również zabiegi eksfoliacji (złuszczenia) kwasami owocowymi – popularne w walce z trądzikiem i rozszerzonymi porami, zalecane również do cery dojrzałej i suchej. Dogłębnie oczyszcza, stymuluje odnowę komórkową, poprawia gęstość i napięcie skóry, a także ujednolica koloryt. Nowością są zabiegi przy wykorzystaniu fal radiowych, które pozwalają na wykonywanie liftingu skóry, twarzy, szyi i dekolty bez użycia skalpela. Zabieg nie tylko niweluje efekty starzenia, ale działa również zapobiegawczo, zwiększając gęstość i odporność skóry. Wszystkie zabiegi wykonywane są z należytą dokładnością, wyciszeniem i oprawą muzyczno-aromatyczną.

Co więcej, Agness pracuje wyłącznie na bazie selektywnych i ekskluzywnych kosmetyków światowych marek, jak np. Isabelle Lancray z Paryża, któ-



re już od 60 lat dominują na rynku kosmetycznym, czy też firmy THAL'ION – zawierające najcenniejsze skarby morskich głębin w unikalnych produktach. Wszystkie stosowane w gabinecie kosmetyki są bezpieczne i skuteczne, co potwierdzają liczne badania oraz współpraca z niezależnymi instytutami i klinikami dermatologicznymi. W nowoczesnym salonie kosmetycznym bardzo istotne jest również wyposażenie w najnowsze technologie. Trudno jest dobrać bezpieczne, a zarazem skuteczne urządzenia, posiadające odpowiednie atesty i certyfikaty. Dlatego wyposażenie salonu Agness to efekt długotrwałych poszukiwań.

– *Wszystkie urządzenia zostały przeze mnie dokładnie przetestowane i jestem pewna co do ich skuteczności i bezpieczeństwa* – podkreśla kosmetyczka, która korzysta z najwyższej jakości sprzętu marki HEBE.

Na stałych klientów salonu czeka wiele promocji, niespodzianek i atrakcyjnych pakietów, a solenizanci w dniu urodzin otrzymują 50% rabat na wszystkie zabiegi kosmetyczne. Agness oferuje coś więcej, niż tylko tradycyjną pielęgnację twarzy i ciała – skorzystaj z niezwyklej celebrycji piękna i harmonii.

SALON KOSMETYKI PROFESJONALNEJ AGNESS

ul. Jagiellońska 29/9 Nowy Sącz
tel 510 510 119, salon@agness.com.pl
WWW.AGNESS.COM.PL

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Autorski rekord świata

Pokażcie nam takiego autora na świecie, który w wieku prawie 99 lat (!) pisze i wydaje kolejną książkę. Oto powszechnie znany mecenas Antoni Kiełbasa-Radecki ze Starego Sącza opisał dzieje swojej rodzinnej wsi Mszalnica, przeplatając je osobistymi wspomnieniami z długiego i pracowitego życia.

– *Opracowanie traktuję jako spłatę długu wobec wsi – Małej Ojczyzny z tytułu urodzenia, spędzenia lat młodości, ukończenia szkoły podstawowej i czasu okupacji. Do jej opracowania zobowiązali mnie nieżyjący starsi bracia i przyjaciele* – mówi sędziwy mecenas.

Historia wsi Mszalnica jest swoistym silva rerum, czyli zbiorem różnorodności: zapisków historycznych (dotyczących lokacji wsi w 1360 r., nazwy miejscowości, pojawienia się linii kolejowej, założenia szkoły, poczty, straży ogniowej), wspomnień osobistych, kolegów i krewnych, ocalonych od zapomnienia opisów dawnych dróg i przysiółków, zarejestrowanych ważnych wydarzeń (wojna i okupacja niemiecka, akcja przesiedleńcza w 1945 r., doświadczenia w PRL), a także współczesnych wizytówek m.in. zespołu regionalnego, klubu sportowego, organizacji i stowarzyszeń.

Ileż tu przywołanych zasłużonych ludzi, barwnych postaci: w tym korowo-

dzie kroczą i promienieją blaskiem proboszczowie Sarna, Potoniec i Jarzębiński, ostatni przed wojną wójt Mszalnicy Wojciech Jeleń, nauczycielka Zofia Piechowiczówna, posłanka Stanisława Popielowa, bratanek autora Stanisław Kiełbasa, który sołtysował we wsi przez prawie 50 lat, od „wczesnego” Gomulki do Tuska!

Ileż tu szacunku i miłości do przodków, matki Wiktorii i ojca Józefa, dziadka Jana Kroka spod Gorlic, ileż uroczych anegdot z czasów gimnazjalnych z szkoły Chrobrego w Nowym Sączu i przedwojennych studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Autor wie o Mszalnicy wszystko: kiedy uruchomiono tu komunikację autobusową, kiedy wprowadzono prąd elektryczny i telefony, kiedy dotarł gaz, kto i na czym polu wybudował nową szkołę, kto postawił krzyż na wzgórzu.

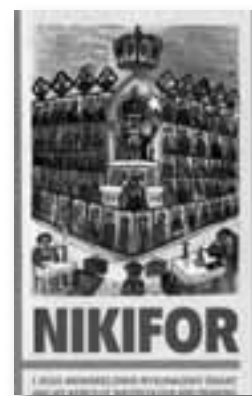
Uśmiech budzi sylwetka znajomego (sprzed wojny) pana Antoniego – kowala Józefa Ząbera z „Zamocarzy”, o przydomku „Skręcaj”, który znał bardzo dobrze historię Polski i Biblię. Ludzie czekali u niego w kolejce za usługą. Nie miał pomocnika, ale pracował „na trzy ręce”. Prace rano zaczynał od postawienia kilku pytań dla oczekujących z historii Polski lub ze Starego Testamentu i jeśli ktoś odpowiedział poprawnie, to był obsługiwany w pierwszej kolejności.

(szerzej sylwetkę najstarszego czynnego autora na świecie przedstawimy w następnym wydaniu miesięcznika)

Świat geniusza spod Góry Parkowej

Piękny album (100 stron) pt. *Nikifor i jego akwarelowo-rysunkowy świat* towarzyszył wrześniowej wystawie pod tym samym tytułem przygotowanej przez Zbigniewa Wolanina w Domu Gotyckim w Muzeum Nikifora w Nowym Sączu.

Wydawnictwo – wydrukowane niezwykle starannie w sądeckiej oficynie



Goldruk – opatrzył wstępem Aleksander Jackowski, sędziwy etnograf i wybitny historyk sztuki naiwnej i ludowej (mimo 91 lat wciąż w znakomitej formie twórczo-badawczej), pułkownik w I Armii Wojska Polskiego, znawca twórczości Nikifora, z którym się poznał na początku lat pięćdziesiątych w takich oto okolicznościach:

– *„Siedzę sobie na ławce z historykami sztuki Elą i Andrzejem Banachami i moją współpracownicą Jadwigą Jarnuszkiewiczową. Przygrzewa słoneczko. Patrzymy, a tu idzie Nikifor z tą swoją skrzyneczką na farby. Przechodzi przez rzędy ławek z kapeluszem – ławki stały w kilku rzędach – i jak żebrak zbiera datki. Tak się zaprzyjaźniliśmy...”*

Aleksander Jackowski umieścił kilkadziesiąt obrazów krynickiego samouka na wielkiej wystawie polskiej sztuki ludowej w Londynie w 1956 r. i była to zarazem pierwsza po II wojnie światowej prezentacja twórczości Nikifora za granicą.

W 55. rocznicę tej londyńskiej wystawy w publikacji wykorzystano „Notatki o Nikiforze”, spisane wówczas przez A. Jackowskiego.

– *„Notatki...” są osobistą i unikalną relacją świadka, a zarazem zwięzłą relacją badacza, zachowującą obiektywne spojrzenie na artystę, metodę jego pracy i dzieła* – zauważa Zbigniew Wolanin, kustosz Muzeum Nikifora w „Romanówce” w Krynicy, oddziału nowosądeckiego Muzeum Okręgowego.

O Nikiforze powstało już dziesiątki książek i opracowań, czasami wątpliwej wartości z uwagi na pomieszanie prawdy historycznej z treściami fabularnymi.

Omawiana książka dołącza do fundamentalnych dzieł małżeństwa Elli i Andrzeja Banachów, czy też opracowań Andrzeja Oseki i Stanisława Rodzińskiego. Widać w niej również twórczy wkład Zbigniewa Wolanina, głównego w tej chwili propagatora twórczości geniusza spod Góry Parkowej.

Archiwalne zdjęcia w albumie pochodzą ze zbiorów muzeum oraz są dziełem długoletniego opiekuna i przyjaciela Nikifora, Mariana Włosińskiego. Obrazy (co za wspaniałe kolory!) artysty zreprodukował Piotr Drożdżik. Wersję angielską zredagowała Małgorzata Walczak, a całość wydano w ramach projektu Via Galicia.



Droga Janusza Jedynaka

*powiedział
mój dom jest wszędzie gdzie
ktoś okaże mi odrobinę ciepła
nie ma znaczenia
kto to będzie
bo ja nie jestem rasista
ani ksenofobem
kocham wszystkich ludzi*

*jak bardzo się mylił
powiedziała mu pierwsza kula
która do niego dobiegła
teraz jego dom
jest wszędzie tam
gdzie wspomną
o nim*

– oto jeden z kilkudziesięciu wierszy pomieszczonych w tomiku *Drogą w górę, drogą w dół* autorstwa Janusza Jedynaka, członka Grupy Literackiej „Sądectczyzna”, specjalizującego się także

w opowiadaniach, satyrach dla dzieci i ilustracjach do książek. Powyższy zbiór jest też ozdobiony rysunkami autora.

„Janusz ma nie tylko talent poetycki, jest też bardzo dobrym, tworzącym piękne i oryginalne obrazy malarzem. W swej twórczości prowadzi rodzaj dialogu z sobą, próbując znaleźć odpowiedzi na szereg pytań, jakie każdy człowiek zadaje sobie wielokrotnie w życiu. Szczególnie nurtują go one w wieku dojrzałym. Zastanawia się więc jakim jest człowiekiem, czy zdołał zrealizować swoje marzenia, jaką wartość ma to, co robił dotychczas. Píše o samotności w tłumie i ogromnym znaczeniu bliskości drugiego człowieka. Powraca wspomnieniami do czasów dzieciństwa, kreśli poetycki obraz domu rodzinnego. Sporo w jego poezji refleksji o przemijaniu. Świadomość powolnego, nieustannego odchodzenia w niebyt przygnębia, ale też budzi pragnienie, aby zostawić coś wartościowego po sobie” – tak ocenia twórczość Janusza Jedynaka, jego koleżanka Danuta Sułkowska, poetka ze Starego Sącza.

Książkę wydało Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana Oddział w Nowym Sączu przy wsparciu finansowym Starostwa nowosądeckiego. Promocja tomiku odbędzie się 7 października o godz. 17 w nowosądeckiej siedzibie Civitas Christiana.



Teatralny zawrót głowy

Wydany program tegorocznego (początek: 9 października) XV Jesiennego Festiwalu Teatralnego zasługuje na potraktowanie jako samoistne cacko wydawnicze z uwagi na oprawę graficzną (dzieło Honoraty Kruczek) i także war-

tość dokumentalną, zarówno zdjęciową jak i tekstową. Okładkę zdobi festiwalowy znak autorstwa prof. Andrzeja Szarka, kapitalna grafika przypominająca o tym, że jej autor wciąż jest w wyśmienitej formie twórczej.

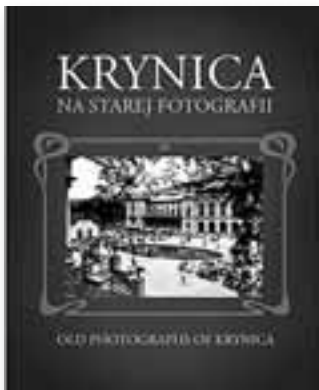
Jesienny Festiwal Teatralny jest jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych organizowanych najpierw przez Dom Kultury Kolejarka, a obecnie Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Co roku, w październiku, sądeczanie (łącznie ponad 8 tys. osób) mają okazję obejrzeć najgłośniejsze spektakle bieżącego sezonu teatralnego w Polsce. Jest już regułą: na bardzo zróżnicowany i niezwykle ciekawy repertuar festiwalu, składają się zarówno sztuki klasyczne, jak i czarne komedie, farsy i baśnie, czy musicale.

Z opublikowanego wykazu festiwalowych gości widać dobitnie, że impreza w Nowym Sączu jest dobrze znana w szerokim środowisku artystycznym. Do miasta zjeżdżają znakomite spektakle, z pełną scenografią i pierwszoligową obsadą. Organizację widowisk, oprócz Urzędu Miasta, wspierają niezawodni sponsorzy, z platynowym mecenasem firmą Koral na czele.

Nieprzypadkowo Jesienny Festiwal Teatralny trafił na podatny grunt w mieście, które zawsze deklarowało ogromną miłość do teatru, zaś teatr traktował Nowy Sącz jako miejsce magiczne. Cały XX wiek iskrzył się tutaj od zjawisk teatralnych, premier, nazwisk świetnych twórców. To tutaj od blisko 90 lat największym powodzeniem i szacunkiem cieszy się jedna z najlepszych amatorskich scen w Polsce – Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego.

Zarówno oglądając się wstecz, jak i przeglądając tegoroczne propozycje zapowiadanych spektakli, trzeba zaryzykować tezę o pewnym fenomenie festiwalowym, tego sformułowania używał prowadzący pierwsze przeglądy red. Henryk Cyganik, który wprowadził do obiegu określenie „sądecki Avignon”. Miał na myśli wielką karierę francuskiego modelu festiwalu teatralnego: oto w małym, znanym w zasadzie tylko z odległej historii miasteczku raz do roku prezentowane są najlepsze sztuki z całej Francji.

„Kultura była od wieków i jest nadal najbardziej rozpoznawalną wizytówką Nowego Sącza. Stanowi synonim cywilizacyjnego statusu miasta, o którym – choć jest położone z daleka od wielkomiejskich centrów – głośno w całym kraju i na świecie. Będziemy z determinacją budować markę Nowego Sącza poprzez ważne wydarzenia kulturalne i wspieranie miejscowych twórców. Bliskie nam są imprezy zarówno elitarne i bardziej wyrafinowane, jak i masowe, ludyczne. Naszą ambicją jest stworzenie solidnego „pakietu kulturalnego” obejmującego wszystkie dziedziny sztuki. Urząd Miasta, którym mam zaszczyt kierować, stara się i nadal będzie starał się odgrywać rolę mecenasa i zaspokajając potrzeby mieszkańców, gości oraz tworzących w Nowym Sączu artystów, zarówno profesjonalistów, jak i amatorów. Zapraszam do uczestnictwa w jubileuszowej, piętnastej edycji festiwalu życząc miłych i niezapomnianych wrażeń artystycznych” – stwierdza we wstępie prezydent Ryszard Nowak.



Uroki starej Krynicy

Przed miesiącem w pensjonacie „Małopolanka” przy krynickim deptaku odbyła się promocja książki pt. Krynica na starej fotografii, sfinansowanej przez Urząd Miasta w Krynicy-Zdroju. Wiele zdjęć zamieszczonych w tej publikacji pochodzi ze zbiorów prywatnych i przede wszystkim miejscowej biblioteki, której pracownicy zajęli się zredagowaniem wydawnictwa.

Wykorzystano też archiwa i kroniki krynickiej straży pożarnej, Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP i krynic-

kiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Całość wydało Wydawnictwo S-CAN z Tarnowa, które było odpowiedzialne za prace edytorskie i druk.

W efekcie otrzymaliśmy album uwieczniający krynickie uzdrowisko od końca XIX wieku do wybuchu II wojny światowej widoki i krajobrazy, architekturę, mieszkańców i ich codzienne sprawy, a także sport i rozrywkę. Warto się zanurzyć w klimat starej Krynicy, tworzonej choćby przez najstarsze budynki zdrojowe, których największe skupisko znajduje się przy Bulwarach Dietla.

Z zaprezentowanych fotografii widać, że malownicze wille, pełne koronkowych ozdób i charakterystycznej ciesiołki, z licznymi balkonikami i balustradkami, nadwieszonymi łukami i kratownicami, bliższe są sercu turysty czy kuracjusza niż betonowe bryły nowoczesnych domów wczasowych, choćby nawet nie najgorzej wkomponowanych w krajobraz. Pod warunkiem – oczywiście – że poszukuje on w Krynicy atmosfery spokoju i intymnej ciszy, a nie nocno-dancingowych wrażeń.

– Jest to wydawnictwo unikalne i niepowtarzalne, przede wszystkim ze względu na to, że swoje zbiory udostępniły nam osoby prywatne, posiadające materiały, które nigdy wcześniej nie były publikowane, podobnie jak zdjęcia pochodzące ze zbiorów Biblioteki. Dodatkowym walorem albumu jest jego bardzo staranne edytorskie wydanie – dzięki nowoczesnym technikom obróbki zdjęć wydobyto piękno zdjęć ze starych fotografii, za co bardzo dziękuję wydawcy, czyli panu Dariuszowi Kobyłańskiemu – mówi dyrektor Biblioteki Publicznej Grażyna Lubańska, która jednocześnie zapowiada prace nad nowym projektem „Cyfrowe archiwum tradycji i historii lokalnej”. W zamysłu ma to być muzeum historii Krynicy i okolic, a znajdują się tam spiswane, nagrywane i sfilmowane wspomnienia mieszkańców, stare zdjęcia, dokumenty i historie rodzinne.

175 legend łemkowskich

Znany z licznych publikacji o tematyce związanej z Bieszczadami i Beskidem Niskim, Andrzej Potocki



(rocznik 1947, rodem z Rymanowa), pisarz i dziennikarz oraz autor reportaży telewizyjnych, z wykształcenia historyk i animator kultury, uraczył nas kolejną książką pt. Legendy łemkowskiego Beskidu, krainy magicznej i zaczarowanej, boleśnie doświadczonej przez walec historii, bogatej w miejsca, gdzie ostała się już tylko cisza i słabnąca coraz bardziej pamięć o tych, co przed nami wydeptali ścieżki tamtego skrawka ziemi.

„Opowieści z łemkowskiego Beskidu powstały, kiedy w tej części Podkarpacia solą ziemi byli Łemkowie, ale także Dolinianie, Pogórzanie i Zamieszkańcy. Tutejsi spośród tych ruskich grup etnicznych byli wtedy Polacy i Żydzi. Wszyscy oni żyli wspólnie, a jednak po swojemu. Z tej wielokulturowości powstała wielobarwna tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie, a z nią legendy i opowieści. W tej książce znajdziecie ich aż 175, w tym kilkadziesiąt dotąd niepublikowanych w moich opracowaniach. Przemierzylem dzięki nim szmat różnych gościńców od Przełęczu Łupkowskiej aż po Krynicy. Zaprawdę warto było...” – rekomenduje swą książkę osobiście autor.

Pozycja niezwykle wartościowa, jakiej jeszcze nie było, bo nikt nie zebrał w jednym tomie tak wielu wydobytych z zakamarków pamięci i starych zapisków legend, które kiedyś powszechnie funkcjonowały w świadomości społecznej i były obok religii jej chlebem powszednim. Zanim wysiedlono stąd ruskich górali: Bojków i Łemków, zanim unicestwiono społeczność żydowską, pejzaż kulturowy Bieszczadów i Beskidów rządził się swoimi prawami.

BIBLIOFIL

Festiwal Teatralny: Gajos, Szaflarska i Cichopek w Sączu

Gwiazdy teatru i telewizji, a przy tym rekordowa liczba przedstawień... XV Jesienny Festiwal Teatralny w Nowym Sączu zapowiada się imponująco. Z Januszem Michalikiem, dyrektorem artystycznym MOK, rozmawiamy o spektaklach, biletach i tegorocznych gwiazdach teatru.

Czy są jeszcze wolne bilety na tzw. „topowe” przedstawienia, głównie teatrów warszawskich? Jak wyglądały tegoroczne kolejki do kasy Miejskiego Ośrodka Kultury?

Nie, na nie biletów już brak. Trzeba czekać na zwroty od sponsorów. Dopiero wtedy okaże się, czy są wolne miejsca. Co roku liczba miejsc na widowni jest równo podzielona między sponsorów, a widzów z biletami. Festiwal jest tak wielkim przedsięwzięciem, że bez finansowego wsparcia z zewnątrz nie byłby możliwy. To sponsorzy pokrywają „łwią część” kosztów. Dlatego dla nich w umowie zagwarantowana jest możliwość rezerwacji.

Co do kolejek, to były większe niż rok temu. W przeddzień ludzie ustawili się już o 16 i stopniowo ich przybywało, aż do godziny ósmej rano. Był dość duży tłum, ale nikt nie odszedł od kasy z pustymi rękami. Wzorem lat ubiegłych wprowadziliśmy pewną reglamentację, czyli po dwa bilety dla jednej osoby na te, nazwijmy to, kasowe spektakle. Wszyscy, którzy chcieli kupić bilety, zawsze na coś się załapali.

15 dni spektakli – to chyba rekordowy festiwal w Polsce?

Pod względem ilości przedstawień i dni to festiwal rekordowy. 17 tytułów, 31 spektakli (część grana jest po dwa razy) i wystawa fotografii Daniela Janiszyna, którą otwieramy całą imprezę.

Już pierwszego dnia będzie można zobaczyć m.in. Danutę Szaflarską...

Tak, Danutę Szaflarską pochodzącą z Koszarzysk na Sądeckczyźnie. Dla nas to wielki zaszczyt, że będziemy ją go-



ścić i oglądać w spektaklu. Aktorka mimo zaawansowanego wieku jest fontanną radości, humoru i życiowej ekspresji. Obecnie po raz drugi zdobyła wielką popularność, biorąc udział w znakomitych realizacjach filmowych i zdobywając nagrody, jak choćby ta niedawno w Gdyni. Mówię po raz drugi, bo wiadomo, że pani Danuta popularność zdobyła już w pierwszych powojennych filmach. Oprócz tego z powodzeniem gra w te-

atrze. W tym przypadku u boku Janusz Gajosa, też gwiazdy pierwszej jasności. Tak więc udało nam się zaplanować taki „ostrzy strzał” na początek.

Kto ustalał tegoroczny repertuar?

Jak co roku, głównie ja zajmuję się doбором repertuaru, oczywiście w porozumieniu z dyrekcją. Śledzę, co się na bieżąco dzieje w polskich teatrach i staram się wyłapywać te interesujące spektakle. Z racji funkcji, jaką pełnię w MOK i moich teatralnych zainteresowań, często kontaktuję się z wieloma scenami czy menedżerami. Aczkolwiek nie wszystko się udaje. Kolidują terminy, a czasami możliwości techniczne naszej sceny.

Większość ze spektakli to raczej kameralne realizacje?

Nie zgodzę się z określeniem, że przeważają spektakle kameralne. W historii festiwalu mieliśmy przedstawienia

Co roku liczba miejsc na widowni jest równo podzielona między sponsorów, a widzów z biletami. Festiwal jest tak wielkim przedsięwzięciem, że bez finansowego wsparcia z zewnątrz nie byłby możliwy.

z bardzo rozbudowanymi scenografiami. Nie zawsze mogły być one do końca rozkładane, bo przecież gabaryty na przykład sceny w Teatrze Narodowym, a naszej sceny w MOK są o wiele uboższe. W wielu z tegorocznych

przedstawień dużą rolę odgrywają multimedia (m. in. *Lalki*, *Brat naszego Boga*, *Tryptyk rzymski*). Spektakl *Daily Soup*, mimo skromnej obsady, to jednak bardzo rozbudowana wizja sceniczna.

Oprócz tego na Festiwalu zobaczymy spektakle bardzo kameralne, a nawet monodramy. W tym roku mamy więcej monodramów, bo aż cztery. Możemy więc mówić o małym festiwalu teatru jednego aktora. Mamy dwa monodramy



FOT. ANDRZEJ RAMIS

Niny Repetowskiej z Krakowskiego Teatru Faktu, choć jeden z nich to bardziej recital przedwojennych piosenek kabaletowych. Jest *Matematyka miłości* z Alicją Zajączkowską, której partneruje tancerz tanga Piotr Woźniak, a także gra na żywo zespół Machina del Tango. Ja zaprezentuję *Dekompozycję* według Bogusława Schaeffera.

A propos spektakli jak pan je nazywał kasowych – część z nich to realizacje z aktorami typowo telewizyjnymi, jak choćby Katarzyna Cichopek...

Ci młodzi aktorzy coraz większym szturmem wkraczają na deski sceniczne, są angażowani przez dyrektorów teatrów, jak choćby Kasia Cichopek i Przemysław Cypriański w spektaklu Teatru Kamienica czy Maria Niklińska i Bartosz Obuchowicz w przedstawieniu *Carmen* Teatru Kapitol. Oni pojawiają się w teatrach w coraz większym stopniu, a jak sobie radzą zobaczymy i ocenimy za kilka tygodni.

W obsadzie spektakli jest mnóstwo świetnych aktorów teatru i kina, przy czym brakuje wielkich nazwisk reżyserów. Co z Krystianem Lupą, Janem Klatą, Krzysztofem Warlikowskim i innymi, czy nie dało się zaprosić przedstawienia któregoś z czołowych reżyserów?

Odpowiedź jest prosta: oni robią przede wszystkim wielkie produkcje. To są zazwyczaj spektakle, które się nie mieszczą na naszej scenie. W zeszłym

roku chcieliśmy zaprosić wrocławski Teatr Współczesny ze spektaklem w reżyserii Jana Klaty, ale scena, na której mogliby zagrać musiałyby mieć minimum 25 metrów szerokości. Inaczej nie udałooby się go zaaranżować. Reżyserzy typu Warlikowski tworzą inne przestrzenie teatralne, często też ich wizje sceniczne są kompletnie dopasowane

Na Festiwalu zobaczymy spektakle bardzo kameralne, a nawet monodramy. W tym roku mamy więcej monodramów, bo aż cztery. Możemy więc mówić o małym festiwalu teatru jednego aktora.

wane do danego miejsca i trudno to zmienić. W tym roku Teatr Witkacego też zrobi inną przestrzeń, nie chcę do końca zdradzać, ale cały spektakl i widownia mieścić się będą na scenie, choć w trochę w innej konfiguracji, a widownia (fotele), wykorzystana będzie do celów multimedialnych. Oni się akurat zmieszczą, ale znacznie musieliśmy ograniczyć ilość biletów do około 100 widzów.

W tym roku mamy Teatr Narodowy, o który walczyliśmy wiele, wiele lat. I to jest wielka nobilitacja dla naszego Festiwalu.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK



FOT. ANDRZEJ RAMIS

NOWY SĄCZ**Dom Gotycki, ul. Lwowska 3****6 września – 27 listopada****NIKIFOR I JEGO AKWARELOWO-RYSUNKOWY ŚWIAT**

Wystawa ukazująca dzieła z różnych okresów twórczości Nikifora oraz prezentująca materiały archiwalne (dokumenty, fotografie, artykuły prasowe), organizowana w ramach projektu „Via Galicja”

Nikifor (1895-1968), Łemko z Krynicy, uznawany jest obecnie za jednego z najwybitniejszych w dziejach światowego malarstwa artystów z kręgu sztuki umownie określanej „naiwną”. Twórca, szczególnie mocno związany z Krynicią i z Łemkowszczyzną, których widoki utrwalił w malarstwie w sposób tak piękny i osobisty, jak nie uczynił nikt inny. Był malarzem samoukiem, obdarzonym wrodzoną wrażliwością na barwę. Tworzył obrazy, którymi zachwycają się zarówno najwybitniejsi



znawcy, jak i zwykli miłośnicy malarstwa. Jednak, zanim został doceniony, co nastąpiło dopiero pod koniec lat 50. XX w., przez całe dziesiątki lat tkwił ze swoim przenośnym warsztatem artystycznym mieszczącym się w drewnianej walizeczce, w różnych miejscach w Krynicy, zwykle na kamiennym murku przy ul. Pułaskiego, mijany przez tłum obojętnych najczęściej ludzi. W ostatnich latach życia Nikifor cieszył się ogromną sławą, doczekał się wystaw w wielu krajach, swoje obrazy prezentowali razem z nim tak wybitni malarze jak, m.in. Tadeusz Brzozowski, Jerzy Nowosielski i inni. Popularność nie miała jednak żadnego wpływu na zmianę stylu życia artysty, który do końca swoich dni pozostał malarzem ulicznym w Krynicy. Od 1995 r. działa w Krynicy Muzeum Nikifora będące filią Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Cieszy się ono ogromnym zainteresowaniem zwiedzających, co świadczy o tym, że sztuka bezdomnego artysty wzrusza kolejne już pokolenia ludzi wrażliwych na piękno.

Do 2 października 2011**POŚLANI Z DUCHEM EWANGELII**

Wystawa pod patronatem Wiktora Skworca, biskupa ordynariusza diecezji tarnowskiej obrazuje pracę misjonarzy diecezji tarnowskiej w świecie.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226**Do 31 października 2011****Wystawa LOSY SĄDECKICH NIEMCÓW (Sektor Kolonistów Józefińskich w Sądeckim Parku Etnograficznym)**

Przypomnienie historii zasiedlania terenów Sądeczyny przez kolonistów niemieckich i dalszych losów mieszkańców tych terenów. Wystawa planszowa z fotografiami i dokumentami, opatrzona komentarzami w językach polskim, niemieckim i angielskim wraz z nielicznymi pamiątkami ofiarowanymi do zbiorów przez potomków dawnych osadników.

12 października**W ZAGRODZIE I WARSZTACIE – GINĄCE ZAWODY W SKANSENIE**

Impreza plenerowa o charakterze edukacyjnym adresowana do przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich z Nowego Sącza i okolic. Edukacyjna gra terenowa, podczas której dzieci i młodzież spotkają się z rzemieślnikami, pozwoli im poznać rozwój tradycyjnego rzemiosła od czasów średniowiecza do początków XX w. Uczestnicy imprezy, rozwiązując kolejne zadania, odwiedzą warsztaty garncarza, kowala czy tkacza, w których obok rzemieślników z początków XX w. pracować będą ich poprzednicy, prezentujący technologie znane w średniowieczu. Dodatkową atrakcją będzie poznanie tajników pracy archeologa – poszukiwacza śladów dawnej kultury oraz wystawa prezentująca pomysłowość „wiejskich wynalazców”.

do 31 października **MIESZKAŃCY GALICJI**

Plenerowa wystawa fotograficzna złożona ze zdjęć archiwalnych przedstawiających mieszkańców galicyjskich wsi i miasteczek podczas codziennych zajęć, uroczystości i obrzędów, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

28 października **SKANSENOWSKIE IMPRESJE 3**

Cykliczna wystawa prac poplenerowych malarskich i fotograficznych, wykonywanych przez studentów kierunku Edukacja Artystyczna w Instytucie Pedagogicznym PWSZ pod okiem ich wykładowców.

Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka Joselewicza 12 do 13 listopada

MACIEJ BOGUSZ STĘCZYŃSKI – ZAPOMNIANY OBIEŻYŚWIAT

Wystawa poświęcona człowiekowi, który niestrudzenie, piechotą, przemierzał galicyjskie trakty, dokumentował zabytki i życie ludu wiejskiego. Jego prace do dziś stanowią nieocenione źródło ikonograficzne.

VIA GALICIA

Wystawa poświęcona jest niezwykłemu człowiekowi, który niestrudzenie przemierzał trakty dawnej monarchii Habsburgów, docierając w odległe zakątki dziewiętnastowiecznej Europy. Dokumentował zabytki widziane po drodze, życie ludu wiejskiego, stroje, domy, zamki, itp.; utrzymywał widoki, z których wiele do dziś stanowi nieocenione źródło ikonograficzne dla badaczy przemierzonych przez Stęczyńskiego terenów. Na ekspozycji organizowanej w ramach projektu „Via Galicia” i w publikacji towarzyszącej tej wystawie można zobaczyć obrazy, które powstały podczas galicyjskich wędrówek M. B. Stęczyńskiego od Tatr i Pienin po kresy wschodnie. Wiele miejsc zmieniło się nie do poznania, choćby Kraków widziany przez podróżnika z Kopca Kościuszki, czy nowosądecki zamek... Czasem rysunki są staranniejsze, ale częściej to pospiesznie wykonane szkice, które w pewnym sensie zastępują fotografie, by później posłużyć rysownikowi do odtworzenia trasy i zapisania najważniejszych wrażeń. Wśród tych prac wyróżniają się akwarele. Dzieła M. B. Stęczyńskiego nie znalazły uznania historyków sztuki ani pisarzy – dla pierwszych był pacykarzem, dla drugich – grafomanem. Imponująca dokumentacja „okolic Galicji” wraz ze swoistą fascynacją tą krainą mimo wszystko budzi szacunek do dziś, szczególnie wśród miłośników górskich krajobrazów.

Większość prac M. B. Stęczyńskiego – ponad setka rysunków i grafik wykonanych według jego szkiców – znajduje się w zbiorach Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, skąd pozyskano najbogatszy materiał ikonograficzny na wystawę i do publikacji. Kilkanaście grafik wypożyczono też ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie oraz Muzeum Narodowego w Krakowie, uzupełniając ten zestaw eksponatami własnymi oraz rękopisami ze zbiorów Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem. Wypada przy tym zaznaczyć, że spośród wielu wiat-



ków tematycznych wybierane były głównie obrazy „galicyjskie” (z podróży na Dolny Śląsk, w Sudety i do krain południowej Europy także zachowało się kilkadziesiąt dzieł M. B. Stęczyńskiego). W zbiorach zagranicznych (Lwów, Wiedeń) znajdują się grafiki tego autora znane także z polskich kolekcji muzealnych.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

do 30 października

ŚWIAT ŁEMKOWSKICH IKON III ... W DZIELACH WSPÓŁCZESNYCH ARTYSTÓW

Wystawa prac poplenerowych wykonanych przez profesjonalnych malarzy ikon z Polski i Ukrainy.

SZCZAWNICA

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

do 15 października

ZAGRABIONE DZIEDZICTWO, UTRACONA PAMIĘĆ. LOSY ZIEMI MAŁOPOLSKICH

Wystawa przygotowana przez krakowski oddział IPN. Podczas otwarcia wykład dr. Marcina Chorążkiego pt. „Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939-1945”.

PODEGRODZIE

Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzęstowskich w Podegrodziu

STAŁE EKSPOZYCJE:

TRADYCYJNA KULTURA MATERIALNA LACHÓW SĄDECKICH

- współczesna sztuka ludowa,
- plastyka obrzędowa,
- podegrodzkie stroje ludowe.

FOTOGRAFIE WOJCIECHA MIGACZA

Prezentacja prac wiejskiego fotografa z Gostwicy, dokumentującego kulturę i zwyczaje regionu lachowskiego na przełomie XIX i XX w.

ARCHEOLOGIA PODEGRODZIA I OKOLIC NOWEGO SĄCZA

Wystawa ilustrująca pradzieje regionu.



Życie i śmierć gen. Kustronia

Nie przeżyję tej wojny...

Był jednym z pięciu generałów poległych we wrześniu 1939 roku. Nieprawdziwa jest bowiem „czarna legenda”, dotycząca polskich oficerów, przez pół wieku szerzona przez propagandę PRL, jakoby gromadnie uciekali luksusowymi limuzynami do Rumunii, pozostawiając na pastwę losu swoich żołnierzy.

Liczby nie kłamią. We wrześniowych walkach zginęło 3.300 oficerów. Najwięcej spośród wszystkich alianckich armii walczących na frontach II wojny światowej. Z wyjątkiem radzieckiej oczywiście, ale to już zasługa samego Stalina, który m.in. kazał rozstrzeliwać nawet tych, którzy wyrwali się z hitlerowskiego okrążenia, albo ośmielili się wycofać, unikając niechybnej zagłady.

We wrześniu 1939 roku zginęli generałowie: Mikołaj Bortuć, Józef Kustronia, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Franciszek Wład i Józef Olszyna-Wilczyński – rozstrzelany 22 września pod Sopoćkinią przez czerwonooarmistów. Razem z nim zginął jego adiutant, kpt. Mieczysław Strzemski.

Józef Kustronia urodził się w Stryju 16 października 1892 roku. Gdy miał dwa lata, jego ojciec – powtórnie żonaty po śmierci pierwszej żony – przeniósł się do Nowego Sącza. Znalazł tu dobrze płatną pracę jako majster kotlarski w warsztatach kolejowych. Pozwoliło mu to na kształcenie syna: najpierw w c. k. Gimnazjum Wyższym (obecnym „Długoszu”), a potem na studiach prawnych i filozoficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Handlowej w Krakowie.

Ale młodego Kustronia zajmowała nie tylko nauka. W Galicji, cieszącej się sporą swobodą – w porównaniu do in-

nych zaborów – aż roiło się od tajnych organizacji niepodległościowych. Należenie do jednej z nich było wręcz modne, w najlepszym rozumieniu tego słowa. Kustronia nie był wyjątkiem. Wstąpił do ogólnopolskiego związku „Zet”, potem do galicyjskiej „Armii Polskiej”. Założył także własny „Związek Jastrzębi”, który następnie przyłączył do „Związku Promienistych”. Wreszcie wstąpił do Związku Strzeleckiego – legalnej organizacji wojskowej, przygotowującej kadry do spodziewanej przez Austrię wojny z Rosją.

We wrześniu 1914 r. wyruszył na front austriacko-rosyjski z 2. pułkiem piechoty, późniejszą Karpacką Brygadą Legionów Polskich. 29 października został ranny pod Mołotkowem i mianowany podporucznikiem „w uznaniu odwagi i gorliwości w pełnieniu służby”. Dwa tygodnie później otrzymał pochwałę „za dzielne zachowanie się w ogniu”. Po wyleczeniu – już jako porucznik – objął dowództwo 8. kompanii 4. pułku

piechoty Legionów, słynnych „czwartaków”. Walczył pod Jastkowem, pod Hulewiczami, Optową, Kostiuchnowką. Wśród jego żołnierzy spotykamy nazwiska Władysława Orkana, Władysława Broniewskiego oraz Jadwigi Sienkiewiczówny – córki wielkiego pisarza. W grudniu 1916 r. był już kapitanem.

Nadszedł rok 1917. Zaborcy zażądali od legionistów przysięgi na wierność Niemcom i Austro-Węgrom. Większość z nich odmówiła, w tym Kustron, za co został zdegradowany do stopnia sierżanta podchorążego i karnie wcielony do armii austriackiej.

31 października 1918 r. do Krakowa zawitała wolność. W rozbrajaniu austriackiego garnizonu brał czynny udział także Józef Kustron, już następnego dnia mianowany oficerem Wojska Polskiego.

Zaczęła się kariera młodego oficera. Najpierw w Krakowskim Okręgu Generalnym, potem w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Jednak już w 1922 roku, w stopniu podpułkownika wrócił do służby liniowej jako zastępca dowódcy 42. p. p. w Białymstoku, w 1926 został dowódcą 55. pułku Strzelców Wielkopolskich w Lesznie, a w 1930 r. 16. Dywizji Piechoty w Grudziądzu. Wszędzie towarzyszyła mu opinia dobrego dowódcy i dobrego obywatela.

Rok 1939 zastał go w stopniu generała brygady, dowodzącego 21. Dywizją Piechoty Górskiej, wchodzącej w skład Armii Kraków.

Wojna dla Józefa Kustronia trwała tylko 16 dni. W okolicach Koziejówki i Oleszyc dostał się w kleszcze utworzone przez 45. dywizję niemieckiej piechoty z Linzu, dowodzoną przez gen. Maternę, VIII i XVII Korpus Armijny oraz dywizję pancerną. Wcześniej, 15 września, sam zaatakował stanowiska wroga. Jednak odwaga dowódcy i jego żołnierzy nie mogły zrównoważyć liczebnej i technicznej przewagi. Następnego dnia to już Niemcy, dodatkowo wzmocnieni, stali się stroną atakującą. Jednak byli zdumieni twardością obrony. Jeden z uczestników tych walk pisał: „Piekielnie odporni ci Polacy, żołnierze za grosz nie cenią sobie własnego życia. Walczą do upadłego. Na wezwanie

do poddania odpowiedzieli wzmocnionym ogniem. Strzelali do momentu zmiążdżenia ich przez nasze czołgi. Nawet ranni rzucali się z granatami pod gąsienice, by powstrzymać nasz napór”.

Polakom nie brakowało odwagi i determinacji, ale zaczęło brakować amunicji. 16 września Kustron, już ranny, podjął decyzję przebicia się przez siły

31 października 1918 r. do Krakowa zawitała wolność. W rozbrajaniu austriackiego garnizonu brał czynny udział także Józef Kustron, już następnego dnia mianowany oficerem Wojska Polskiego.

nieprzyjaciela w kierunku północnym. Na propozycje samodzielnego ratowania się, powiedział: – Zostaję przy dywizji i zginę z jej ostatnimi żołnierzami.

Pozostał i zginął. Miał dopiero 47 lat. Nie dożył goryczy klęski, jenieckiego obozu, powojennych szykan, których nowa władza nie szczędziła „sanacyjnym” oficerom.

Według jednych relacji, kilkakrotnie ранego generała przewieziono do Ułazowa, gdzie w szkole i kościele Niemcy urządzili polowy szpital. Według innych – zmarł na polu bitwy z odniesionych ran. Wszystkie opowieści są zgodne w jednym: podczas pogrzebu Józefa Kustronia, nad jego grobem żołnierze Wehrmachtu oddali salwę honorową. Wdowie po generale, Aleksandrze z sądeckiego rodu Dagnanów, Niemcy przesłali oficjalne zawiadomienie o jego śmierci, zakrawiony krzyż Virtuti Militari oraz książeczkę wojskową. To do niej pisał niedługo przed śmiercią: „Nie przeżyję tej wojny...”.

Generała pochowano koło Ułazowa, razem z innymi poległymi żołnierzami. W 1945 r. grób przeniesiono do Lubaczowa, a w 1953 roku – za specjalną zgodą marszałka Konstantego Rokossowskiego – do Nowego Sącza. Na koszt państwa.

Tam, gdzie dosięgły go niemieckie kule, znajduje się pamiątkowy głaz z na-

pisem: „W tym miejscu 16 września 1939 roku padł śmiertelnie ranny wiodąc swych żołnierzy do ataku Dowódca 21 Dywizji Piechoty Górskiej gen. Józef Kustron. Aby upamiętnić śmierć bohatera synowie tej Ziemi położyli ten kamień. Społeczeństwo gminy Stary Dzików 1983 r.”.

W 1985 roku przed Zespołem Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu, noszącym imię gen. Kustronia, odsłonięto jego popiersie. Podczas uroczystości orkiestra Karpackiej Brygady WOP zagrała... *Międzynarodówkę*. Rzeźbę wykonał sądecki rzeźbiarz Mieczysław Bogaczyk, a całości patronował ZBOWiD, który zawłaszczył ideę upamiętnienia generała, zrodzoną przez grono młodych sądeczan jeszcze w 1981 roku, tworzących Społeczny Komitet Budowy Pomnika Generała Józefa Kustronia.

JACEK ZAREMBA



Bełżec – ostatni przystanek sądeckich Żydów

Żal pod roztoczańskim błękitem

Niebo nad Roztoczem zawsze jest błękitne; przynajmniej tak twierdzą mieszkańcy tej części Polski, rozdzielonej dziś granicą ukraińską, kiedyś jednak ciągnącej się niczym nieprze-grodzonym wałem od Lubelszczyzny aż po Lwów. Błękitne niebo, czyste powietrze, zieleń lasów – to roztoczański kanon, tak oczywisty, że trącający banałem względnie landszaftem.

Ale ten widok – a zwłaszcza to niebo – był ostatnim symbolem normalności dla sądeczan, rdzennych mieszkańców Sądecczyzny, potomków żydowskich rodów, współdecydujących o rozwoju i codzienności tamtejszych miast, miasteczek i wsi od końca średniowiecza: dla tych, którym nieludzka wola nazi-stów kazała umierać w Bełżcu. W obozie zagłady: Dienststelle Belzec der Waffen SS.

Obóz zaczęto organizować w 1941 roku: wcześniej było tam miejsce odosobnienia Polaków, Żydów i Cyganów, zmuszanych do pracy przy budowie systemów obronnych na granicy okupacji niemieckiej i radzieckiej. Pod koniec 1941 zapadła decyzja, aby urządzić na uboczu wsi, przy bocznicy kolejowej, jedno z miejsc „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” – już nie obóz pracy, nie obóz koncentracyjny, ale obóz zagłady. Nie budowano więc baraków mieszkalnych (tyle tylko, ile potrzebo-

wała załoga esesmańska oraz strażnicza, rekrutowana spośród Ukraińców, oraz do celów magazynowych), głównym obiektem była komora gazowa. Na wiosnę 1942 wszystko już przygotowano, i wtedy na stację w Bełżcu, usytuowaną tuż obok zadrutowanego obszaru, zaczęły przybywać pierwsze transporty.

Stłoczonych w towarowych wagonach ludzi wypędzano na plac. Komen-dy – wypisane też na widocznych ze wszystkich stron tablicach – głosiły: „Całkowite złożenie odzieży! Wszystkie przywiezione przedmioty z wyjątkiem pieniędzy, rzeczy wartościowych, dokumentów i obuwia należy pozostawić na miejscu rozbierania się. Pieniądże, rzeczy wartościowe i dokumenty należy aż do oddania przy okienku zachować przy sobie i tychże z rąk nie wypuszczać. Obuwie należy parami związać i na wskazane miejsce złożyć. Łącznie całkowicie rozebrany przystąpić do kąpieli i inhalacji”.

Nagi tłum stawał w posłusznym or-dynku przed wrotami betonowej kaza-



maty, wskazanej jako łaźnia. Wierzący w słowa oprawców ściskali w dłoniach ceramiczne żetony, otrzymane w zamian za zdawane przy owym okienku kosztowności. Potem wszyscy wchodzili do zamkniętego pomieszczenia – nie wiedząc, że z otworów prysznicowych popłynie nie woda, ale spaliny z silnika, wymontowanego przez hitlerowców ze zdobyczego na Rosjanach czołgu. Co czuli, jak cierpieli – można sobie tylko wyobrazić.

Zwłoki zaduszonych w męczarniach wywozili z komory członkowie żydowskiego komanda; co jakiś czas zmieniano jego skład – tych, którzy widzieli zbyt wiele, dołączano do kolejnej grupy mordowanych. Martwe ciała były uważnie



Potem wszyscy wchodzili do zamkniętego pomieszczenia – nie wiedząc, że z otworów prysznicowych popłynie nie woda, ale spaliny z silnika, wymontowanego przez hitlerowców ze zdobytogo na Rosjanach czołgu.

przełądane: szukano ukrytych precjozów, wrywano złote zęby. Z dłoni wyjmowano żetony – miały przecież jeszcze posłużyć... Ofiary wrzucano do wagoni-

ków, przesuwanych po wąskim torze, i zsypywano do masowych mogił.

Tak wyglądały ostatnie chwile sądeczan, wysyłanych w sierpniu 1942 r. transportami kolejowymi do Bełżca. Ilu ich było, nie wiadomo; wbrew niemieckiemu przywiązaniu do porządku w Dienststelle Belzec der Waffen SS nikt nie zaprzętał sobie uwagi prowadzeniem rejestrów. Bo to nie byli więźniowie, z losów których ktoś przed kimś musi się rozliczyć, to byli podludzie przeznaczeni do zagłady. Żywe trupy. Ich liczba szacowana jest na 600 tysięcy.

Ofiary hitlerowskiego opętania nie zaznały spokoju nawet po śmierci. Mordów zaprzestano w grudniu 1942, zaraz

potem rozkopano zbiorowe groby, a wydobyte z nich zwłoki palono na rusztach z szyn kolejowych. Fetor, jaki unosił się, był odczuwalny nawet w odległym o blisko 10 kilometrów Tomaszowie Lubelskim. Prochy starannie przesiewano przez specjalne sита, aby nie uronić ani odrobiny złota, które mogło umknąć uwadze przeszukujących ciała zaraz po zagazowaniu... Rozsypywano je następnie po polach, natomiast wszystkie zabudowania obozowe zburzono, teren zaś splantowano i obsadzono drzewami. Po miejscu kaźni miało nie zostać śladu.

Potem mijały lata. Nie można powiedzieć, aby wszyscy zapomnieli o ofiarach obozu zagłady – w Bełżcu wzniesiono skromny obelisk – ale z po-

wszechnej świadomości to straszliwe miejsce zostało jednak wyparte. I trudno się dziwić: po Dienststelle Belzec der Waffen SS nie zostało w gruncie rzeczy nic, żadnych baraków, żadnych widomych śladów; inaczej niż w Oświęcimiu, Majdanku czy nawet Treblince – równie przeklętych, ale bardziej od-

działających na wyobraźnię. Trzeba było dopiero wspólnej inicjatywy polskiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, United States Holocaust Memorial Council oraz American Jewish Committee, aby tragedia ofiar Bełżca została przywrócona pamięci. Po przeprowadzeniu prac archeologicznych urządo-

no tam cmentarz-pomnik-muzeum. Piękny – i przejmujący.

Obszar dawnego obozu otoczono betonowym pasem z wmurowanymi polskimi i hebrajskimi literami, składającymi się na nazwy miejscowości, z których pochodziły ofiary opętanej ideologii. Pomiędzy tym czworobokiem rozpościera się istna pustynia – łagodny stok, pokryty szaroczarnym rumoszem; pośrodku wcina się w nie wąska ścieżka, prowadząca do swoistej „Ściany Płaczu”. Zra-

Nazwy, ułożone chronologicznie, zgodnie z kolejnością wysyłania do Bełżca transportów śmierci. Wśród nich znaleźć można dobrze znane: Nowy Sącz, Stary Sącz, Piwniczną.

zu jest płytka, na poziomie gruntu, z każdym jednak krokiem zagłębia się coraz bardziej w ziemię; idący nią zaczyna odczuwać wrażenie, że znalazł się w pułapce – nie ma ucieczki w bok, jest tylko jeden kierunek, zamknięty wysokim murem. Widnieją na nim słowa z Księgi Hioba: „Ziemio, nie kryj mojej krwi, iżby mój krzyk nie ustawał”.

Ci wszyscy, dla których widok zawsze błękitnego nieba nad Roztoczem był pożegnaniem z życiem doczesnym, nie mają indywidualnych epitafiów – za epitafia muszą im wystarczyć owe nazwy rodzinnych miast, miasteczek i wsi, wypisane żelaznymi, rdzawymi literami. Nazwy, ułożone chronologicznie, zgodnie z kolejnością wysyłania do Bełżca transportów śmierci. Wśród nich znaleźć można dobrze znane: Nowy Sącz, Stary Sącz, Piwniczną.

To dobrze, że tam są. Bo oni – niewinne ofiary nieludzkiego planu – zasłużyli na upamiętnienie. Przecież to oni od wieków mieszkali w Nowym Sączu, przecież to oni współodpowiadali za rozwój miasta, przecież to dla nich Nowy Sącz był najbliższą ojczyzną.

I przecież nie zasłużyli na niepamięć!

WALDEMAR BAŁDA





Rita Sacchetto i August Zamoyski - początek lat 20.

Podhalańsko-sądeckie wątki
z życia Augusta Zamoyskiego

Wyrzeźbił stopy ukochanej

Jest to w zasadzie historia dwojga ludzi: Polaka i Włoszki. On to August Zamoyski, arystokrata i jeden z najbardziej znanych rzeźbiarzy w historii polskiej sztuki. Ona to Rita Sacchetto, jedna z najbardziej popularnych tancerek w historii i jedna z pierwszych gwiazd kina.

Tutaj, na południu Polski, tuż po odzyskaniu niepodległości gwałtownie rozkwitła ich miłość i tutaj równie gwałtownie

miała się zakończyć. A wszystko działo się na Podhalu. Mało kto już dziś w Nowym Sączu – ówczesnej stolicy Podhala – pamięta, że na wokandzie przy ulicy

Pijarskiej skończyła się kiedyś historia jednego z najbardziej barwnych małżeństw świata bohemy artystycznej międzywojennej Polski.

Arystokrata i Artystka

August Zamoyski urodził się w 1893 r. w majątku rodzinnym na Lubelszczyźnie – w Jabłonnej. Jak sam pisał „urodziłem się na koniu”, bowiem matka powiła go podczas objazdu majątku. Ta mała na pozór miejscowość odegrała wielką rolę w jego życiu – tutaj poznał podstawy rzemiosła artystycznego. Nie potrzebował wielkich mistrzów. Uczyli go prości ludzie: kowal Bronikowski i stolarz Grzeszak (inwalida – powstaniec z 1863 r.). W 1912 r. ukończył gimna-

August Zamoyski urodził się w 1893 r. w majątku rodzinnym na Lubelszczyźnie – w Jabłonnej. Jak sam pisał „urodziłem się na koniu”, bowiem matka powiła go podczas objazdu majątku.

zjum im. Chrzanowskiego w Warszawie, a następnie podjął naukę za granicą. Uczył się na uniwersytetach w Heidelbergu (filozofii) oraz w Fryburgu (ekonomii). Ojciec Tomasz nie pochwałiał jego artystycznych zapędów, które jego syn zdradzał już w dzieciństwie. Jednak na szczęście August na poważnie potraktował swój talent. Zamieszkał w Berlinie, gdzie rysunku uczył go Lovis Corinth.

Na początku wojny, w 1914 r. trafił do niewoli. Zapytany o adres krewnych odpowiedział wojskowym krótko: „Hofburg, Wien”, co zadziało jak czarodziejskie zaklęcie. W niewoli zachorował. Kurował się w berlińskim szpitalu.

Rita urodziła się w 1880 r. w Monachium. Od 1902 r. występowała na scenie jako zawodowa tancerka. Trzy lata później zadebiutowała w Münchner Künstlerhaus, co dało jej przepustkę do wielkiego świata. Wykorzystała ją.

Występowała w całej Europie stając się muzą wielu artystów. Kochała taniec ekspresjonistyczny. W latach 1908 – 1909 odbyła tournée po obydwu Amerykach, gdzie wystąpiła między innymi w Metropolitan Opera. W Stanach Zjednoczonych zaangażowała się w ruch sufrażystek. W 1910 r. tańczyła w Rosji. Występowała dla koronowanych głów, na największych scenach świata a jej suknie wychodziły z najlepszych domów mody. W 1914 r. przeprowadziła się do Berlina, gdzie założyła cieszącą się olbrzymią popularnością szkołę tańca. W 1913 r. rozpoczęła karierę jako aktorka. Pierwszą jej rolą był występ w filmie „Odette”. Grała także m. in. w „Białej damie” (1913 r.); „Sabinie” (1917 r.); „Piękną Evelin” (1916 r.) i wielu innych. W latach 1913 – 1915 była najlepiej opłacaną aktorką na świecie. Za sześć ról dostała 16 tysięcy dolarów. Zagrała łącznie w 17 filmach niemych, a do wielu sama napisała sce-

nografię. Ciągłe jednak tańczyła, to dawało jej prawdziwą radość.

Pewnego dnia dla chorych w berlińskim szpitalu wystąpiła właśnie Rita Sacchetto – znana tancerka...

Droga pod polskie szczyty

Po występie w szpitalu on scharakteryzował ją krótko – „pełna wdzięku, fascynująca, tak bardzo piękna i nieosiągalna” – miłość, co nazywają „od pierwszego wejrzenia”. Mimo „nieosiągalności” August zamierzał szybko zdobyć jej serce – aby to uczynić wynajął nawet willę w dzielnicy gdzie mieszkała z rodziną (przy Victoria Strasse 34). Rita tymczasem miesz-

Gdy w tym czasie Rita wyjeżdżała na kręcenie filmów – pisał do niej codziennie. Jeden z listów był monograficznym panegirkiem na cześć jej stóp.

kała z rodzicami i trzema braćmi – Attilo, Ricardo (malarze), i Camillo (śpiewak operowy, występował w La Scalli). August w tym czasie pracował w stolicy Niemiec jako kamieniarz i snycerz, a w szkole Lewin – Funke pobierał nauki rysunku. Jednak to rzeźba stała się jego pasją. Zauważył go Joseph Wackerle – wykładowca w Kunstwerbeschule w Berlinie. Zamoyski podjął pracę w jego zakładzie snycerskim w Berlinie a od 1917 r. w Monachium. To właśnie w stoicy Bawarii los zetknął go z Stanisławem Przybyszewskim. Ten znany już artysta otworzył mu drzwi do skupionych wokół poznańskiego „Buntu” ekspresjonistów.

Jako sąsiedzi Rita i August szybko się poznali. Ona utwierdziła go w powołaniu rzeźbiarskim, naciskała na niego by się tym zajął i nie przejmował się uwagami ojca. Gdy w tym czasie Rita wyjeżdżała na kręcenie filmów – pisał do niej codziennie. Jeden z listów był monograficznym panegirkiem na cześć jej stóp. Postanowił je wyrzeźbić. Oprócz tego

stworzył dwie rzeźby swojej muzy. Ponadto obsesyjnie malował jej portrety i rysunki, które zdobiły jego pracownię. Kiedy został aresztowany w marcu 1918 r. na terenie Austrii za posługiwanie się fałszywą legitymacją wojskową, nie był w Niemczech pożądaną osobą. W Salzburgu uciekł policji (niczym w filmie wyskoczył na wagon kolejowy), dotarł do Wiednia i tam z Ritą wziął potajemnie ślub.

Od czerwca 1918 r. budował ich wspólny dom na Skibówkach w Zakopanem. Rita zażyczyła sobie w nim specjalnej sali do lekcji tańca. Zamoyski w Zakopanem zaś otworzył swoją pracownię. W stolicy Tatr z innymi polskimi artystami zawiązał grupę „Ekspresjonistów Polskich” (m. in. z Witkiewiczem). Wkrótce przyjęli nazwę Formistów. W tym czasie bywali u nich: Tuwim, Słonimski, Iwaszkiewicz, Lechoń, Boy – Żeleński i inni. W tym formistycznym dla Augusta czasie Rita tańczyła... formistyczne tańce. Napisała nawet pantominę „Mumia” (premiera w 1919 r. w Poznaniu) z muzyką Liszta („Les Funerailles”), do której napisała choreografię, scenografię i dobrała kostiumy. Jej głównym partnerem do tańca był Zamoyski. Wystąpili między innymi w Pradze i Wiedniu. W 1922 r. występowali już w całej Europie z innymi pantominami. W 1923 r. na rok Zamoyski wyjechał do Nowego Jorku, i coś w ich małżeństwie zaczęło się psuć.

Koniec formizmu, koniec miłości

Po powrocie i wystawie w Warszawie oświadczył, że zrywa z formizmem i na oczach znajomych tłukł większość swoich rzeźb. Jak napisała jego biografka Zofia Kossakowska „wraz z szaleństwem formizmu kończyło się szalone małżeństwo Zamoyskiego”. W 1924 r. wyjechał do Paryża. Jednak często wracał do Zakopanego, gdzie nadal mieszkała jego żona i nadal prowadził swoją pracownię. W tym czasie Rita miała wypadek, po którym pożegnała się z tańcem. Całym sercem oddała się szkole baletowej pod Tatrami. Nie podobali jej się wszyscy znajomi męża. O Witkacym Rita Sacchetto zwykła mówić: „Ten Witkacy niespełna rozumu”.



Rita Sacchetto – rzeźba Augusta Zamoyskiego



August Zamoyski. Portret autorstwa Witkacego

Dzięki częstym podróżom wpadł na pomysł, aby wykorzystać je dla swojego zdrowia. Odbił przejażdżkę rowerową Zakopane – Paryż, co obito się głośnym echem w Polsce. W tym czasie prócz wypraw rowerowych sporo biegał. Wygrał nawet bieg na 30 km w Krynicy. Rowerem z Zakopanego jeździł doliną Popradu do Krakowa, Warszawy i Paryża. Nie raz przemierzył zatem Sądecczyznę.

W Francji August oddał się sztuce realizmu a następnie ekspresjonizmu. Czynnie działał na rzecz kultury polskiej. W 1929 r. zorganizował wystawę sztuki polskiej w Paryżu. W 1927 r. zdecydował zlikwidować pracownię i mieszkanie w Zakopanem. Dla małżeństwa nie było już ratunku.

Definitywnym końcem był rozwód. O wszystkim donosiła ówczesna prasa, także ta regionalna. Sprawę poruszył więc „Głos Podhala”. W numerze 19 z 4 maja 1930 pisał, iż rozwód Włoszki – znanej powszechnie aktorki i tancerki – toczy się w Nowym Sączu. Ślub z Zamoyskim odbył się w Zakopanem, toteż prawo prowadzenia rozprawy rozwodowej przypadło sądowi w Nowym Targu. Sprawę odstąpił nowosąddeckiemu sądowi. Warto podkreślić, że strony były reprezentowane przez nowosąddeckich adwokatów.

Nic dwa razy się nie zdarza

Takiej szalonej miłości nie przeżyło już żadne z nich. Mniej ekscytujące życie przypadło Ricie. Po sądeckim rozwodzie wyjechała do Włoch, gdzie pędziła spokojne życie emerytki. Zmarła w styczniu 1959 r. w Genui.

Dalsze losy Zamoyskiego były zdecydowanie ciekawsze. Nadal mieszkał w Francji. W latach trzydziestych ożenił się powtórnie. Jego wybranką została Manetta Radwań (śpiewaczka teatru Beriza w Paryżu), legitymująca się polskimi korzeniami. Szybko się jednak rozwiedli. W 1939 r. tuż po wybuchu wojny przyjechał do Polski. Chciała tego jego modelka – dziewczyna z polskiej wsi, która chciała wrócić po prostu do domu. W Polsce Zamoyski był kilka dni – ukrył swoje rzeźby i powrócił do Paryża. W 1940 r. wyjechał z okupowanej Francji do Brazylii, gdzie mieszkał do 1955 r. Tam też ożenił się trzeci raz w 1942 r. (z Belą Paes – Leme). Nie powrócił do Polski na stałe – resztę życia spędził we Francji. Do ojczyzny

Odbił przejażdżkę rowerową Zakopane – Paryż, co obito się głośnym echem w Polsce. W tym czasie prócz wypraw rowerowych sporo biegał. Wygrał nawet bieg na 30 km w Krynicy. Rowerem z Zakopanego jeździł doliną Popradu do Krakowa, Warszawy i Paryża. Nie raz przemierzył zatem Sądecczyznę.

przyjeżdżał nadal często, pomagając szczególnie młodym rzeźbiarzom. Nadal czynnie tworzył dla Polski – z tego okresu pochodzi chyba najbardziej znana realizacja rzeźbiarska artysty – pomnik kardynała Sapiehy w Krakowie na ulicy Franciszkańskiej (1968 r.). Zamieszkał pod Tuluzą, w Saint-Clar-de-Riviere, gdzie poślubił czwartą żonę



Rita Sacchetto na scenie

Helene Peltier (historyczkę literatury rosyjskiej). Odremontowali tam stary, prosty dom. Zamoyski urządził sobie pracownię. Ostatnie lata życia spędził w ciszy i spokoju, kontemplując górskie widoki, które być może przypominały mu „polskie czasy”. Zmarł w 1970 roku. Został pochowany w ogrodzie pod domem. Nad mogiłą znajduje się jego rzeźba „Zmartwychwstanie”, stworzona tuż przed śmiercią. Obok Xawerego Dunikowskiego, zalicza się go do najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy.

August Zamoyski powiedział kiedyś: „Nie rozumiem, co to znaczy, że artysta ma żyć swoją epoką. Ja nie żyję moją epoką. Ja ją sam sobie stwarzam”. Życie prywatne traktował podobnie jak sztukę – z iście góralskim temperamentem i polem. Jego barwne życie, a szczególnie związek z Ritą Sacchetto jest tego znamienitym dowodem.

ŁUKASZ W. POŁOMSKI



Takich derbów sądeckich już nie będzie: MKS Beskid – Olimpia/Sądeczanin, 29 stycznia 2011 r. FOT. JEC

Nowy klub w Nowym Sączu

Dwa w jednym

Z inicjatywy prezydenta Ryszarda Nowaka doszło do połączeniu kobiecych zespołów występujących w I lidze piłki ręcznej MKS Beskid oraz Olimpii/Sądeczanina. Fuzja była podyktowana względami sportowymi (większymi szansami na awans do Superligi) i ekonomicznymi.

Ze sportowego punktu widzenia jest to słuszna decyzja, gdyż potencjał, jaki będzie miał ten zespół jest spory, dający szansę na upragniony awans i grę w Superlidze. Aspekt organizacyjny również jest niezwykle istotny, gdyż ułatwia to funkcjonowanie zespołu, a także daje większe możliwości niż dotychczas – twierdzi dyrektor Wydziału Kultury i Sportu, Józef Kantor.

O utworzeniu w Nowym Sączu jednego, mocnego zespołu piłki ręcznej

kobiet mówiło się od wielu lat. Gorącym orędownikiem takiego rozwiązania był m.in. nieżyjący już trener Franciszek Wolak, twórca potęgi kobiecej piłki ręcznej w mieście nad Dunajcem. Liczący 102. lata MKS Beskid zakończył swój żywot.

Nowy Sącz w rozgrywkach ligowych reprezentuje teraz jedna drużyna pn. Miejski Klub Sportowy Olimpia/Beskid/Gór-Stal – ostatni członek pochodzi od nazwy firmy sponsorskiej. Prezesem nowego klubu wybrano Józefa Pyzika,

dotychczasowego szefa Olimpii, wiceprezesem – Tomasza Michałowskiego, ostatniego prezesa Beskidu.

Ponadto w skład zarządu weszli: Danuta Kamińska – skarbnik, Monika Fikiel-Szkarłat – sekretarz oraz Tomasz Cisoń, Mirosław Stokłosa (przedstawiciel firmy Gór-Stal), Jolanta Pięta, Maciej Łukasik, Kazimierz Dygoń, Mieczysław Kacziński oraz Paulina Motak.

Drużynę powołano z najlepszych zawodniczek z dwóch dotychczasowych klubów.

Utworzyły ją: Joanna Gadzina, Agnieszka Leśniak, Karolina Płachta, Anna Maślanka, Katarzyna Wańczyk, Dominika Czap, Małgorzata Śliwa, Jolanta Kamińska, Agnieszka Jędrusik, Agnieszka Podrygała, Małgorzata Rączka, Elżbieta Skorut, Sylwia Sroka, Kamila Szczecina, Mirosława Zahorjanova, Marzena Polanowska, Magdalena Lorek, Żaneta Moskał, Anita Sikorska, Katarzyna Kawa, Justyna Weselak, Katarzyna Łakomska, Mirella Kaczyńska oraz Natalia Świdarska.

Funkcję trenera powierzono Lucynie Zygmun z Olimpii, a jej asystenta Marianowi Gawędzie. (LB)

Klub założył Juliusz Jarończyk...

Pół wieku z „Zefirkiem”

XXI Memoriał braci Lewoniewskich, modelarski air show, konkursy modelarskie, pokaz lotów balonowych, wspomnieniowe spotkanie pokoleń towarzyszyły 18 września obchodom 50-lecia Klubu Modelarskiego „Zefirek” w Muszynie.

Przybyło wielu byłych zawodników, którzy w przeszłości osiągnęli wyróżniające się wyniki w sporcie modelarskim, w tym medale mistrzostw świata. W przeszłości klub współorganizował zawody najwyższej rangi: mistrzostwa Europy i świata.

Jego powstanie i całe dotychczasowe istnienie wiąże się z osobą Juliusza Jarończyka, który zainteresowanie modelarstwem lotniczym przejął od swojego dziadka – również Juliusza, pod okiem którego podczas wakacji 1951 r. zbudowa-

wał swój pierwszy model latający. Później powstawały kolejne szybowce i gumówki, już nie tylko w Chomranicach, ale także w harcerskiej modelarni Aeroklubu Podhalańskiego w Nowym Sączu. Jeszcze w lipcu 1959 r. „Harry”, jak nazywano piętnastoletniego Juliusza, założył w Muszynie wraz ze Zbyszkim Romańczykiem modelarnię lotniczą, mieszczącą się w piwnicy rodzinnego budynku państwa Romańczyków. W pracowni tej powstawały przeważnie modele szybowców kl. A-1 i A-2 oraz latających ze zbrocza.

Również po dwóch latach chłopięcych fascynacji, w lipcu 1961 r., modelarnia została przeniesiona do większej piwnicy domu państwa Jarończyków przy ul. Ogrodowej 51 i otrzymała miano Modelarni Lotniczej „Zefirek” w Muszynie.

W ciągu 50 lat klub zrzeszał 473 osoby (w tym 55 kobiet). Jego członkowie wykonali 14.477 modeli latających (w tym 9270 modeli kosmicznych i 5207 innych kategorii) oraz zorganizowali na Sądecczyźnie 440 pokazów raket i modeli latających. Na sportowy dorobek „Zefirka” składa się: 12 tytułów

Założyciel



Juliusz Jarończyk, lat 66, z zawodu jest pedagogiem, pracował jako wychowawca w sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej „Jar” w Muszynie i później w szpitalu w Krynicy. Ma liczne pasje: prezesuje od ponad 30 lat Krynickiemu Towarzystwu Fotograficznemu, jest autorem licznych wystaw i plenerów oraz laureatem konkursów fotograficznych.

W rodzinie „Zefirka” jest jedynym mistrzem świata w modelarstwie (kosmicznym – raket czasowych ze spadochronami, w Jambol w Bułgarii, 1978), wielokrotnym mistrzem Polski, konstruktorem oryginalnych modeli.

Obok Juliusza Jarończyka do najbardziej oddanych działaczy i modelarzy należeli: Stanisław Zygałdo, Ferdynand Palej, Andrzej Sawicki, Tadeusz Gruca, Dariusz Jocher, Adam Lech, Piotr Jarosz, Piotr Kruk, Bartłomiej Tokarczyk, Jan Sejud, Marek Ogórek, Jarosław Zając, Zbigniew Michalik, Paweł Krzyżak, Tadeusz Kuzak, Juliusz Jarończyk, Małgorzata Poręba, Adam Mazur, Witold Wiśniewski.



zdobytych na mistrzostwach świata, 4 tytuły wywalczone na mistrzostwach Europy oraz 95 tytułów uzyskanych na mistrzostwach Polski.

Ostatnio, w latach 2002 – 2010 modelarze z Muszyny zdobyli 11 medali. Na dorobek ten złożyły się osiągnięcia sportowe: Macieja Paluszka – tytuł mistrza Polski i 3 tytuły drugiego wicemistrza, Dariusza Jochera – tytuł mistrza, Bartłomieja Tokarczyka – tytuł wicemistrza i 2 tytuły drugiego wicemistrza, Seweryna Cieśli, Pawła Śliwy i Mateusza Wiśniowskiego – wszyscy po jednym tytule wicemistrza.

Za swoją działalność klub modelarski z Muszyny został uhonorowany m. in.: Dyplomem Honorowym Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI) – 1996, wyróżnieniem redakcji „Skrzydłata Polska” pod nazwą „Błękitne Skrzydła” – 1981, Odznaką Honorową „Za zasługi dla Aeroklubu PRL” – 1984, Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” – 1986, Złotym Medalem Aeroklubu RP – 2011.

Ciekawostką jest, iż w 1976 r. władze Muszyny jedną z ulic nadpopradzkiego uzdrowiska nazwały ulicą „Zefirka”.

(RED)

źródło: Leszek Migrała, *Klub Modelarski „Zefirek” w latach 2000–2010*, „Almanach Sądecki”, nr 1/2, (74/75), 2011



Zawody jubileuszowe

XXI Memoriał braci Lewoniewskich

1. Krzysztof Witek, 2. Roman Długopolski (obaj z klubu modelarskiego „Aviator” z Nowego Sącza), 3. Krzysztof Wilkosz (Kra-ków), 4. Wiesław Huzior, 5. Grzegorz Radomski, 6. Kazimierz Topa, 7. Krzysztof Roszkowicz, 8. Mieczysław Gruca, 9. Paweł Janisiewicz, 10. Tadeusz Wiśniowski (wszyscy z „Zefirka”).

Modele szybowców

1. Maciej Wiśniewski, 2. Jakub Stróżyk, 3. Marcel Stróżyk, 4. Grzegorz Koszyk, 5. Marzena Wiśniewska, 6. Katarzyna Lach.

Modele kosmiczne, kl. SHOW

1. Maciej Paluszek, 2. Patryk Hopej, 3. Jarosław Trojan, 4. Bartłomiej Tokarczyk, 5. Maciej Wiśniewski, 6. Zuzanna Tokarczyk.





FOT. ARCH. „ZEFIRKA”

W ostatnich latach wraz z pojawieniem się mody na żywność ekologiczną popularna stała się teoria: „Jesteśmy tym co jemy”. Jakby nie było, trudno zaprzeczyć, że nasze codzienne pożywienie dostarcza organizmowi składników potrzebnych do wzrostu, utrzymania zdrowia i w ogóle do życia. Brak tych składników jest często powodem anemii, braku odporności, różnego rodzaju chorób i złego samopoczucia.

Na temat zdrowego odżywiania powstało już tysiące książek, prawie codziennie możemy znaleźć porady kulinarne w kolorowych magazynach, kalendarzach, w audycjach radiowych i programach telewizyjnych. Gdybyśmy chcieli stosować się do tych wszystkich wskazówek (często sprzecznych) okazałoby się, że niewiele pozostaje do jedzenia. Rybka tylko gotowana, bo smażona ma dużo tłuszczu, mięsko tylko wołowe (najlepiej duszone), bo świnia ciężkostrawna i ogólnie niezdrowa, owoce tylko świeże, prosto z drzewa, bo te sprowadzane są sztucznie dojrzwane, a w ogóle najlepiej wszystko mieć z własnej hodowli, a „plastikowych” produktów ze sklepu nie tykać.

Oczywiście, w XXI wieku mieszkańcy miast nie mają możliwości produkowania żywności na własne potrzeby, a bardzo często nie mają nawet możliwości regularnego jedzenia, gdyż od rana do wieczora trzeba załatwić tysiące bieżących spraw. Rozwój cywilizacji z jednej strony ułatwia nam życie, z drugiej jednak coraz bardziej ubezwłasnowolnia, zmuszając do coraz szybszego biegu za postępem technologicznym. Zagubieni w wirze codziennych zajęć kwestię odżywiania traktujemy raczej jako czynność konieczną do przeżycia, a nie coś szczególnego i przyjemnego. Jemy w pośpiechu, bo brak czasu; jemy byle co, bo tanie i nie wymaga przygotowania; jemy nieświadomie, bo myślimi jesteśmy w pracy, w urzędzie, u mechanika, na konferencji itd.

Spójrzmy na ten problem z innej strony. Czy jedzenie jako czynność jest dla nas w jakiś sposób ważne? Okazuje się, że tak. Praktycznie wszystkie spotkania rodzinne i towarzyskie odbywają się przy zastawionym stole: urodziny, imieniny, różne jubileusze i święta. Spotkania biznesowe też najczęściej kończą się poczęstunkiem; w kinie kupujemy paczkę chipsów do filmu, na nartach wstępujemy do szałas na gorący bigos, a nad morzem kilkakrotnie przepłacamy, żeby tylko zjeść świeżą (?) rybkę mając widok na fale. Posiłek nie tylko jest ważnym elementem podczas



W sądeckiej Rafie wydzielony został segment produktów ekologicznych. Pozostałe „naturalne”, popierane przez nasz market odznaczone są zielonym listkiem „Natura”

Kulinarna Rafa (6)

Zdrowe jedzenie – ekologia i rozsądek...

spotkań, ale często głównym motywem – przecież umawiamy się „na grilla”, wychodzimy „na pizzę”, zapraszamy kogoś „na kawę i ciasteczko”. Być może często robimy to nieświadomie, ale przyznać trzeba, że część naszego życia obraca się wokół jedzenia. Warto zatem zwrócić uwagę na to co jemy nie tylko ze względów zdrowotnych.

Gdzie jest w tym wszystkim miejsce na ekologię? Czy ekologiczne = zdrowe? Symbol EKO, ECO, BIO lub ORGANIC oznacza mniej więcej tyle, że marchewka wyrosła w prawdziwej glebie, bez użycia pestycydów, sztucznych nawozów i ma naturalny kolor (nie zawiera barwników), a kura wyhodowana była na trawie i robaczkach (a nie paszy z mączki rybnej), bez antybiotyków, sterydów, hormonów i innych ulepszczy. Produkty EKO, to też takie przy których produkcji i przetwarzaniu nie ucierpiało środowisko naturalne. Pieczony boczek z ekologicznej świnki będzie ekologiczny, ale z pewnością żaden dietetyk nie stwierdzi, że jest zdrowy, podobnie jak ekologiczny cukier. Pamiętajmy, że produkty oznaczone EKO są tylko bardziej „naturalne”, lecz nie zapewniają bezwzględnie zdrowej diety. Z drugiej strony wielu małych producentów zaopatr-

je sklepy w produkty w pełni ekologiczne, choć nie oznaczone odpowiednim symbolem. Z pewnością będą one bardziej świeże niż ich importowane odpowiedniki z etykietką EKO. W wielu sklepach, między innymi, w sądeckiej Rafie, znajdziemy szeroki asortyment dobrej, ekologicznej, świeżej żywności od lokalnych hodowców i plantatorów. Kupujemy w sklepach zaufanych, kierujemy się rozsądkiem i smakiem, a nie tylko informacją na opakowaniu. Jedzmy to co nam smakuje i cieszymy się jedzeniem, bo dobry posiłek w miłym towarzystwie to wielka przyjemność. Twórzmy wokół jedzenia rytuał. Jedzmy pomału i rozkoszujmy się smakiem każdego kęsa. Nie traktujmy jedzenia jako fizjologiczną konieczność! Bo człowiek nie tylko po to żyje, żeby jeść, lecz... żeby dobrze jeść!

Paweł Chojnacki

biuro@rafa-supermarket.pl



Łyżka stawy (29)

Na bezrybiu

W Gródku nad Dunajcem zjawiałam się po sezonie. Wtedy, gdy wstęp na plażę nie tylko staniał, ale nawet okazał się już całkowicie bezpłatny. A plaże znacznie się powiększyły, gdyż z powodu remontu zapory w Rożnowie wodę z zalewu spuszczone jak z wanny.

W miejscowych lokalach gastronomicznych trwały sezonowe rozliczenia właścicieli z sezonowymi pracownikami. I zewsząd niosły się jak echo słowa pełne oburzenia: – *Ależ szefie, przecież szef obiecywał więcej...*

Nazwą skusił mnie Bar Zorba, bo wiem już prezentowałam się w tym miejscu jako miłośniczka kuchni greckiej. Lektura jadłospisu nie wykryła jednak w ofercie dosłownie żadnego dania pochodzenia helleńskiego czy nawet choćby bałkańskiego.

Wycofałam się zatem jak niepyszna i mój kulinarny radar namierzył Bar Kuchcik z nadtytułem Smażalnia Ryb w szyldzie. Czytam menu i oczom własnym nie wierzę: dorsz, mintaj... Wszystko ryby pełnomorskie, a z oddalonego zaledwie o parę metrów jeziora – ani marnego filetu. Zostały tam wytrute? Nie, bo nad brzegami kwitną sylwetki wędkarzy. Zazdroszczę gościom pensjonatu Cztery Pliszki, gdyż przy okazji każdej mojej tegorocznej wizyty nad Jeziorem Rożnowskim zarejestrowałam obecność wśród tych rybaków osobnika, na którego przy brzegu zawsze czekał pojazd firmowy rzeczonoego ośrodka. Chyba, że nie łowił dla gości, lecz do egoistycznego spożycia po kryjomu...

Nieco rozczarowana gródczańską gastronomią postanowiłam wszakoż nie grymasić, lecz wyrozumiale spożyć to,

co ona serwuje. Bar Kuchcik wyraźnie chełpił się niejaką knyszą. Kosztowała 9 zł, co wskazywało na to, że ceny w Gródku nie były jeszcze po sezonie... Mimo tego zaordynowałam ją sobie na przystawkę. Był to rodzaj kebabu: rozkrojony chlebek typu pita, z tym, że w tym przypadku bardziej w stylu gofra, nafaszerowany skrawkami fileta z pieczonego kurczaka z domieszką warzyw (liść sałaty, plasterki pomidora i cebuli, półtalarki cebuli i zęby kukurydzy z puszki) zalanych sosem.

W sumie zjadliwe, gdyby nie ów sos. Ja wybrałam czosnkowy, ale czosnku znajdowało się w nim na lekarstwo, bo zarówno jego smak, jak i zapach były w tej substancji słabo wyczuwalne, co akurat w przypadku czosnku wydaje się dość trudne do osiągnięcia... A na czosnek jestem przecież dość wyczulona, lubię sobie np. schrupać ząbek do śniadania, bo już do kolacji niekoniecznie, zwłaszcza kiedy tego akurat wieczoru zamierzam pojąć na całość...

I w dodatku tym sosem ubabrałam się jako noworodek. Po zmaganiach z knyszą moje oblicze wyglądało jak pomalowana w barwy wojenne blada twarz czerwonoskórego. O uświnionym dekolcie oraz poplamionych bluzce i spódnicy nie wspomnę.

Tym bardziej, że na drugą przystawkę wzięłam gołąbki w sosie pomidorowym (8 zł), który też mi kapnął tu i ówdzie, zwłaszcza ówdzie... Już z oddali doleciał mnie zapach papryki, jaką doprawiono ten sos. Był naprawdę intensywnie pomidorowy, a nie li tylko symbolicznie potraktowany przecierem i zaprawiony mąką w celu uzyskania wrażenia gęstości. Natomiast przełykanie samych gołąbków nie pozostawiło w moich kubkach smakowych dosłownie żadnych wrażeń. Z równie dobrym skutkiem mogłabym wcinać tekturę owiniętą tatarakiem.

Potem jeszcze wstąpiłam do dyskoteki Quantum, ale z tego, co pamiętam – jadłam już raczej niewiele. A piłam za swoje, czyli też oszczędnie, bo nie kwapiono się z fundowaniem drinków. Amatorzy moich wdzięków nie tłoczyli się przesadnie – pewnie dlatego, że poplamiona sosami wyglądałam nieco nieapetycznie. Znowu pusty przebieg... Ale tak to już bywa po sezonie!

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali 0-10 Bar Kuchcik otrzymuje notę 4,5 pkt.



Smażalnia Ryb Bar Kuchcik w Gródku nad Dunajcem FOT. ZYŁY

Karpacki Związek Pszczelarzy w Euroregionie „Tatry”

Pszczołom na ratunek



Euroregion Tatry wyróżnia się walorami krajoznawczymi i przyrodniczymi. Walory te stanowią m.in. podstawę atrakcji turystycznych i rekreacyjnych oraz są fundamentem funkcji przypisywanych dla tego regionu. W utrzymaniu przyrody i jej rozwoju bardzo ważną rolę odgrywają pszczoły, będące głównymi zapylaczami ok. 80% roślin owadopylnych. To dzięki ich m.in. zapylającej pracy Euroregion „Tatry” posiada bogatą i różnorodną florę i faunę. Rośliny bowiem są ważnym ogniwem łańcucha pokarmowego.

Pszczoły są swoistym barometrem stanu zdrowotnego środowiska naturalnego. W razie wystąpienia zatruc w przyrodzie, giną w pierwszej kolejności. Pszczoły z jednej strony są sygnałem ostrzegawczym o niebezpieczeństwie, z drugiej zaś, gwarancją na to, że tam gdzie żyją i mają się dobrze są także bezpieczne warunki dla życia ludzi. W przedstawionym zakresie pszczoły są bezcenne, gdyż odgrywają fundamentalną rolę w przyrodzie. Rola ta w społeczeństwie jest dotychczas w stopniu niewystarczającym uświadamiana i doceniana.

Bardziej znane są produkty pszczele, a szczególnie właściwości odżywcze i lecznicze miodu dla człowieka. Na terenie Euroregionu „Tatry”, a więc na te-

renach górskich o bogatej, zróżnicowanej roślinności i ograniczonej agrotechnice, miód i pozostałe produkty jak pyłek, wosk, mleczko pszczele i jad pszczeli, posiadają wyjątkowe, niepowtarzalne i niespotykane gdzie indziej walory. Są produktami rozpoznawalnymi, które powinny być elementem promocji walorów przyrodniczych regionu. Aby tak było koniecznym jest podjęcie długofalowych, dobrze zaplanowanych i skoordynowanych działań promocyjnych po obydwu stronach granicy polsko-słowackiej.

Tymczasem doniesienia z ostatnich lat na temat sytuacji w pszczelarstwie światowym, europejskim, a częściowo i polskim są alarmujące. W niektórych krajach wyginęło 50-60% rodzin pszczelich. Przyczyny są jeszcze ciągle

badane, chociaż pierwsze wnioski zostały sformułowane.

W związku z wejściem Polski i Słowacji do Unii Europejskiej sytuacja pszczelarstwa w tych krajach uległa dość istotnym zmianom. Obserwuje się coraz większe zainteresowanie hodowlą pszczół. Objawia się to wzrostem liczby pasiek i liczebności rodzin pszczelich.

Rozwój pszczelarstwa hamują choroby zakaźne, pasożytnicze, zatrucia, szkodniki produktów pszczelich, a nawet wrogowie pszczół (pająki, ważki, osy, szerszenie, żaby, jaszczurki, ptaki). Zakażenie rodzin następuje podczas błędzenia pszczół i rabunków oraz przy łączeniu, tworzeniu zsypanców, zakupie matek, wzmacnianiu danej rodziny czerwiem z innej rodziny itp.

Zatrucia pszczoł środkami chemicznymi występują, w okresie kwitnienia roślin uprawnych i zwalczania szkodników przez rolników, sadowników itd. Pszczoły mogą ulec zatruciu, zbierając nektar lub pyłek, a nawet wodę. Bardzo toksyczne pestycydy powodują nagłą śmierć pszczoł jeszcze na opryskanej uprawie, mniej toksyczne prowadzą do zamarcia ich w ulu lub przed ulem. Zatrute pszczoły są osłabione, pełzają w ulu lub przed ulem, nie trzymają się plastrów, spadają na dennicę, wypełzają poza ul i tam umierają. Toksyny, które przedostają się do ich mięśni i układu nerwowego powodują porażenie skrzydeł i kończyn.

Chcąc przeciwdziałać tym niepokojącym zjawiskom Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu (wnioskodawca) i Słowacki Związek Pszczelarzy w Trstenie (partner) realizują mikroprojekt „Pszczoły w służbie człowieka i przyrody w Euroregionie „Tatry”.

Głównym celem tego projektu, realizowanego od 1 maja 2011 r. do 30 kwietnia 2012 r. jest podjęcie ze stroną słowacką problematyki „ochrony i waloryzacji dziedzictwa przyrodniczego w Euroregionie „Tatry” opartej na działaniach „ludzie dla ludzi”.

Służy temu rozwinięta planowa akcja oświatowa: w kołach pszczelarskich, w społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej na temat roli i znaczenia pszczoł w przyrodzie przez konkurs na plakat i prelekcje w szkołach. Dzieci i młodzież szkolna, są nośnikami idei proekologicznych propagujących właściwy styl zachowań przeciwdziałających zagrożeniom ginięcia pszczoł, a tym samym ochronę środowiska naturalnego ludzi.

W ramach projektu przeprowadzono dotychczas Międzynarodowy Konkurs Plastyczny dla szkół na plakat pt. Pszczoły w służbie człowieka i przyrody w Euroregionie „Tatry”. W Międzynarodowym Konkursie wzięło udział 317 uczestników z Polski i Słowacji. Przy ocenie nadesłanych prac, dzieci i młodzież podzielono na trzy grupy tj. do 10 lat, do 13 lat i powyżej 13 lat. Nagrodę główną przyznano Natalii Worobiow, uczennicy 2 klasy

Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Sączu i 9 nagród za zajęcie I-III miejsca w danej grupie wiekowej. Na podstawie głównej nagrody zaprojektowano plakat, który został wydrukowany w liczbie 1500 sztuk, w tym 500 w języku słowackim. Prowadzona dystrybucja tego plakatu obejmuje: szkoły, Domy Kultury, biblioteki i inne miejsca, gdzie mogą być promowane zachowania przeciwdziałające zagrożeniom ginięcia pszczoł, a tym samym ochronę środowiska naturalnego ludzi.

Dzięki współfinansowaniu ze środków Unii Europejskiej zakupiono 7 zestawów multimedialnych (laptop + rzutnik + ekran) dla 7 kół pszczelarskich w Euroregionie „Tatry” po stronie polskiej, które od września 2011 r. służą do przeprowadzenia prelekcji w 100 szkołach, celem przeszkolenia 3000

Pszczoły z jednej strony są sygnałem ostrzegawczym o niebezpieczeństwie, z drugiej zaś, gwarancją na to, że tam gdzie żyją i mają się dobrze są także bezpieczne warunki dla życia ludzi.

uczniów w Euroregionie „Tatry”, w tym 2700 po polskiej i 300 po stronie słowackiej. Mamy nadzieję, że przeprowadzone prelekcje w szkołach, będą początkiem cyklicznego zapraszania pszczelarzy na prelekcje przez dyrekcje szkół. Działania władz szkolnych powinny być wspierane w tym zakresie przez jednostki nadrzędne tj. władze gmin, powiatów, burmistrzów miast itp.

Nadmienić podkreślić, że powyższe działania (zakup 7 zestawów multimedialnych) będą służyć kilkudziesięciu kołom pszczelarskim, zrzeszonych w Karpackim Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, rozłożonym na olbrzymim obszarze wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Zestawy te poprawią możliwości promocyjne idei proekologicznych Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu.

W trakcie dotychczasowej realizacji projektu pt. „Pszczoły w służbie człowieka i przyrody w Euroregionie „Tatry””: opracowano konspekt dla wykładowców w szkołach pt. Wybrane zagadnienia ochrony środowiska naturalnego w kontekście biologicznej ochrony pszczoły miodnej na terenie Polski i Słowacji. W trakcie opracowania konspektu uwzględniono specyfikę pszczelarstwa po stronie polskiej i słowackiej oraz przetłumaczono konspekt na język słowacki.

Opracowano „Ankiety”, która służy do zbierania danych statystycznych o sytuacji w pszczelarstwie na terenie Euroregionu „Tatry”. Ankieta w języku polskim i słowackim, uzgodniona ze stroną słowacką, umożliwi wspólne opracowanie danych dla oceny stanu pszczelarstwa po obu stronach granicy.

Opracowanie zebranych danych statystycznych o pszczelarstwie na terenie Euroregionu „Tatry” i opublikowanie ich wraz z referatami z Międzynarodowej Konferencji w języku polskim i słowackim, pozwoli na podjęcie dalszych prac badawczych, ukierunkowanych na konkretne zagadnienie ważne dla Euroregionu „Tatry”, ale również dla całej Polski.

Cele bezpośrednie będą polegać na wzmocnieniu kontaktów transgranicznych pomiędzy pszczelarzami, a także przedstawicielami świata nauki, władzami lokalnymi i mediami po obu stronach granicy w Euroregionie „Tatry”.

Pomyślna realizacja celów tego projektu w przyszłości pozwoli na rozwijanie bazy dla dalszych większych projektów przez sfery naukowe, samorządowe i terenowe, które na podstawie uzyskanych danych statystycznych stanu pszczelarstwa w Euroregionie „Tatry” po stronie słowackiej i polskiej (obecnie brak jest tych danych), będą mogły podjąć niezbędne działania, na tym obszarze. Prace te będą wymagały współdziałania z wszystkimi organizacjami pszczelarskimi, z władzami powiatów i gmin na terenie 5 powiatów wzdłuż granicy Polski oraz 10 powiatów po stronie Słowacji.

**FRANCISZEK JANOWIAK
STANISŁAW KOWALCZYK
MACIEJ RYSIEWICZ**



Korespondencja z Gdańska

Szanowny Panie Redaktorze!

Wdarzyło się coś, co nie zdarza się na co dzień. Wskutek zbiegu okoliczności przeżyłam sytuację, którą trudno byłoby wymyślić. Uważam, że warto było ją opisać.

Jeżeli Pan Redaktor uważa, że warto, wszystkie trzy Sądeczanki: z urodzenia, wyboru lub umiłowania tej ziemi będą bardzo uradowane.

Serdeczne pozdrowienia z Gdańska,
MARIA BARBARA STABLEWSKA

Życie pisze najlepsze scenariusze

Ewa Andrzejewska, Sądeczanka z wyboru, urodzona w Gdańsku, autorka niedawno wydanej książki pt. *Obok inny czas. O Mieście i Jakubie*, obiecała mi, że kiedy będzie w Gdańsku u córki, odwiedzi mnie. Przyjeżdża tu często, tu przecież spędziła dzieciństwo, tu ukończyła Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej, tutaj pozostał jej rodzinny dom.

Pierwszy termin miałam zajęty tłumacząc się zaproszeniem na promocję książki *Królowa pszczół* mojej dobrej znajomej Katarzyny Krenz. Autorka od 5 lat mieszka w Portugalii, gdzie jej mąż, profesor architektury Jacek Krenz jest wykładowcą na jednej z uczelni.

To nazwisko jest mi znane. Studiowałam razem na roku.

Chcę zrobić niespodziankę Panu Profesorowi. Zapraszam do domu obie strony. Radosne zaskoczenie i serdeczne powitanie. Spotkanie po 40. latach. Wspomnieniom nie było końca. Tych wspólnych a potem osobistych.

Ewa Andrzejewska opowiada swoje przeżycia. Działalność w „Solidarności”. Rok 1984. Aresztowanie, osadzenie w areszcie SB na Montelupich w Krakowie.

Dla nas szok. Jak mogła to przeżyć młoda kobieta, matka, żona.

– Miałam ogromne wsparcie – opowiada. – Dostawałam je przede wszyst-

Kolejowa Służba Zdrowia przestała istnieć. Przychodnia Lekarska PKP stała się jednostką organizacyjną Województwa Małopolskiego, jako Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej „Obwód Lecznictwa Kolejowego” w Nowym Sączu.

W jubileuszowym roku 2011, na skutek przekształceń organizacyjno-prawnych i własnościowych, na mocy uchwały Sejmiku Województwa Małopolskiego, Przychodnia przekształcona została w Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Medyczne „Batorego”, które jest spadkobiercą historii i tradycji Obwodowej Przychodni Lekarskiej PKP.

To jedyna w całym rejonie przychodnia, w której „pod jednym dachem” funkcjonują: podstawowa opieka zdrowotna, poradnie specjalistyczne, opieka psychiatryczna i leczenie uzależnień, rehabilitacja lecznicza, pracownia diagnostyki laboratoryjnej oraz pracownie RTG i USG.

Z usług medycznych w Centrum Medyczne „Batorego” może korzystać każdy mieszkaniec miasta Nowego Sącza i okolic.

RYSZARD PATYK
Centrum Medyczne „Batorego”

DYREKCJA OBYDOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH W KRAKOWIE
ZAPRASZA NA UROCZYSTOŚĆ PRZEKAZANIA DO UŻYTKU NOWEGO BUDYNKU
OBWODOWEJ PRZYCHODNI LEKARSKIEJ P.K.P.
W NOWYM SĄCZU, PRZY ULICY BATORO NR 77

PRZEKAZANIE OBYDŁU CZYNIEĆ BEZ OPŁAT
14 PAŹDZIERNIKA 1981 R. O GODZ. 9:30

1984 rok 2704 6 57 1 700 700 00 1 877 0000

Jubileusz 50-lecia Przychodni Kolejowej

W dniu 14 października 2011 roku minie 50 lat od przekazania do użytku nowego budynku Obwodowej Przychodni Lekarskiej PKP przy Al. Stefana Batorego Nr 77 w Nowym Sączu.

Przez prawie pół wieku Przychodnia Lekarska służyła pomocą medyczną kolejarzom (w tym pracownikom ZNTK) i ich rodzinom.

Z końcem roku 1998, na skutek wprowadzenia powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego (Kasy Chorych),

kim od męża i przyjaciół. Oni byli najważniejsi. Ale muszę wymienić jedno nazwisko – Irena Bogucka, ponieważ jej w s z c z e g ó l n y sposób zawdzięczałam przetrwanie.

– W jaki sposób?

– Otóż z więziennej biblioteki dostałam grubą książkę Federico Garcii Lorki z jego wierszami, rewelacyjnie

Dołożyłam cegielkę do zacieśnienia kontaktów między Sądeczanami, tymi co z gór przenieśli się na Wybrzeże, z tymi co znad morza przenieśli się w góry...

MARIA BARBARA STABLEWSKA

przetłumaczoną przez tę kobietę. Uwielbiałam Lorkę od zawsze. Wiedziałam, że jest nieosiągalny na wolności i w zachwycie, przez trzy miesiące przepisywałam tę książkę.

– Irena Bogucka to moja MAMA
– mówi wzruszona Katarzyna Krenz.

Znała sześć języków, była tłumaczką, malarką, poetką. Zginęła w wypadku samochodowym.

– Gdzie te zeszyty?!

– U mnie, w górach, razem ze serwetkami wyszywanymi nitką wyciąganą z więziennych ręczników.

Niesamowite poruszenie. Po 30. latach, zbiegiem okoliczności, los zamyka koło.

Znając te fakty postanowiłam zapoznać Ewę Andrzejewską z panią Gabrielą Danielewicz, również pisarką, znaną Sądeczanom ze swoich książek o Nowym Sączu.

W kawiarni przy Jaśkowej Dolinie w Gdańsku Wrzeszczu nastąpiło spotkanie.

Pani Gabriela Danielewicz przyszła z niespodzianką. Dostała bowiem od rektora Politechniki Gdańskiej propozycję napisania książki o ludziach tej uczelni. Dobrych i złych. Zwyczajnych i niezwykłych.

Znając życiorys Ewy Andrzejewskiej nakłoniła ją do wyrażenia zgody na umieszczenie w tej książce opowieści o jej życiowych zawirowaniach.

Tak więc dołożyłam cegielkę do zacieśnienia kontaktów między Sądecza-

nami, tymi co z gór przenieśli się na Wybrzeże, z tymi co znad morza przenieśli się w góry...

MARIA BARBARA STABLEWSKA

Pomnik Armii Czerwonej wysadził Jan Piszczek ps. „Okrzeja”

Szanowna Redakcjo,

W sierpniowym numerze „Sądeczana” (nr 8/44) przeczytałem list Macieja Zaremba na temat pomnika Armii Czerwonej. Jego autor powołuje się między innymi na artykuł Leszka Zakrzewskiego, zamieszczony w lipcowym numerze „Sądeczana” (nr 7/43) pod tytułem „Na chwałę ruskiego oręża”. Autor tego artykułu podaje, że wysadzenie w dniu 2 stycznia 1946 roku pomnika Armii Czerwonej dokonał oddział AK „Grom” pod dowództwem Stanisława Piszczka ps. „Okrzeja”. Nie wiem, na jakich dokumentach opiera autor tą wiadomość, ale się z nim zgadzam. Pamiętam te czasy i ta historia jest mi znana, pragnę wyjawic genezę tego czynu.

Historia zaczęła się kilka miesięcy wcześniej, gdy jeszcze pomnika nie było. W miesiącu czerwcu 1945 roku uczęszczałem do czwartej klasy gimnazjum w Nowym Sączu. Przed wakacjami były organizowane uliczne zbiórki pieniędzy do puszek. Jak nas poinformowano, zebrane pieniądze miały być przeznaczone na budowę pomnika „Ofiar Oświęcimia”.

W okresie wakacji pracowałem w Żegiestowie przy odbudowie tunelu. Około 10 września rozpocząłem naukę w pierwszej klasie Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. W klasie, sąsiadem moim w ławce był kolega Stanisław Piszczek. Przed wojną ukończył trzy klasy gimnazjum. W czasie okupacji w AK ukończył podchorążówkę. Po wojnie awansowany do stopnia podporucznika, przyjął pseudonim „Okrzeja”.

Mieliśmy podobne zainteresowania i przekonania stąd nasza znajomość szybko pogłębiała się. Kolega Piszczek





informuje mnie, że przysięga złożona w AK nadal obowiązuje. Oświadcza, że działa w konspiracji w ramach RO-AK (Ruch Oporu Armii Krajowej), a która w listopadzie została włączona w szeregi WiN (Wolność i Niezawisłość). Oświadcza również, że ma kontakty z byłymi zwierzchnikami. Ja powiedziałem mu o sobie oraz że posiadam materiał wybuchowy w postaci „cykoryjek”, który przechowuję od stycznia 1945 roku.

Dość wcześnie, jesienią został wybudowany pomnik Armii Czerwonej. Po zakończeniu wojny na władze lokalne nałożono obowiązek budowy takich pomników oraz ekshumowania żołnierzy Armii Czerwonej z przypadkowych miejsc pochówku do cmentarnych kwater.

O terminie rozpoczęcia budowy pomnika „Ofiar Oświęcimia” władze lokalne milczały. Według naszego mniemania, pieniądze zebrane w zbiórce ulicznej zostały użyte niezgodnie z przeznaczeniem. Byliśmy oburzeni, że nas oszukano. Jak na ironię pomnik ten był powszechnie zwany „pomnikiem wdzięczności”. W środowiskach patriotyczno-wolnościowych panowała atmosfera oburzenia. W tej sytuacji postanowiliśmy zaprotestować poprzez zburzenie tego „pomnika wdzięczności”. Kolega Stanisław Piszczyk ps. „Okrzeja” mówi, że można do tego wykorzystać materiał wybuchowy, który jest u mnie. Kilka razy w teczce przywoziłem z Kamionki Wielkiej do szkoły te „cykoryjki”. Pod ławką przekładałem je do jego teczki. Odbywało się to w tajemnicy, widziałem tylko ja i kolega „Okrzeja”. Od tej chwili przygotowaniem i wykonaniem powziętego zamiaru zajął się „Okrzeja”.

O terminie rozpoczęcia budowy pomnika „Ofiar Oświęcimia” władze lokalne milczały. Według naszego mniemania, pieniądze zebrane w zbiórce ulicznej zostały użyte niezgodnie z przeznaczeniem. Byliśmy oburzeni, że nas oszukano.

W końcu grudnia 1945 roku nastąpiła próba wysadzenia pomnika, która się jednak nie powiodła, gdyż materiał z powodu nieodpowiedniego przechowywania stracił na wartości. Materiał ten trzymałem w beczce żelaznej po karbicie, ale ze względu na okoliczności i tajemnicę, często zmieniałem

miejsce ukrycia, przechowując materiał nawet w ziemi.

Po kilku dniach plan został zrealizowany do końca. Pomnik Armii Czerwonej został wysadzony przy użyciu miny przeciwczołgowej. Pomnik rozpadł się na części. Szybko został odbudowany i stoi do dzisiejszego dnia przy... Alei Wolności.

W wielu innych miastach pomniki takie zostały rozebrane, bądź przeniesione na inne miejsce. W Nowym Sączu pozostał, może jako eksponat architektoniczny? Lub z innych względów...

Swój list opatruję cytatem z *Reduty Ordona* Adama Mickiewicza: „Bo dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte, jak dzieło stworzenia”.

JAN ZAJĄC, Małogoszcz

Oświadczenie

Z ubolewaniem przychodzi mi stwierdzić, że tekst apelu środowisk niepodległościowych oraz kombatanckich, jaki rozdawany był 17 września br. wśród uczestników manifestacji pod pomnikiem chwały Armii Czerwonej w Nowym Sączu, a sygnowany moim nazwiskiem, nie ma nic wspólnego z tekstem uzgodnionym w drodze korespondencji elektronicznej pomiędzy głównymi organizatorami demonstracji. W tekście zaakceptowanym i skorygowanym przez mnie nie znajdowały się słowa skierowane personalnie pod adresem prezydenta Ryszarda Nowaka w brzmieniu: „Jego zachowania nie może usprawiedliwiać ani głupota, ani tchórzostwo, ani ewentualne powiązania z komunistycznymi służbami specjalnymi”.

Akapit ten został dodany a następnie powielony w apelu delegatów krakowskich bez mojej wiedzy i zgody. Podkreślam też, że nigdy nie zaaprobowałbym podobnej retoryki w dyskursie publicznym, na co również zwróciłem uwagę panu Krzysztofowi Bzdylowi (prezes Związku Konfederatów Polski Niepodległej – przyp. red.) jeszcze przed rozpoczęciem manifestacji...

Z poważaniem

JAROSŁAW ROLA

Prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Chcesz założyć stowarzyszenie
lub fundację i nie wiesz, jak to zrobić?
Kierujesz organizacją pozarządową i chciałbyś
wzmocnić fundamenty finansowe jej działalności?
Jesteś osobą bezrobotną i szukasz szansy na podjęcie pracy?

Przyjdź do nas – pomożemy!

**MAŁOPOLSKI OŚRODEK WSPARCIA
EKONOMII SPOŁECZNEJ W NOWYM SĄCZU**
prowadzony przez Stowarzyszenie Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku

zaprasza do korzystania z **bezpłatnego doradztwa**
(m.in..prawnego, finansowego, pozyskiwanie środków finansowych ,
pisanie projektów) oraz **bezpłatnych szkoleń** z zakresu
założenia i prowadzenia podmiotu ekonomii społecznej

WSZYSTKIE USŁUGI ŚWIADCZONE PRZEZ OŚRODEK SĄ BEZPŁATNE!!!

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO SIEDZIBY MOWES
W NOWYM SĄCZU, UL. LWOWSKA 25**
od poniedziałku do piątku w godzinach od 9.00 do 14.00,
tel./faks 18 547 69 12, mowesacz@gmail.com

SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA „ZIEMI SAŃDECKIEJ”

Firma z ponad 100 letnią tradycją



PRZYPOMINA:

W ogrodach
jesień pełna
pięknych,
zdrowych
owoców
i warzyw ...



CZAS NA PRZETWORY I ZAOPATRZENIE ZIMOWE!



**ZAPRASZAMY DO NASZYCH
SKLEPÓW, HURTOWNI
I PUNKTÓW SKUPU**

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI

UL. JAGIELLOŃSKA 18, 33-300 NOWY SĄCZ
TEL. 18 443 83 07 FAX. 443 78 54

sekretariat@sozs.pl

DZIAŁ HANDLOWY

UL. CHOPINA 10, 33-300 NOWY SĄCZ
TEL. 18 443 76 68 FAX. 443 82 44

handlowy@sozs.pl

www.sozs.pl